



Lynne Graham



Nowożeńcy w Toskanii

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Cesario di Silvestri nie mógł zasnąć.

Wydarzenia ostatnich miesięcy doprowadziły go na rozdroże. Musiał dokonać wyboru i uczynił to z wrodzoną stanowczością: postanowił skoncentrować się na tym, co rzeczywiście ważne. Niestrudzenie poświęcił się pracy i został nadzwyczaj bogatym potentatem przemysłowym, jednakże uświadomił sobie, że całkowicie zaniedbał przy tym prywatne życie. Jedyńm człowiekiem, któremu mógł w pełni ufać, był jego kuzyn Stefano. Cesario sypiał z wieloma kobietami, lecz odrzucił jedyną, którą darzył uczuciem, a ona zakochała się w innym. Teraz miał trzydzieści trzy lata i nic nie wskazywało, by kiedykolwiek miał się ożenić.

Zastanawiał się dlaczego. Czy jest z natury samotnikiem, czy po prostu obawia się głębiej zaangażować? Nie przywykł do takich rozmyślań, gdyż jako człowiek czynu, świetny sportowiec i dynamiczny bezwzględny biznesmen wolał zawsze działać niż dumać.

Uznał, że i tak nie zdoła usnąć, więc wstał z łóżka, wciągnął szorty i powędrował przez swoją wspaniałą marokańską rezydencję do kuchni. Napelił szklanę lodowatą wodą i wypił łąpczywie.

Jak niedawno wyjawiał Stefanowi, chciałby mieć dziecko - tyle że nie z kobietą zainteresowaną jedynie jego pieniędzmi. Taka z pewnością nie nadawałaby się na matkę. Kuzyn odrzekł, że nie jest jeszcze za późno, by poszukał odpowiedniej kandydatki.

Gdy wrócił na górę do sypialni, na komórkę zadzwonił Rigo Castello, szef ochrony, z wiadomością, że z jego angielskiej wiejskiej posiadłości Halston Hall zrabowano obraz wart pół miliona funtów, który Cesario niedawno nabył. Okoliczności kradzieży wskazywały, że złodziejem był ktoś z wewnątrz. Cesaria ogarnęła zimna wściekłość. Sowiec płacił swoim pracownikom i dobrze ich traktował, a w zamian oczekiwał lojalności. Postanowił, że dopilnuje, by sprawca poniósł surową karę.

Jednak po kilku minutach uspokoił się nieco, a nawet lekko uśmiechnął na myśl, że w tej sytuacji musi pojechać do swej imponującej elżbietańskiej rezydencji w Anglii i niewątpliwie ponownie natknie się tam na dziedzińcu stajni na swą piękną Madonnę, po-

nieważ jego konie wymagały jej stałej opieki. Była jedyną kobietą, która kiedykolwiek go odrzuciła - i to już na pierwszym spotkaniu przy kolacji, na którą ją zaprosił. Cesario do dziś nie wiedział, dlaczego tak postąpiła. A ponieważ był ambitny, więc ta sytuacja stanowiła dla niego wyzwanie.

Jess, niska drobna brunetka z włosami związanymi w praktyczny koński ogon, wystrzygała nożycami zmatowiałą sierść owczarka. Gdy odsłoniła ranę, zacisnęła wargi. Cierpienia zwierząt zawsze sprawiały jej ból i została chirurgiem weterynaryjnym właśnie po to, by starać się im ulżyć.

- I jak z nim? - spytała z troską Kylie, ładna jasnowłosa nastolatka, która ochotniczo pomagała jej w weekendy.

- Nie najgorzej jak na jego wiek. Jest już stary, ale dojdzie do siebie, kiedy wyleczę rany i trochę go odkarmię.

- Ale dla tych starszych psów bardzo trudno znaleźć nowy dom - zauważyła z westchnieniem Kylie.

- Nigdy nie wiadomo - odrzekła optymistycznie Jess.

W rzeczywistości wiedziała bardzo dobrze, jak wygląda sytuacja. W ciągu ostatnich kilku lat uratowała gromadkę psów starych, okaleczonych lub cierpiących na zaburzenia zachowań. Niewielu ludzi decydowało się zaopiekować takimi zwierzętami.

Kiedy dostała swoją pierwszą pracę w przychodni weterynaryjnej w miasteczku Charlbury St Helens, zamieszkała na piętrze lecznicy. Lecz gdy właściciel postanowił rozszerzyć działalność i ulokować tam biuro, wynajęła mały zaniedbany domek z kilkoma starymi szopami. Gospodarz zgodził się, by urządziła w nich niewielkie schronisko dla zwierząt. Chociaż całkiem nieźle zarabiała, stale była bez grosza, gdyż wydawała wszystko na pokarm i lekarstwa dla podopiecznych. Czuła się jednak szczęśliwsza niż kiedykolwiek w życiu, robiąc to, co kocha. Była zresztą nieśmiała i niezbyt towarzyska, a po tragicznym epizodzie na studiach nabrała urazu do mężczyzn, toteż przyznawała, że zdecydowanie woli towarzystwo zwierząt niż ludzi.

Usłyszawszy warkot samochodu, Kylie podeszła do drzwi i oznajmiła:

- Jess, przyjechał twój tata.

Robert Martin pomimo nawału pracy regularnie odwiedzał córkę i często pomagał jej naprawiać siedziby zwierząt i ogrodzenie. Był cichym pięćdziesięciokilkuletnim mężczyzną, dobrym mężem i ojcem. Jess ceniła sobie jego miłość i wsparcie, zwłaszcza odkąd odkryła, że nie jest jej rodzonym ojcem. O tym wiedziało jednak niewiele osób spoza kręgu rodziny.

- Nakarmię zwierzęta - zaoferowała się Kylie, gdy krępy siwowłosy mężczyzna wszedł do szopy i przywitał ją skinieniem głowy.

- Jedną chwilkę, tato - rzuciła Jess, pochylając się nad psem i smarując jego rany maścią antyseptyczną. - Nie spodziewałam się ciebie dzisiaj, w niedzielę rano.

- Muszę z tobą porozmawiać - oświadczył i dziwny ton jego głosu sprawił, że Jess podniosła na niego spojrzenie szarych oczu.

Był blady, spięty i postarzały. Nie widziała go w takim stanie, odkąd w ubiegłym roku u jej matki wykryto raka.

- Co się stało? - spytała z niepokojem.

- Najpierw dokończ opatrywać pacjenta.

Jess przeszył dreszcz lęku.

Czyżby rak matki powrócił? - pomyślała w panice. Starła się jednak opanować. Może to wcale nie jest żadna zła wiadomość?

- Zaczekaj w domu, zaraz przyjdę - powiedziała.

Drżącymi rękami zabandażowała ranę, a potem wprowadziła psa do boksu i przez chwilę przyglądała się, jak z zapalem wcina swój zapewne pierwszy od wielu tygodni porządny posiłek. Następnie pospieszyła do domu. Wstąpiła do łazienki, żeby wyszorować ręce, i weszła do kuchni. Ojciec siedział przy zniszczonym sosnowym stole.

- Zatem o co chodzi? - spytała w napięciu.

Spojrzał na nią brązowymi oczami pełnymi troski i poczucia winy.

- Zrobiłem coś naprawdę bardzo głupiego - wyznał. - Wybacz, że przyszedłem z tym do ciebie, ale boję się powiedzieć matce. Tyle ostatnio przeszła...

- Po prostu wyrzuć to z siebie - rzekła łagodnie Jess, siadając naprzeciwko, przekonana, że ojciec zapewne przesadza.

Był uczciwym, powszechnie lubianym i szanowanym człowiekiem, i nie wyobrażała sobie, aby mógł popełnić coś naprawdę złego.

Robert Martin potrząsnął głową.

- Przede wszystkim, pożyczyłem kupę pieniędzy... i to od niewłaściwych ludzi.

Zaskoczona Jess szeroko rozwarła oczy.

- Wpadłeś w długi?

Ojciec westchnął ciężko.

- To jeszcze nie wszystko. Pamiętasz, po zakończeniu kuracji twojej matki zabrałem ją na wakacje w rejs wycieczkowy?

Jess powoli skinęła głową.

- Zdziwiło mnie, skąd wzięłeś na to pieniądze, ale powiedziałeś, że miałeś oszczędności.

- Skłamałem - przyznał zawstydzony. - Nigdy nie zdołałem niczego odłożyć, mimo ciężkiej pracy. Pożyczyłem od brata twojej matki, Sama Welcha.

- Ale przecież wiesz, że on jest lichwiarzem! - zawołała skonsternowana Jess. - Sama słyszałam, jak ostrzegałeś przed nim innych ludzi.

- Zwróciłem się najpierw do banku, ale mi odmówili. Sam Welch współczuł twojej mamie z powodu choroby i zapewnił mnie, że nie będzie nalegał na szybki zwrot długu. Zachował się miło i przyjaźnie. Obecnie jednak jego interes przejęli synowie, Jason i Mark, o wiele bardziej bezwzględni wobec dłużników.

Jess jęknęła głośno.

Zastanowiła się gorączkowo, jak mogłaby mu pomóc. Poczula się winna, gdyż chociaż zarabiała więcej niż ojciec czy obaj jej bracia, jednak też niczego nie zaoszczędziła.

- Pierwotna suma ogromnie urosła o odsetki ciągnął ojciec. - A Jason i Mark nękali mnie już od kilku miesięcy. Jeździli za mną, wydzwaniali w dzień i w nocy, przypominając, ile jestem im winien. Coraz trudniej przychodziło mi ukrywać tę sprawę przed twoją matką. Byłem zrozpaczony. Toteż kiedy zaproponowali mi układ...

- Jaki układ? - przerwała mu oszołomiona Jess.

- Postąpiłem jak cholerny głupiec, ale obiecali, że umorzą mój dług, jeśli im pomogę.

Widok dojmującego strachu i żalu na twarzy ojca przejął Jess lękiem.

- W czym im pomogłeś?

- Powiedzieli mi, że chcą zrobić zdjęcia wnętrza rezydencji Halston Hall i sprzedać je ilustrowanemu magazynowi. Zapewniali, że zarobią na tym kupę forsy. Nie widziałem w tym niczego złego.

- Naprawdę? - spytała z niedowierzaniem Jess. - We wpuszczeniu obcych ludzi do domu twojego chlebodawcy?

- No cóż, wiedziałem, że panu Silvestriemu by się to nie spodobało - przyznał żałośnie. - Ale sądziłem, błędnie, jak się okazało, że nikt się o niczym nie dowie.

Jess w końcu pojęła. Z grymasem przerażenia na twarzy wstała z krzesła.

- O mój Boże! To włamanie do rezydencji... kradzież obrazu! Zostałeś wmieszany w ten rabunek? - spytała z niedowierzaniem.

- Dałem im kody dostępu i karty magnetyczne do drzwi - wyznał drżącym głosem poblady Robert Martin. - Naprawdę wierzyłem, że zamierzają tylko zrobić zdjęcia. Nie miałem pojęcia, że planują kradzież.

- Musisz natychmiast iść na policję i opowiedzieć o wszystkim! - zawołała Jess.

- Nie ma potrzeby. Wkrótce policja sama po mnie przyjdzie - odparł ponuro. - Wezwany przez pana Silvestriego specjalista ustali, którego kodu użyli rabusie. Podobno każdy z pracowników ma swój indywidualny, więc szef dowie się, że to ja jestem winny.

Jess ogarnęło przerażenie. Ojciec wykazał w tej sytuacji ogromną naiwność. Ale on przecież w gruncie rzeczy jest prostoduszny i naiwny, uświadomiła sobie. Niewykształcony, zatrudniony w posiadłości Halston jako majster do wszystkiego, aż do czasu tamtego rejsu nie podróżował ani nie pracował nigdy dalej niż pięćdziesiąt mil od miejsca urodzenia.

- Czy to Welchowie ukradli ten obraz?

- Wiem tylko, że dałem im kody i kartę magnetyczną, którą następnego ranka znalazłem w skrzynce na listy. Po tygodniu ostrzegli mnie, żebym trzymał gębę na kłódkę. Kiedy później rozmawiałem z nimi o tym rabunku, twierdzili, że nie mają z nim nic

wspólnego i mogą przedstawić alibi na tamten wieczór. Sam nie wiem, co o tym myśleć. Nie wyglądają mi na międzynarodowych złodziei dzieł sztuki. Być może przekazali kody i kartę komuś innemu, ale nie mam na to żadnego dowodu.

Jess pomyślała z drżeniem o Cesariu di Silvestrim, włoskim miliarderze i przemysłowcu. Ten człowiek nie przebaczy ani nie puści tego płazem. A kto uwierzy w wersję jej ojca i w to, że nie współdziałał z kuzynami żony? Nie będzie się liczyło, że pracuje w posiadłości od ponad czterdziestu lat, nie popełnił dotąd najmniejszego wykroczenia i cieszy się dobrą reputacją. Przeważy fakt, że dopuszczono się poważnego przestępstwa, a on jest głównym podejrzanym.

Gdy Robert Martin przed wyjściem ostrzegł ją, by nie wspominała o niczym matce, z niezadowoleniem zmarszczyła brwi.

- Powinieneś jej powiedzieć.
- Stres może wywołać u niej nawrót choroby - zaoponował zmartwiony.
- Dozna o wiele większego szoku, jeśli w domu nieoczekiwanie zjawi się policja.
- Zawiodłem ją - rzekł ojciec, kiwając smutno głową. - Nie zasłużyła na to.

Jess nie znalazła żadnych słów pocieszenia. Przyszłość istotnie jawiła się w ponurych barwach. Po jego wyjściu zastanowiła się, czy powinna spróbować pomówić w tej sprawie z właścicielem posiadłości. Na nieszczęście, jej relacje z Cesariem di Silvestrim wyglądały dość niezręcznie. Zaprosił ją kiedyś na kolację, a ona nie mogła odmówić pracodawcy ojca i swojemu najważniejszemu klientowi. Oblała się rumieńcem na wspomnienie katastrofalnego przebiegu tamtego spotkania. Obecnie nie lubiła odwiedzać stadniny w Halston Hall, kiedy Cesario przebywał w posiadłości. W jego obecności czuła się okropnie speszona i traciła profesjonalną pewność siebie.

To nie znaczy, że zachowywał się wobec niej nieuprzejmie. Przeciwnie, prezentował zawsze nienaganne maniery. Nie mogłaby się też skarżyć, że ją molestuje, ponieważ już nigdy więcej jej nie zaprosił. Nie miała pojęcia, dlaczego w ogóle uczynił to nawet ten jeden raz, jako że w niczym nie przypominała efektownych i uwodzicielskich bywalczyń imprez ani gwiazdek filmowych, z którymi zwykle się spotykał.

Wiedziała, że Silvestri ma reputację rozpustnika. Rodzice Jess mieszkali po sąsiedzku z jego byłą gospodynią Dot Smithers. Jej opowieści o szalonych przyjęciach, na

które sprowadzano rozwiązały kobiety, aby zabawiały męskich gości, przeszły w miasteczku do legendy i dostarczyły strawy skandalizującym tabloidom. Jess sama parokrotnie widziała Cesaria w towarzystwie kilku kobiet rywalizujących o jego względy i nie miała powodów wątpić, że niekiedy zabawia się w łóżku z więcej niż jedną na raz.

Dlatego bynajmniej nie pragnęła, by jeszcze kiedyś ją zaprosił. Nawet pomijając skandaliczne plotki na jego temat, pochodził z całkiem innego świata niż ona, a Jess uważała, że ludzie nie powinni przekraczać granic własnej sfery. Jej matka uczyniła to w młodości i zapłaciła wysoką cenę.

Katastrofalna kolacja z Cesariem jeszcze bardziej utwierdziła Jess w tym przekonaniu. Zabrał ją do wytwornej restauracyjki. Natychmiast zorientowała się, że w porównaniu z innymi kobietami jest nieodpowiednio ubrana. Musiał jej przetłumaczyć menu wydrukowane pretensjonalnie w jakimś obcym języku, a w trakcie posiłku nieustannie usiłowała się domyślić, jakich sztuczków powinna użyć do kolejnych dań.

Najgorsze jednak, że po kolacji zaproponował jej, by spędziła z nim noc. Wobec kobiet nie był po prostu szybki, lecz działał z prędkością ponaddwiękową. Jego propozycja zraniła dumę Jess i jej poczucie własnej wartości. Czy uznał ją za tak łatwą, że wskoczy do jego łóżka po zaledwie jednym pocałunku?

Owszem, ten pocałunek był wyjątkowy, lecz wprawa Cesaria jeszcze bardziej ją zirytowała. Jess miała zbyt wiele zdrowego rozsądku i szacunku dla samej siebie, by wdać się w romans z tym nieprzyzwoicie bogatym kobieciarzem. Taki nierówny związek prowadzi jedynie do cierpienia, czego przykład widziała we własnej rodzinie.

Tak czy owak, w ciągu kilku ostatnich lat zrezygnowała z kontaktów z mężczyznami, aby nie komplikować sobie życia. Żałowała jedynie, że mając trzydzieści jeden lat może już nigdy nie urodzić, chociaż zawsze uwielbiała dzieci. Zdawała sobie również sprawę, że pod wieloma względami przelała niespełnione macierzyńskie uczucia na zwierzaki. Parokrotnie rozważała zajście w ciążę i zostanie samotną matką, ale nie chciałaby skazać swego dziecka na dorastanie bez ojca.

Następnego ranka po wizycie ojca i nocy spędzonej bezsennie na rozmyślaniach o tym, co od niego usłyszała, poszła na weterynaryjny oddział chirurgiczny i zbadła jedy-

nego pacjenta - kota z chorą wątrobą. Potem przyjmowała wizyty w lecznicy i zajmowała się najróżniejszymi przypadkami: martwą już złotą rybką przyniesioną w słoiku, psem, któremu musiała nałożyć kaganiec, by móc go zbadać i wykurować, czy tracącą pióra, lecz ogólnie zdrową papugą.

Matka Jess, Sharon, nie zadzwoniła, z czego wywnioskowała, że ojciec nie odważył się jeszcze poinformować jej o swoich kłopotach.

Jess wiedziała, że Silvestri przyleciał ubiegłego wieczoru do Anglii. Nie łudziła się, że zdoła wpłynąć na niego w sprawie ojca, ale po namyśle doszła do wniosku, że musi przynajmniej spróbować. We wtorek postanowiła wykorzystać okazję podczas swoich cotygodniowych oględzin ożrebionych klaczy w jego stadninie. Za każdym razem, gdy tam jechała, zabierała ze sobą na przemian połowę swej psiej gromadki. Dziś kolej wypadła na Johnsona, owczarka collie, który stracił łapę i oko w okropnym wypadku z maszyną rolniczą, Dozy, była wyścigową charcicę cierpiącą na narkolepsję, oraz wielkiego znerwicowanego wilczura Hugsy.

Cesario zorientował się, że Jessica Martin się zbliża, gdy tylko zobaczył za bramą dziedzińca stajni jej trzy nieszczęsne psy. Zastanowił się leniwie, dlaczego ona bierze na siebie zajmowanie się zwierzętami porzuconymi przez innych ludzi. Trudno byłoby sobie wyobrazić bardziej żalosalną czeredę. Olbrzymi niechlujny wilczur wył i zachowywał się jak przerośnięty szczeniak, charcica usnęła w kałuży, a collie na odgłos odległego warkotu samochodu skulił się z przerażenia i przykleił do ściany.

Po chwili Cesario dostrzegł drobną postać Jessiki z weterynaryjną torbą szczepionek na ramieniu. Gdy znalazła się bliżej, widok jej klasycznego profilu sprawił mu taką przyjemność, jakby oglądał piękny renesansowy portret Madonny. Miała nieskazitelną kremową cerę, delikatne, lecz mocne rysy, pełne zmysłowe wargi, cudownie świetliste srebrzystoszare oczy oraz gęste, długie czarne włosy, które wiązała zawsze w koński ogon. Nigdy nie używała kosmetyków i nie nosiła kobiecych strojów, o ile nie musiała, a jednak jej delikatna figura wyglądała nader pociągająco.

Miała na sobie sprane bryczesy, ciężkie, solidne buty i sfatygowaną impregnowaną kurtkę, którą już dawno powinno się wyrzucić na śmietnik. Stanowiła krańcowe przeci-

wieństwo kobiet, w jakich Cesario zwykle gustował - wyrafinowanych, wypielegnowanych i eleganckich. Zastanawiał się, czy interesuje się Jessicą jedynie dlatego, że go wtedy odrzuciła, mimo że jej się podobał, co zauważył po sposobie, w jaki ukradkiem spoglądała na niego przy kolacji.

Przyjrzał się teraz jej smukłym udom w opiętych bryczesach. Wyobraził ją sobie nagą i poczuł przyływ żądz. To go zirytowało, ponieważ nie lubił jedynie patrzeć na kobietę i nie móc jej dotknąć. Pożądanie na odległość to nie w jego stylu. Ale ona przecież nie jest w jego typie. Przypomniawszy sobie, jak zjawiała się na tamtej kolacji ubrana w workowatą czarną sukienkę i prawie się nie odzywała, bo nawet nie wiedziała, o czym miałyby z nim rozmawiać.

Jess niemal sparaliżowała świadomość, że Cesario di Silvestri jest w pobliżu. Wcześniej usłyszała ryk silnika sportowego ferrari, którym zawsze objeżdżał swoją posiadłość, zamiast używać o wiele bardziej odpowiedniego samochodu terenowego z napędem na cztery koła.

Jednak uroda tego mężczyzny zawsze wywierała na niej wrażenie. Ujrzała go stojącego nieopodal w swobodnej pozie. Mierzył prawie metr dziewięćdziesiąt, był szczupły, lecz barczysty i muskularny. Czarne włosy nosił krótko ostrzyżone, a śniada cera wyglądała nieskazitelnie, z wyjątkiem niewielkiej blizny na skroni. Miał klasyczny nos, wysokie kości policzkowe i zmysłowe usta.

Jessica zastanawiała się gorączkowo, co ma mu powiedzieć o swoim ojcu. Fakt, że Robert Martin na razie nie został aresztowany, świadczył, że jeszcze nie odkryto roli, jaką odegrał w kradzieży.

- Witaj, Jessico - powiedział Cesario.

- Dzień dobry, panie Silvestri - odrzekła, ignorując tę sugestię przejścia na ty.

Po chwili główny stajenny Perkins poprosił ją o radę w kwestii urazu ścięgna u ogiera, na który nie pomagały okłady z lodem ani bandażowanie. Poszła więc z nim do stajni. Soldier był cennym koniem i stajenny właściwie powinien wezwać ją wcześniej, by zastosowała leki przeciwzapalne, ale nie chciała go krytykować w obecności szefa.

Uporawszy się z tym przypadkiem, podeszła z wahaniem do Silvestriego i odezwała się głosem schrypniętym z napięcia:

- Cesario, chciałabym zamienić z tobą kilka słów.

Popatrzył na nią, nawet nie próbując ukryć zdziwienia, że tym razem zwróciła się do niego po imieniu.

- Za chwilę będę wolny - rzekł z przeciągłym akcentem.

Jessica wraz ze swoimi psami zaczęła za bramą.

Nadal nie wiedziała, co właściwie ma mu powiedzieć...

TLR

ROZDZIAŁ DRUGI

- Może moglibyśmy odbyć tę rozmowę dziś wieczorem przy kolacji - podsunął Cesario.

Ta propozycja ponownego spotkania zirytowała Jessicę i uraziła jej dumę. Dziewczyna rzuciła mu nieprzyjazne spojrzenie.

- Nie, to nie byłoby stosowne. Muszę pomówić z tobą o pewnej kwestii dotyczącej mojej rodziny.

- Twojej rodziny? - spytał zaskoczony i popatrzył na nią z zaciekawieniem.

Wyglądał tak zniewalająco przystojnie, że Jessice zaparło dech w piersi, zaczerwieniła się, a w jej głowie zapanował chaos. Rozgniewała ją własna reakcja, nad którą nie potrafiła zapanować. Spojrzała znacząco w kierunku znajdujących się nieopodal pracowników stajni.

- Wolalabym nie rozmawiać o tym tutaj.

Jej wyraźne zdenerwowanie jeszcze bardziej zaintrygowało Cesaria. Przyglądał się z przyjemnością ładnym rysom i skórze tak delikatnej, że widać pod nią było sieć błękitnych żyłek. Znów zapragnął ujrzeć ją nagą. Nagą i chętną, pomyślał pożądliwie. Po chwili jednak zirytowany otrząsnął się z tego erotycznego czaru, jaki na niego rzucała, i polecił:

- Pojedź za mną do rezydencji.

Wsiadł do swojego sportowego wozu i obserwował we wstecznym lusterku, jak podniosła z kałuży śpiącą charcicę, nie przejmując się tym, że pobrudzi sobie ubranie, i położyła ją na tylnym siedzeniu starego land rovera. Potem zabrała pozostałe psy, które łąsiły się do niej radośnie. Cesario wiedział, że Jessica prowadzi schronisko dla bezdomnych zwierząt, i darzył ją za to niechętnym podziwem. Natomiast nie całkiem aprobował jej brak dbałości o wygląd zewnętrzny. Była piękna, lecz zachowywała się, jakby o tym nie wiedziała. Podejrzewał, że wskutek jakiegoś bolesnego przeżycia z przeszłości nie rozwinęła w sobie narcystycznej chęci, by się podobać.

Jess zaparkowała obok ferrari przed frontem wspaniałej ceglanej budowli pokrytej patyną czasu, ozdobionej wysokimi kominami i rzędami wielodzielnych okien, w któ-

rych odbijało się światło słońca. Przez kilka wieków ta rezydencja należała do rodu Dunn-Montgomery o bogatych tradycjach. Jednakże przed sześcioma laty właściciele z powodu kłopotów finansowych zmuszeni byli ją sprzedać. Ku wielkiej uldze pracowników, obawiających się, że posiadłość zostanie zlikwidowana, a oni stracą pracę, Cesario di Silvestri kazał wyremontować budynek, wprowadził nowoczesne metody hodowlane i stworzył świetnie prosperującą stadninę koni.

Zarządca Tommaso, pulchny Włoch w średnim wieku, zaprowadził Jess do środka. Nigdy dotąd tu nie była. W imponującym holu jej uwagę przykuł olbrzymi kominek z czasów dynastii Tudorów, z ozdobnie odlaną w gipsie siedemnastowieczną datą nad gzymsem. Na widok wspaniałych wnętrza jej napięcie jeszcze wzrosło. Wprowadzono ją do sali o wystroju współczesnego gabinetu, surrealistycznie kontrastującym z bogato rzeźbionymi drewnianymi boazeriami. Okna wychodziły na malowniczy, przepięknie utrzymany ogród. Cesario stał w swobodnej pozycji, oparty o skraj biurka, ubrany w szytą na miarę koszulę rozpiętą pod szyją i nienagannie skrojone spodnie.

- Zatem chodzi o twoją rodzinę? - zagadnął z lekkim odcieniem zniecierpliwienia.

- Są dzierżawcami na twoich terenach, a ojciec i bracia pracują u ciebie w posiadłości - powiedziała Jess.

- Wiem. Mój zarządca poinformował mnie o tym, kiedy cię poznałem.

Pomyślała, że świadomość jej niskiego pochodzenia nie odwiodła go wtedy od zaproszenia jej na kolację. Unikając spojrzenia jego pięknych czarnych oczu i starając się zachować opanowanie, wzięła głęboki oddech i rzekła:

- Muszę powiedzieć ci o czymś, co ma związek z rabunkiem w rezydencji...

Cesario pochylił się gwałtownie naprzód i spytał z napięciem:

- Z kradzieżą obrazu?

Jess pobladła pod jego surowym spojrzeniem.

- Tak.

- Jeżeli wiesz coś o tej sprawie, dlaczego nie poszłaś po prostu na policję?

Z narastającego zdenerwowania zaczęła się pocić i poczuła, że jest jej za gorąco. Zdjęła grubą kurtkę i powiesiła ją niezręcznie na oparciu krzesła.

- Ponieważ jest w nią zamieszany mój ojciec i chciałam porozmawiać najpierw z tobą.

Cesario błyskawicznie pojął sytuację. Robert Martin pracował w posiadłości jako majster do wszystkiego i dozorca, toteż miał prawo wstępu do rezydencji, by móc dokonywać przeglądów i napraw.

- Jeśli twój ojciec pomógł złodziejom, nie licz na moje współczucie...

- Pozwól mi wyjaśnić, co się wydarzyło. Otóż w zeszłym roku u mojej matki zdiagnozowano raka piersi i cała rodzina przeżywała bardzo ciężki okres.

- Naturalnie, przykro mi z tego powodu, ale nie rozumiem, co to ma wspólnego z kradzieżą mojego obrazu - rzekł sucho Cesario.

- Jeśli mnie wysłuchasz, wytłumaczę ci...

- Nie. Zamierzam wezwać policję, żeby cię przesłuchała. To ich zadanie, nie moje - przerwał jej i z posępną, nieubłaganą miną sięgnął po telefon.

- Proszę, nie dzwoń jeszcze na policję! - zawołała zdesperowana Jess i rzuciła się naprzód, jakby chciała wyrwać mu słuchawkę. - Daj mi najpierw szansę wyjaśnienia.

- Mów - mruknął szorstko po krótkim wahaniu.

Zmierzył ją gniewnym, podejrzliwym spojrzeniem. Zarazem jednak jej błaganie wydało mu się podniecające. Pomyślał z satysfakcją, że Jessica wreszcie nie traktuje go z wyższością i lodowatą obojętnością.

- Tata ogromnie martwił się o mamę - podjęła. - Po zakończeniu kuracji pragnął zabrać ją na wakacje. Niestety, musiał w tym celu pożyczyć pieniądze od mojego wuja na lichwiarski procent.

Następnie opowiedziała o naciskach ze strony synów wuja i ich późniejszej propozycji.

- Mówisz o swoich krewnych - przypomniał jej, gdy skończyła.

Po raz pierwszy uderzyło go, że Jess, pomimo wykształcenia, pochodzi z całkiem odmiennego świata niż on.

- Brat mojej matki większość życia spędził w więzieniach za rozmaite przestępstwa, ale jego synowie nigdy nie mieli poważniejszych zatargów z prawem. - Zaczerwie-

niła się z zakłopotania. - Ojciec uwierzył, że Jason i Mark chcieli tylko zrobić zdjęcia wnętrza rezydencji, by potem sprzedać je tabloidowi.

Cesario obrzucił ją ciężkim wzrokiem.

- Tutaj jest mnóstwo cennych antyków i dzieł sztuki. Oczekujesz, że naprawdę uwierzę, że twój ojciec mógł być aż tak głupi?

- Nie był głupi, tylko zdesperowany, by zrobić, o co proszą, i dzięki temu uwolnić się od długu. Rozpaczliwie starał się zachować tę sprawę w tajemnicy przed matką, by oszczędzić jej zdenerwowania - wyznała ze smutkiem Jess. - O niczym więcej nie myślał. Postąpił bardzo źle i nie próbuję go usprawiedliwić. Zawiódł twoje zaufanie, lecz uczynił to nieświadomie.

Cesario gniewnie ściągnął usta i przyjrzał jej się ponuro.

- Nie obchodzi mnie, czy postąpił z rozmysłem, czy go wrobiono. Choroba twojej matki, jego dług... to nie moje zmartwienia. Mnie interesuje jedynie odzyskanie obrazu. Jeżeli więc posiadasz jakieś przydatne informacje...

- Niestety, nic więcej nie wiem, podobnie jak mój ojciec. Jego rola tamtego wieczoru ograniczała się do przekazania im karty magnetycznej i kodów alarmu.

- Czyli jest winny współudziału w kradzieży - stwierdził stanowczo Silvestri.

- Mój ojciec nic o niej nie wiedział! Jest uczciwym człowiekiem, nie złodziejem, a teraz jest zrozpaczony.

- Uczciwy człowiek nie postąpiłby w ten sposób.

- Po prostu popełnił głupstwo i...

- Głupstwo to bardzo delikatne określenie zdrady zaufania, jakiej się dopuścił - przerwał gniewnie Cesario. - Dlaczego tu przyszłaś? Czego ode mnie oczekujesz?

Jess popatrzyła na niego z głębokim smutkiem.

- Chciałam, żebyś poznał prawdziwy przebieg wypadków.

Zmierzył ją ostrym, cynicznym spojrzeniem.

- I na co liczyłaś? Że przebaczę twojemu ojcu, ponieważ uważam cię za atrakcyjną? O to ci chodziło?

Nic takiego nawet nie przeszło jej przez głowę - a już z pewnością nie to, że uzna ją za atrakcyjną.

- Oczywiście, że nie! - zaprzeczyła gorąco.

Silvestri skrzywił się z pogardliwym niedowierzaniem.

- *Maiala della miseria...* przynajmniej miej odwagę się do tego przyznać! Owszem, pociągasz mnie, lecz nie aż na tyle, abym wybaczył twojemu ojcu kradzież i spisał na straty obraz wart ponad pół miliona funtów. Musiałabyś zaoferować mi w zamian znacznie więcej.

Westchnęła urywanie i wpatrzyła się w niego ze zgrozą.

- Jak możesz tak myśleć? Nie proponowałam ci seksu!

- To dobrze, ponieważ wbrew temu, co wypisują o mnie brytyjskie tabloidy, nie płacę za seksualne usługi ani nie zadaję się z kobietami wyznaczającymi cenę za swoje ciało - oznajmił z chłodną wzgardą.

- Niczego takiego nie miałam na myśli - powtórzyła Jess, zszokowana jego podejrzaniem.

Cesario ironicznie uniósł brew.

- A zatem spodziewałaś się, że daruję winę twojemu ojcu po prostu za nic. Czyżbyś naprawdę uważała taki układ za prawdopodobny?

- Układ? Jaki układ? Mówisz teraz tak samo jak moi kuzyni. Jesteś równie nikczemny jak oni - rzuciła oskarżycielskim tonem. Chwyciła kurtkę i dodała głosem zduszonym przez wstyd i oburzenie: - Dla twojej wiadomości: nie sypiam z mężczyznami na prawo i lewo i nie traktuję seksu jak waluty wymiennej!

- Miło mi to słyszeć - rzekł.

Jej gniewny wybuch nieoczekiwanie go rozbawił. Pojął, że Jessica jest o wiele bardziej pruderyjna, niż dotąd przypuszczał. Jednocześnie wyobraził sobie jej kuszące nagie ciało wijące się z rozkoszy w jego jedwabnej pościeli. Odepchnął jednak od siebie tę fantazję, świadomy tego, że najprawdopodobniej nigdy się nie ziści.

- Prawdę mówiąc, jestem jeszcze dziewicą - wyrwało się Jess. Zamarła z przerażenia, a potem zaczęła mówić szybko, jakby chciała utopić swoje nieoczekiwane intymne wyznanie w powodzi słów: - To, naturalnie, nie ma nic do rzeczy, ponieważ, jak powiedziałam, nie proponowałam ci seksu. Przyznaję jednak, że dla uratowania ojca gotowa byłabym praktycznie na wszystko inne. Jestem zrozpaczona!

Podniosła głowę i napotkała spojrzenie Cesaria wyrażające jawne niedowierzenie.

- Dziewicą? W twoim wieku? To niemożliwe.

Jess wsunęła zaciśnięte pięści głęboko w kieszenie i dumnie uniosła głowę.

- Dlaczego miałabym się tego wstydzić? Po prostu nie spotkałam jeszcze odpowiedniego mężczyzny.

Cesario pojął teraz, dlaczego Jessica w jego towarzystwie czuła się taka skrępowana. Dotychczas zakładał, że ona ma jakieś doświadczenie w kontaktach z mężczyznami, i stosownie do tego potraktował ją tamtego wieczoru podczas wspólnej kolacji. Przypuszczalnie zachował się zbyt obcesowo i to ją zraziło, zwłaszcza w połączeniu z jego skandaliczną reputacją. A więc Jessica Martin jest jeszcze niewinna! Nigdy dotąd nie miał w łóżku dziewicy i nagle zapragnął stać się dla niej mężczyzną, który wprowadzi ją w nieznaną jej dotąd świat seksu. Wysiłkiem woli opanował gwałtowne pożądanie.

Tymczasem Jess wymamrotała:

- Jak mogę cię przekonać, żebyś zmienił zdanie co do roli mojego taty w tej okropnej sprawie?

Była bliska paniki. Przychodząc tutaj, spodziewała się, że Silvestri wykaże zrozumienie dla tej ciężkiej sytuacji - choroby matki i głębokiej desperacji ojca. Najwyraźniej jednak nie zdołała go przekonać. Pozostał zimny i niewzruszony jak głaz.

W jej oczach zalśniły łzy. Cesario nie był wrażliwy na płacz kobiet, ale zaskoczyła go kruchość i bezradność Jess. Dotąd zawsze uważał ją za twardą i stanowczą, zarówno kiedy wprawnie i zdecydowanie zajmowała się najbardziej nawet narowistymi ogierami ze stadniny, jak i wtedy, gdy chłodno odrzuciła jego próbę zbliżenia się do niej. Teraz jednak widział ją słabą i bezbronną.

- Obiecuj, że przynajmniej zastanowisz się nad tym, co ci powiedziałam - rzekła błagalnie. - Mój ojciec jest uczciwym człowiekiem, który popełnił okropny błąd. Nie usiłuję pomniejszyć jego winy ani bagatelizować straty, jaką poniosłeś, ale proszę, nie zrujnuj mu życia.

- Nigdy nie pozwalam, aby przestępcy unikali kary. W tej kwestii w gruncie rzeczy wyznaję zasadę: „oko za oko, ząb za ząb” - oświadczył Cesario.

Zastanawiał się, dlaczego ona wciąż nalega, chociaż kategorycznie jej odmówił. Gdyby brała pod uwagę wyłącznie jego reputację bezwzględnego biznesmena, który nie zna słowa „współczucie”, powinna się spodziewać, że wzniesie na frontowym trawniku szubienicę dla jej ojca i dokona publicznej egzekucji.

- Proszę... - powtórzyła drżącym głosem, gdy z uprzejmości, będącej dla niego czymś całkowicie naturalnym, puścił ją przodem w drzwiach.

Nie nawykła do takich przejawów galanterii. Jej bracia usiłowałiby na łeb, na szyję wyjść przed nią, a ojca nigdy nie nauczono tego rodzaju wytwornych manier.

- Nie zmienię zdania - odparł. - Ale zaczekam do jutrzejszego ranka, zanim zadzwonię na policję i powtórzę to, co od ciebie usłyszałem.

Przyglądając się z frontowego holu, jak Jessica odjeżdża swoim hałaśliwym starym samochodem, zastanawiał się, dlaczego właściwie uczynił to drobne ustępstwo. Przypominał sobie jej błagalne słowa: „Jak mogę cię przekonać, żebyś zmienił zdanie? Jestem zrozpaczona... Dla uratowania ojca gotowa byłabym praktycznie na wszystko inne”. Pomyślał o tej jedynej rzeczy, której naprawdę od niej pragnął, a której nie będzie mógł kupić. Czy jest na tyle szalony, by spróbować? Nie zostało mu zbyt wiele czasu na zaspokojenie tego pragnienia.

Mógłby ją mieć i...

Nadal pożył Jessiki Martin, mimo że znajdował sobie inne kobiety, by o niej zapomnieć. Przy odrobinie szczęścia mógłby dostać od niej to, czego najbardziej pragnął, i w dodatku na najdogodniejszych warunkach. Życie, jakie wiódł, groziło zatruciem mu duszy goryczą i nudą, którymi gardził. Toteż gwałtownie łaknął odmiany. Romans z kobietą, na samą myśl o której bucha w nim płomień pożądania, mógłby się okazać idealnym rozwiązaniem.

Naturalnie, to nie tylko żądza, uświadomił sobie z wrodzoną bystrością. Podziwiał zalety charakteru Jessiki Martin stawiające ją zdecydowanie ponad większością kobiet, z jakimi dotąd miał do czynienia. Ona ciężko pracuje, jest nadzwyczaj lojalna wobec rodziny i gotowa dla niej zrezygnować ze swojej dumy. Cały swój wolny czas i pieniądze poświęca opiece nad zwierzętami porzuconymi przez ich właścicieli. Nawet jego boga-

ctwo, stanowiące nieodparty magnes dla innych kobiet, na niej nie robi najmniejszego wrażenia. W żadnym razie nie mógłby jej nazwać naciągaczką. Jessica hołduje niewzruszonym zasadom moralnym i to mu się w niej podoba. Ale czy ona postawi te zasady ponad uratowanie rodziny? Cesario skrzywił wargi w bezlitosnym, cynicznym uśmiechu. Postanowił podjąć wyzwanie i dać jej jeszcze jedną, ostatnią szansę.

Tego wieczoru Jess pracowała do dziewiątej i kiedy jechała do domu z psami śpiącymi na tylnym siedzeniu, czuła się ogromnie znużona i przygnębiona. Spodziewała się, że lada moment matka zadzwoni na komórkę z wiadomością, że ojca aresztowano. Wprawdzie Cesario di Silvestri przyrzekł, że zaczeka do jutra, ale nie wiedziała, czy może wierzyć w tę obietnicę, ponieważ, wspominając ich bezowocną rozmowę, musiała niechętnie przyznać, że prosiła go o niemożliwe.

Nawet gdyby nie doniósł policji na jej ojca, zrobią to z pewnością Jason i Mark, gdy zostaną przesłuchani i oskarżeni o kradzież. Jej kuzyni z pewnością ochoczo zrzucą z siebie część winy.

Obraz skradziono i istniały nikłe szanse jego odzyskania, jeśli cała sprawa nie zostanie szczegółowo wyjaśniona. Ponadto jest jeszcze kwestia wypłaty ubezpieczenia, o które Silvestri niewątpliwie wystąpi. Firma ubezpieczeniowa będzie chciała mieć pewność, że uczyniono wszystko, co możliwe, by pojmać sprawców. W tej sytuacji Cesario w żadnym razie nie mógłby zatuszować udziału jej ojca w przestępstwie.

Gdy przyjechała do siebie, wypuściła pozostałe trzy czekające na nią psy z bok-sów, żeby pobiegały, i weszła do domu. W środku było chłodno i nieprzytulnie. Ogień w starym kuchennym piecu węglowym wygasł i Jess zadrżała z zimna. Zamierzała przegryźć coś na chybcika i wyjść z powrotem na dwór, aby przede wszystkim zająć się psami. Magic, jej głuchy czarny szkocki terier, biegał w podskokach po pokoju. Jess, prze-bierając się w czyste ubranie, co chwila rzucała mu piłkę w głąb korytarza, a on ją apor-tował. Weed, chudy szary mieszaniec charta z owczarkiem szkockim, łąsił się przy drzwiach. Lata czulej opieki nie zdołały go przekonać, że tutaj naprawdę jest jego dom. Harley, chory na cukrzycę labrador, leżał spokojnie na podłodze przy łóżku, szczęśliwy po prostu dlatego, że pani wróciła.

Jess na stojąco zjadła w kuchni kanapkę i wypila szklanke mleka, patrząc przez okno na zapadający późnowiosenny zmierzch. Rozpaliła w piecu, a potem wyszła na dwór, aby dopełnić codziennego obowiązku wyszczotkowania, nakarmienia i napojenia swoich podopiecznych w schronisku.

Kiedy skończyła i znużona miała się już położyć spać, zabręczała jej komórka.

- Tu Cesario - powiedział takim swobodnym tonem, jakby dzwonił do niej codziennie, chociaż w rzeczywistości pierwszy raz telefonował w prywatnej sprawie.

- Słucham - odrzekła ostrożnie, powściągając chęć spytania go gniewnie, skąd dostał numer jej komórki.

- Czy możesz przyjechać do rezydencji jutro o dziewiątej rano? Chcę ci przedstawić pewną propozycję.

- Propozycję? - powtórzyła zaintrygowana, zastanawiając się gorączkowo, co on ma na myśli. - Jaką?

- Nie taką, którą można omówić przez telefon - uciał stanowczo. - To mogę cię jutro oczekiwać?

- Tak. Mam w pracy wolny dzień - odpowiedziała.

Wyłączyła komórkę i wydała głośny okrzyk, który przestraszył psy, a potem zaczęła skakać do góry z radości, gdy w końcu zeszło z niej napięcie całego dzisiejszego dnia. Czyli Silvestri jednak jej wysłuchał! Widocznie rozważył to, co mu powiedziała, skoro wystąpił z jakąś propozycją.

Po chwili otrzeźwiała, bo dotarło do niej, że owa „propozycja” jest najprawdopodobniej jedynie inną nazwą tamtego „układu”, który odrzuciła z odrazą. Jej ulga i radość niemal całkowicie się rozwiały pod wpływem znacznie mniej optymistycznych myśli. Przecież to wręcz nieprawdopodobne, by taki mściwy i bezwzględny człowiek jak Cesario di Silvestri wybaczył jej nierozsądnemu ojcu ot, tak sobie, w zamian za nic. Sam to zresztą powiedział.

Zatem czego zażąda? Czy chodzi mu o seks?

Zważywszy jego reputację oraz wcześniejsze zainteresowanie jej osobą, trudno uwierzyć, by w grę wchodziło cokolwiek innego. Skrzywiła się i zadrzała na myśl o szramach na swoim brzuchu i plecach. Za nic nie chciałyby się rozebrać i ukazać tych

blizn jakimukolwiek mężczyźnie ani narazić się na bolesną konieczność wyjaśnienia, skąd się wzięły. Seks był wykluczony. Zresztą, pamiętając wyznania byłych kochanek Silvestriego w skandalizujących tabloidach, wiedziała, że nie dorównałyby jego wyuzdanym i wyrafinowanym oczekiwaniom erotycznym...

TLR

ROZDZIAŁ TRZECI

Cesario przyglądał się z okna gabinetu, jak Jess wysiadła ze swojego starego land rovera, a za nią wyskoczyło kilka psów.

Powiedziała, że ma wolny dzień, więc spodziewał się, że włoży coś choć trochę odmiennego od jej zwykłego roboczego stroju, że ubierze się nieco ładniej na spotkanie z nim. Ona jednak miała na sobie dzinsy, porozciągany podkoszulek i sfatygowany wełniany sweter, jakiego nie powstydziliby się strach na wróble. Cesario zacisnął zęby na myśl, że jeżeli oboje mają, pomimo wszystko, osiągnąć porozumienie, będzie to wymagało znacznych ustępstw od obydwu stron.

Zarządca Tommaso rozpromienił się na jej widok, jakby byli starymi przyjaciółmi, i zaprowadził ją do imponującego wielkiego salonu o wystroju utrzymanym w czerni i fiolecie, z eleganckimi aksamitnymi sofami, szklanymi stolikami i dziełami sztuki współczesnej. Wyszedł i po chwili wrócił, niosąc tacę z kawą i ciasteczkami, i zapewnił, że jego chlebowdawca wkrótce się zjawi.

- Interesy... wiecznie interesy - narzekał, udając, że trzyma przy uchu słuchawkę i przewracając oczami z wymowną dezaprobatą.

Jess była tak zdenerwowana, że nie potrafiła usiedzieć na miejscu. Wzięła filiżankę z kawą i zaczęła przechadzać się po salonie, przyglądając się barwnym nowoczesnym obrazom. W dziedzinie sztuki miała gust zdecydowanie tradycyjny, ograniczający się do wiejskich pejzaży i wizerunków zwierząt. Uznała, że nawet za darmo nie przyjęłaby kolekcji sztuki współczesnej Cesaria.

Zabrzęczała jej komórka. Jess wyjęła ją i szybko podeszła do stolika, by odstawić filiżankę.

Dzwoniła Sharon, jej matka. Szlochała tak, że trudno było ją zrozumieć, lecz Jess bez trudu pojęła, w czym rzecz. Okazało się, że ojciec przy śniadaniu wyznał prawdę, a potem uciekł, aby uniknąć pytań i wyrzutów żony. Sharon rozpacziała, przekonana, że lada chwila zawłoką go do więzienia za współudział w kradzieży.

- Te wakacje... wszystko przez te głupie wakacje! Mogłabym się doskonale bez nich obyć - lamentowała z płaczem. - A teraz przez to stracimy dom...

Jess zmarszczyła czoło.

- O czym ty mówisz?

- Ten cholerny pan Silvestri z pewnością nie pozwoli nam dłużej dzierżawić jego terenu po tym, co mu zrobił twój ojciec - jęczała Sharon. - Mieszkam tu, odkąd skończyłam osiemnaście lat, i nie zniosłabym przeprowadzki. I co z pracą twoich braci w posiadłości? Zapamiętaj moje słowa: Silvestri znajdzie sposób, by wszystkich nas stąd wyrzucić!

Jess starała się ją uspokoić, lecz matka żywiła jak najgorsze obawy. W jej przekonaniu już byli bezdomni, pozbawieni pracy i środków do życia. Jess przyrzekła, że zadzwoni później, a gdy skończyła rozmowę, zorientowała się, że Cesario stoi w drzwiach i przygląda się jej.

Miał na sobie elegancki czarny garnitur z krawatem utrzymanym w żywych barwach. Nikły cień zarostu na policzkach świadczył, że wstał dziś bardzo wcześnie. Zawsze uważała go za nader przystojnego mężczyznę, ale teraz jego męska uroda wywarła na niej wręcz zniewalające wrażenie.

- To matka... Ojciec w końcu odważył się powiedzieć jej, co zrobił - wyjaśniła niezręcznie i oblała się rumieńcem wstydu. - Jest bardzo zdenerwowana.

- Nie wątpię - odrzekł Cesario.

Spostrzegł, że Jess również jest spięta i satysfakcję sprawiła mu świadomość, że tylko on mógłby rozwiać jej niepokój. Spędził bezsennie pół nocy na rozmyślaniach o tym, czego dokładnie chce, i w końcu znalazł najlepsze rozwiązanie: prosty, nieskomplikowany układ, wolny od zbędnych emocji i nierealistycznych nadziei, w którym każde z nich dwojga zachowa niezależność.

- Wspomniałeś o jakiejś propozycji - wymamrotała nerwowo Jess i schowała ręce do kieszeni, by ukryć ich drżenie.

- Zanim mi odpowiesz, wysłuchaj do końca tego, co mam do powiedzenia - rzekł spokojnie Cesario. Przyjrzał jej się i uznał, że pomimo niewyszukanego stroju wygląda zadziwiająco świeżo i uroczo. - I zważ, że gdy nasza umowa dobiegnie kresu, znajdziesz się w nader korzystnym położeniu.

Jess poczuła się zdezorientowana, Zdumiało ją to zapewnienie i wzmianka o umowie. Chciała jednak usłyszeć resztę, więc powoli skinęła głową.

Obrzucił ją spojrzeniem spod przymkniętych powiek.

- Mówiąc najprościej, wymyśliłem pewien sposób, w jaki będziesz mogła mi pomóc, a w zamian za to ja nie oskarżę twojego ojca o współudział w kradzieży obrazu.

Jess odetchnęła głęboko, a w jej oczach zabłysła nadzieja.

- Dobrze, powiedz zatem, jak mogę ci pomóc?

- Chciałbym mieć dziecko, ale nie w konwencjonalny sposób - odrzekł sucho. Jess spojrzała na niego i zaskoczona uniosła brwi. - Nie sądzę, bym kiedykolwiek spotkał kobietę, z którą pragnąłbym spędzić resztę życia. Z drugiej strony, myślę, że mógłbym zaakceptować małżeństwo oparte na bardziej praktycznych podstawach.

Usiłowała pojąć, o czym on mówi i jaki związek mogłoby to mieć z sytuacją jej ojca.

- Jak małżeństwo może być czymś wyłącznie praktycznym? - spytała niepewnie.

- Wówczas, gdy jest zwykłym kontraktem, wolnym od wymyślnych idei i oczekiwań, takich jak miłość, romantyzm i stałość - wyjaśnił Cesario z nieukrywanym entuzjazmem. - Jeżeli zgodzisz się mieć ze mną dziecko, poślubię cię, a potem po dwóch latach zwrócę ci wolność i zapewnię dostatnie życie.

Jess wysłuchiwała go z osłupieniem. Zdumiały ją jego słowa i przeświadczenie, że przedstawia jej hojną ofertę.

- Na litość boską, chyba nie mówisz poważnie? - zawołała. - Jesteś młody, przystojny i bogaty. Z pewnością mnóstwo kobiet chętnie wyszłoby za ciebie i obdarzyło cię potomstwem.

- Ale ja nie chcę za żonę jakiejś hedonistycznej naciągaczki, kompletnie nienadającej się na matkę mojego dziecka. Chodzi mi o inteligentną, niezależną kobietę, która zaakceptuje moje warunki i nie będzie oczekiwała trwałego związku.

Jess sprawiło niejaka przyjemność, że Cesario uważa ją za inteligentną i niezależną.

- Ale jeżeli nie jesteś gotowy na długoterminowy związek, to dlaczego, u licha, chcesz dziecka?

- To dwie całkiem odrębne kwestię. Potrafiłbym poświęcić się dla swojego dziecka - oświadczył z przekonaniem. - Nie jestem egoistą.

Potrząsnęła głową z jawną dezaprobatą.

- Tak bardzo zależy ci na dziecku, że nie możesz zaczekać, aż spotkasz odpowiednią kandydatkę na żonę?

- Owszem, bardzo pragnę dziecka - powiedział. - Ale rzecz nie tylko w tym. Jestem potomkiem długiej, nieprzerwanej linii Silvestrich. - Mówiąc to, zapatrzył się w odległy punkt za oknem. - Mój dziadek był ogromnie dumny z tej ciągłości rodu. Miał obsesję na punkcie więzów krwi i poświęcił życie badaniu drzewa genealogicznego naszej rodziny. Niestety, w testamencie obwarował swoją posiadłość w Toskanii pewnym warunkiem. Otóż, nie mogę prawnie odziedziczyć jej po zmarłym ojcu, jeżeli nie będę miał potomka. Syn czy córka, to bez znaczenia. Chodzi o spadkobiercę, który utrzyma w posiadaniu rodzinne dobra.

- Na Boga, twój dziadek postąpił bardzo krótkowzrocznie i arbitralnie - rzekła bezradnie Jess. - Mógłbyś przecież być gejem albo po prostu nie chcesz mieć dzieci.

- Ale nie jestem gejem - zaznaczył oschle. - I chcę zrealizować mój projekt.

- Projekt? Nazywasz zamiar posiadania dziecka projektem? - spytała skonsternowana, czując w głowie zamęt.

Dostrzegła głęboką ironię w fakcie, że pragnienie Cesaria w tej kwestii jest tak bliskie jej własnemu, chociaż poza tym wszystko ich różni. Silvestri chce mieć potomka wyłącznie z powodów praktycznych, podczas gdy ona pragnie urodzić dziecko, aby obdarzyć je miłością i dzielić z nim życie.

- Uważam, że postąpiłbyś bardzo źle, powołując na świat dziecko tylko dlatego, żeby móc objąć rodzinną posiadłość - powiedziała.

- To tylko jeden z punktów widzenia, ale istnieją również inne - odrzekł opanowanym tonem. - Będę je kochał, zapewnię mu świetne wykształcenie i wsparcie rodziny, a w swoim czasie odziedziczy wszystko, co posiadam.

- Dlaczego po prostu nie wynajmiesz matki zastępczej? - zapytała Jess otwarcie. - Nie uważasz, że byłoby to o wiele sensowniejsze rozwiązanie?

- To wykluczone - odparł stanowczo. - Pochodzę z konserwatywnej rodziny i chcę, by moje dziecko urodziło się w związku, który w trakcie trwania będzie wyglądał na normalne małżeństwo. Pragnę także zapewnić synowi lub córce macierzyńską miłość i opiekę. Ja dorastałem bez matki - wyznał z gorzkim grymasem - i nie chcę, by podobny los spotkał moje dziecko.

- Domyślam się, że w tych okolicznościach będziesz starał się zdobyć prawo do wyłącznej opieki nad nim.

- Nie - zaprzeczył Cesario. - Będę domagał się jedynie prawa do wspólnej opieki i wizyt. Stanowczo uważam, że dla harmonijnego rozwoju dziecko potrzebuje matki.

- I ojca - dodała z roztargnieniem, myśląc o własnym dzieciństwie i uwielbianym tacie.

- Naturalnie - przytaknął, jednak z ostrego tonu jego głosu i posępnego wyrazu twarzy wywnioskowała, że tą rzuconą mimochodem uwagą nieświadomie obudziła w nim jakieś mroczne wspomnienia.

Odetchnęła głęboko. Błyskawicznie rozważyła oburzającą propozycję, jaką jej przedstawił, dostrzegła wszystkie zagrożenia i niemal z miejsca ją odrzuciła. Jego projekt był nie tylko nierealny, ale i szalony. Nie potrafiłaby poślubić mężczyzny, którego nawet nie lubi, sypiać z nim i urodzić mu dziecko. Na samą myśl o tym zemdliło ją.

- To niemożliwe, nie mogłabym za ciebie wyjść - oświadczyła z gorączkowym pośpiechem.

Cesario di Silvestri zmierzył ją lodowatym spojrzeniem. Jeśli Jess odrzuci jego ofertę, postara się, by gorzko tego pożałowała.

- To moja jedyna propozycja i żadnej innej nie usłyszysz - oznajmił stanowczo.

- Ale jest absurdalna - rzuciła wyzywająco.

- Nie zgadzam się z tym - odrzekł i jego szczupła, mocna twarz przybrała nieprzejednany wyraz. - W zamian zaś gotów jestem na znaczne poświęcenie, pozwalając, aby twój ojciec i jego wspólnicy uszli karze. Pogodzę się również z definitywną utratą obrazu bez finansowego zadośćuczynienia, ponieważ w tej sytuacji nie mógłbym zwrócić się do policji ani zażądać wypłaty ubezpieczenia.

Jess przełknęła nerwowo. Zdała sobie sprawę, że Cesario traktuje tę propozycję poważnie. Pojęła, że naprawdę zależy mu na dziecku, jednak bez zobowiązań nieodłącznych przy tradycyjnym małżeństwie. Zgadzało się to z tym, co o nim wiedziała. Żadna kobieta nie zdołała utrzymać na dłużej jego zainteresowania i trudno byłoby sobie wyobrazić, że Cesario di Silvestri kiedykolwiek się ustatkuje i założy zwyczajną rodzinę. Natomiast małżeństwo z przyszłą matką jego dziecka oparte na wyrachowanych, czysto praktycznych podstawach zdecydowanie mogłoby mu odpowiadać. Tak, rozważywszy wszystko Jess doszła do wniosku, że taki układ byłby dla niego korzystny.

No dobrze, a dla niej? Obmyślony na chłodno kontrakt małżeński, uwzględniający z góry założony rozwód...

Popatrzyła na swoje mocno splecione dłonie.

Czy propozycja Cesaria rzeczywiście jest o wiele gorsza od sztucznego zapłodnienia, które kiedyś rozważała? Wprawdzie pragnęła urodzić dziecko, lecz zrażała ją perspektywa wizyty w banku spermy i zapłodnienia nasieniem obcego mężczyzny - aczkolwiek zaletą takiego rozwiązania było uniknięcie konieczności intymnego zbliżenia.

- Gdybyś mnie nie pociągała, nie złożyłbym ci tej oferty - dodał głębokim głosem, którego brzmienie przejęło ją zmysłowym dreszczem niczym fizyczna pieśczoła.

Zerknęła na niego dyskretnie. Przeżywała głęboką rozterkę. Z jednej strony, wszystko w niej wzdragało się przed zaakceptowaniem propozycji Silvestriego, zarazem jednak wiedziała, że jej ojciec znalazł się w rozpaczliwym położeniu.

- Jeżeli nie dojdziemy do porozumienia, to gdy stąd wyjdiesz, natychmiast zadzwonię na policję i oskarżę twojego ojca o współudział w kradzieży - oznajmił Cesario beznamiętnym tonem, który jeszcze bardziej ją przeraził.

- Na litość boską, jak możesz oczekiwać, że jakakolwiek kobieta zgodzi się mieć z tobą dziecko tak na zimno, bez uczuciowego zaangażowania? - zawołała, zszokowana presją, jaką na nią wywierał.

- Dlaczego nie? Wiele kobiet poślubia mężczyzn, których nie kocha, i rodzi im dzieci. Małżeństwo to prawny kontrakt zawierany z racjonalnych powodów. Kobiety wychodzą za mąż dla pieniędzy, poczucia bezpieczeństwa lub pozycji społecznej -

stwierdził niewzruszenie. - Nie wydaje mi się, bym żądał od ciebie jakiegoś olbrzymiego poświęcenia.

Jess powstrzymała się przed ostrą ripostą. Według niej ta oburzająca oferta Silvestriego była tylko potwierdzeniem jego arogancji i braku wrażliwości. Wykluczone, by mogła ją przyjąć. Pomijając już nawet przerażającą perspektywę pójścia do łóżka z niemal całkowicie obcym mężczyzną, istniała też kwestia jej ustalonego trybu życia, przyzwyczajień i upodobań, z których w żadnym razie nie potrafiłaby zrezygnować.

- Tak uważasz? - rzuciła.

- Owszem. O ile wiem, nie ma w twoim życiu żadnego mężczyzny, a ja także nie jestem z nikim związany. Zapewniam cię, że jeżeli za mnie wyjdiesz, będę cię traktował z należnym szacunkiem. Zamieszkas w tym domu i nie będziesz musiała podróżować wraz ze mną do Włoch. Pod wieloma względami twoje życie niewiele się zmieni.

Rzeczywiście, niewiele! Wyobraziła sobie Cesaria w swoim łóżku i omal nie wybuchnęła nerwowym śmiechem.

- Być może najbardziej zraza cię perspektywa ciąży... - ciągnął.

- Nie - przerwała mu szybko, zaskakując tym w równej mierze jego, co siebie. - Bardzo chciałabym mieć dziecko. Ale czy naprawdę przemyślałeś ten pomysł? A jeżeli poślubisz mnie i okaże się, że nie mogę zająć w ciążę?

- Trudno. Będę rozczarowany, lecz pogodzę się z tym - oświadczył.

Wpadające przez okno światło słońca skąpało wysoką, muskularną sylwetkę Cesaria w odcieniach brązu i złota i sprawiło, że jego czarne, głęboko osadzone oczy zalśniły niczym topazy. Na ten widok Jess mocniej zabiło serce - i to sprawiło, że poczuła do tego mężczyzny jeszcze większą niechęć. Chciała odrzucić jego propozycję, bo nie wyobrażała sobie, by potrafiła sprostać warunkom, jakie jej przedstawił. Wyglądało jednak na to, że nie miała wyboru wobec groźby uwięzienia jej ojca.

Niemal trzydzieści lat temu Robert Martin przyrzekł, że wychowa Jess jak własne dziecko, i dotrzymał słowa - mimo że krytykowano go za to, że ożenił się z Sharon dopiero, kiedy dziewczynka miała już prawie roczek. Wszyscy byli bowiem przekonani, że Jess jest jego córką. W tamtych czasach w takim małym miasteczku posiadanie nieślubnego dziecka spotykało się z powszechnym potępieniem, toteż Sharon w pierwszych

miesiącach po urodzeniu Jess doświadczyła wielu przykrości jako niezamężna matka. Robert Martin podjął wielkie ryzyko, pojmując za żonę ukochaną kobietę, która wówczas otwarcie oświadczyła, że nie odwzajemnia jego uczucia.

Jess pomyślała teraz z bolesnym lękiem, że niekiedy nie pozostaje w życiu nic innego, jak tylko zamknąć oczy i wskoczyć na oślep w ciemną, niepewną przyszłość.

- Dobrze... zgadzam się - rzuciła gwałtownie, odpychając od siebie wszelkie wątpliwości i usiłując nie zastanawiać się zbyt głęboko nad tym, co właściwie robi.

Cesario uśmiechnął się z niezwykłym u niego ciepłem.

- Nie pożałujesz swojej decyzji - zapewnił ją z przekonaniem i uściśnął jej rękę, pieczętując umowę. Zauważył na grzbiecie dłoni dziewczyny jaśniejszą bliznę i zapytał:

- Co ci się stało?

Jess zamarła i zbladła, a serce zabiło jej szaleńczo.

- Och, to wypadek... dawno temu - wyjąkała, powstrzymując odruch, by wyrwać rękę z jego uścisku.

- Musiał być naprawdę paskudny - stwierdził Cesario, puszczając jej dłoń.

Jego uwaga obudziła w niej uśpione mroczne wspomnienia. Pod ich wpływem ogarnęły ją wątpliwości i żal z powodu tego, że przyjęła propozycję Silvestriego. Odsunęła je jednak od siebie i tylko skinęła głową, postanawiając skupić się raczej na przyszłości niż na tamtym minionym okropnym epizodzie. Powiedziała sobie stanowczo, że cel uświęca środki. Cesario osiągnie to, czego pragnie, lecz ona również. Urodzi i zatrzyma przy sobie dziecko, które zarazem odniesie korzyść z majątku i pozycji społecznej swego ojca. Starła się chwilowo nie myśleć o nieuniknionym erotycznym aspekcie tego układu.

- Polecę, by rozpoczęto przygotowania do ceremonii weselnej - oznajmił Cesario.

Popatrzyła na niego z konsternacją.

- Natychmiast? Aż tak bardzo ci się spieszy?

- Naturalnie. Nie chciałbym, żebyś się rozmyśliła - odrzekł z ironicznym uśmiechem, którego tak bardzo nie lubiła. Podał Jess kurtkę, a kiedy ją włożyła, poprawił jej włosy związane w koński ogon i rzekł: - Nie mogę się już doczekać, kiedy zobaczę je luźno rozpuszczone.

Głębokie brzmienie jego głosu sprawiło, że drgnęła, przejęta zmysłowym dreszczem. Nigdy dotąd nie reagowała tak na żadnego mężczyznę. Zmieszana, cofnęła się o krok. Niezrażony tym Cesario musnął palcem jej policzek i powiedział:

- Zostaniesz moją żoną, więc musisz przywyknąć do tego, że cię dotykam.

- Ciekawe, jak mam to zrobić? - rzuciła, zirytowana tym, że zachowuje się przy nim niemal jak speszona nastolatka.

Wziął ją za rękę i przyciągnął bliżej do siebie.

- Na początek spróbuj się trochę rozluźnić. Pragnę cię pocałować.

- Nie - odparła przerażona i mocno zacisnęła wargi.

- Musimy od czegoś zacząć, *piccola mia* - rzekł łagodnie.

Chciała mu się wyrwać, ale uświadomiła sobie, że jeśli nie pozwoli mu nawet na pocałunek, Cesario uzna, że nie jest zdolna sprostać warunkom umowy i wycofa swoją propozycję. Znieruchomiała więc, sparaliżowana lękiem niczym ptak, który ujrział głodnego kota czającego się do skoku.

Cesario zaśmiał się triumfalnie. Jess spłonęła rumieńcem, a potem zbladła, gdy nachylił się ku niej.

- Są rzeczy, w których jestem naprawdę dobry - oznajmił z niezachwianą pewnością siebie. - A to właśnie jedna z nich.

Spodziewała się po nim gwałtownej pasji, lecz on musnął wargami jej zaciśnięte usta i pocałował je delikatnie. Ciało Jess przeniknął rozkoszny dreszcz. Ten lekki, ale namiętny pocałunek rozniecił w niej płomień pożądania.

- Wystarczy - rzekła drżącym głosem i oparła dłonie na ramionach Cesaria, by go odepchnąć. Trudno jej było pogodzić się z tym, że ponownie, jak podczas tamtej kolacji, jego pocałunek ją upoił.

- Nie, to dopiero początek - odparł głosem schrypniętym z żądz i zmierzył ją płonąącym spojrzeniem.

Wzdrygnęła się i pospiesznie odwróciła wzrok.

- Wspomniałeś o ceremonii weselnej - wymamrotała, usiłując zapanować nad sytuacją. Nie była na tyle naiwna, by nie wyczuć siły jego pożądania, i zdawała sobie

sprawę, że prawdopodobnie głównie z tego powodu zaoferował jej małżeństwo oraz wolność dla jej ojca. - Na kiedy ją planujesz?

- Tak szybko, jak to możliwe - oświadczył.

- O Boże, a co powiem mojej rodzinie? - jęknęła nagle, zdesperowana.

- W każdym razie nie możesz wyjawić im prawdy, która musi pozostać wyłącznie między nami - ostrzegł ją.

Jess również uważała, że lepiej będzie zachować ich układ w tajemnicy. Postanowiła, że przedstawi rodzicom jakąś możliwą dla nich do przyjęcia wersję prawdy, która zaspokoi ciekawość, a jednocześnie nie wywoła w ojcu poczucia winy. Westchnęła głęboko i przypomniała sobie wszystkie pozytywne aspekty tej sytuacji, powtarzając je niczym kojącą mantrę: ojciec nie poniesie konsekwencji swojej głupoty, rodzina nie ucierpi, a ona urodzi dziecko, którego tak bardzo pragnie.

Poradzi sobie z tym wszystkim i zapewne przywyknie z czasem nawet do bardziej intymnych aspektów związku z Cesariem. Kobiety i mężczyźni nie zawsze pobierają się z miłości. Jeżeli taka umowa jemu odpowiada, to ona również potrafi ją zaakceptować.

- Dlaczego wybrałeś właśnie mnie? - spytała, nim zdołała się powstrzymać.

Przymknął oczy.

- Zapytaj mnie o to podczas naszej nocy poślubnej - odrzekł i ta odpowiedź przynajmniej częściowo rozwiązała jej wątpliwości.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Podoba mi się ta suknia z długą rozłożystą spódnicą - powtórzyła uparcie Jess, nie zważając na opinię Melanie, topowej konsultantki mody, którą Cesario wynajął, aby pomogła jej w przygotowaniach do ślubu. - Pasuje do mnie.

- Tak, jest bardzo, bardzo ładna - przytaknęła z nieukrywaniem zadowoleniem Sharon Martin, w pełni aprobując wybór córki.

- No, skoro lubisz błyskotki - rzekła sucho Melanie z wyraźnym brakiem entuzjazmu.

Poleciała sprzedawczyni, żeby rozłożyła suknię. Zaśniły zdobiące górę perły i naszyte na spódnicy tu i ówdzie pojedyncze kryształki.

Jess sama była zaskoczona swoim wyborem. Zazwyczaj gustowała w skromnych ubiorach, teraz jednak zakochała się bez pamięci w tej bezwstydnie romantycznej ślubnej sukni. Na nic zdały się perswazje Melanie, która doradzała jej mniej krzykliwą kreację o prostym kroju.

Ale był to jeden z nielicznych przypadków, gdy Jess zdołała postawić na swoim. Wcześniej musiała zaakceptować całą wyprawę ślubną dla przyszłej żony potentata przemysłowego, którą wybrano, grzecznie, ale stanowczo ignorując jej upodobania. Cesario był perfekcjonistą w każdym calu, podczas gdy ona nigdy nie przykładła przesadnej wagi do szczegółów.

W istocie kompletnie straciła zainteresowanie dla strojów i kosmetyków od tamtego dramatycznego incydentu, który wydarzył się, gdy miała dziewiętnaście lat. Uznała wówczas, że będzie dla niej bezpieczniej ubierać się tak, by nie przyciągać uwagi mężczyzn. Obecnie przyznawała więc, że nie zna się na aktualnej modzie ani kosmetyce i z rezygnacją zdała się w tym na innych. W rezultacie ufryzowano jej długie, gęste włosy i wyskubano brwi. Uznała efekt za zadowalający, lecz przeraziła ją ilość czasu, jaki musiała ponadto poświęcić na sesje depilacji, zabiegi kosmetyczne twarzy, manikiur i pediur. Jej koleżanki z przychodni weterynaryjnej nabijały się z niej bezlitośnie, gdy zmieniano ją z brzydkiego kaczątka - jak sama siebie postrzegała - w łabędzicę.

Od jej zgody na poślubienie Cesaria di Silvestriego minęły trzy tygodnie i niemal przez cały ten czas jej przyszły mąż przebywał za granicą w interesach. Niemniej Jess musiała się bezpowrotnie pożegnać z dawnym ustalonym trybem życia. Do wyznaczonej daty ślubu pozostało zaledwie dziesięć dni. Nosila na palcu pierścioneł z diamentami, który Cesario przysłał jej przez specjalnego kuriera, a w prasie ukazała się wiadomość o ich zaręczynach. W efekcie już następnego dnia fotoreporter zrobił jej z za żywoplotu okropne zdjęcie, gdy po trudnym zabiegu przy krowie, która się ocieliła, wracała do lecznicy brudna i koszmarnie potargana. Ukazało się ono w lokalnym tabloidzie, opatrzone ironicznym podpisem: „Narzeczoną z wyższej sfery?”. Jess niezbyt się tym przejęła, Cesario jednak zażądał, by spotkali się na lunchu i omówili tę kwestię.

- Tylko się w nim nie zakochaj - ostrzegła Sharon córkę, rzucając na nią zatroskane spojrzenie, gdy Jess odwoziła ją do domu. - Martwię się, że to zrobisz, a potem on cię zrani.

- Nie zakocham się, ponieważ to nie będzie prawdziwe małżeństwo - odparła Jess, zastanawiając się, czy aby nie popełniła błędu, wyjawiając matce prawdę o propozycji Cesaria.

- Nie oszukuj samej siebie. Jeśli urodzisz mu dziecko, będzie to również prawdziwe małżeństwo jak każde inne.

- Mam już prawie trzydzieści jeden lat i nigdy w życiu się nie zakochałam - przypomniała Jess matce.

- Tylko dlatego, że ten drań na uniwersytecie zraził cię do mężczyzn - odparła Sharon i skrzywiła się, widząc, że córka nagle zesztyniała i pobladła. - Cesario to bardzo przystojny facet i obawiam się, że łatwo możesz stracić dla niego głowę.

- Ale nic nas nie łączy, z wyjątkiem chęci posiadania dziecka - rzekła stanowczo Jess, lecz zaczerwieniła się.

Niedawno opowiedziała matce o wszystkim i wymogła na niej obietnicę milczenia, ojcu natomiast przedstawiła zmyśloną historyjkę, jak to rzekomo już od jakiegoś czasu spotykała się potajemnie z Cesariem.

- Wiem, to małżeństwo z rozsądku - powiedziała Sharon. - Takie samo jak moje z twoim tatą.

- Wcale nie takie samo jak wasze - zaprotestowała gorąco Jess. - Tata cię kochał, chociaż wtedy nie odwzajemniałaś jego uczucia. To olbrzymia różnica. Cesario i ja jeszcze przed ślubem uzgodniliśmy rozwód.

- Nie zapanujesz nad emocjami tak łatwo, jak ci się wydaje - stwierdziła Sharon, nieprzekonana jej argumentami.

Jednakże, ogólnie rzecz biorąc, bardzo ją cieszyło, że ukochana córka poślubi takiego ogromnie bogatego i wpływowego człowieka jak Cesario di Silvestri.

Jess przyglądała się, jak matka wchodzi do domu, a potem zawróciła i pojechała do Halston Hall na umówione spotkanie z przyszłym mężem przy lunchu. Po drodze minęła bramę rozległych terenów parkowych, które Cesario udostępnił do użytku publicznego. Znajdowały się tam staw, plac zabaw, który wielkim kosztem kazał zbudować, leśne ścieżki i miejsca na pikniki. Jess musiała niechętnie przyznać, że, paradoksalnie, cudzoziemiec di Silvestri uczynił w ciągu zaledwie kilku lat dla lokalnej społeczności więcej niż rodzina Dunn-Montgomery przez kilka stuleci władania tą posiadłością.

Z mocno bijącym sercem wysiadła z samochodu i ruszyła do sklepionych frontowych drzwi rezydencji. Po drodze dokonała w myślach pospiesznej oceny wyglądu. Była wytwornie uczesana, miała na sobie eleganckie spodnie i kaszmirową bluzkę ozdobioną koronką, a na palcu lśnił zaręczynowy pierścionek z brylantem. Tego ranka ledwie rozpoznała się w lustrze.

Tommaso powitał ją ze zwykłym entuzjazmem i zaprowadził do wielkiego salonu.

- Dzień dobry, Jessico - rzekł Cesario, wchodząc swobodnym krokiem.

Ujrzawszy go, natychmiast przypomniała sobie ich niedawny pocałunek i oblała się rumieńcem. Pomyślała z irytacją, że Cesario wygląda o wiele za przystojnie, jednak nie potrafiła zapanować nad własną zmysłową reakcją na jego widok. Miała wrażenie, jakby krew w jej żyłach zmieniła się w płynny ogień.

Cesario zmierzył uważnym spojrzeniem drobną postać Jess w nowym stroju, podkreślającym piękne proporcje jej ciała.

- Wyglądasz zachwycająco - powiedział.

- Myślę, że przesadzasz - odparła zakłopotana.

- Nie, kiedy porównuję cię z tym - rzucił sucho i podniósł ze stolika gazetę otwartą na stronie ze zdjęciem Jess w zachlapanym roboczym ubiorze i gumiakach. - Jak mogłaś paradować publicznie tak niechlujnie ubrana?

Jess poczuła się urażona tym pytaniem.

- Przez trzy godziny ratowałam krowę, która dopiero co się ociełiła. Cielak urodził się martwy, ale ona przeżyła. Byłam brudna i zmęczona. Tak czasami wyglądam po całym dniu pracy.

- Oczekuję, że jako moja przyszła żona będziesz zwracać baczniejszą uwagę na swój wizerunek.

Dumnie zadarła głowę.

- To nie moja wina, że reporter zaczął się, by sfotografować mnie, gdy wyglądam najmniej korzystnie. Zresztą, ani trochę nie przejmuję się takimi szmatławymi pisemkami.

- Nie będziemy o tym dłużej dyskutować. Rzecz w tym, że nie godzę się, żebyś pokazywała się tak publicznie.

- W takim razie mamy poważny problem, ponieważ podczas mojej pracy często się brudzę. A nie zamierzam z niej zrezygnować tylko dlatego, by zawsze wyglądać jak wysztafirowana laleczka, na czym, jak widzę, ci zależy.

- Nie proszę cię, żebyś wyglądała jak lalka - zaprzeczył z irytacją.

- Wobec tego dlaczego po zaledwie trzech tygodniach od naszych zaręczyn czuję się właśnie jak lalka, którą przebiera się w coraz to nowe stroje? Zdajesz się sądzić, że nie mam nic lepszego do roboty niż kupowanie ubrań albo wysiadanie w salonach piękności - rzekła gniewnie. - Otóż wiedz, że jestem zwyczajną pracującą kobietą.

- Pracujesz tak dużo, że nie masz czasu być naprawdę kobietą. Kiedy do ciebie dzwonię, niemal nigdy nie ma cię w domu. A nawet gdy już wrócisz, zajmujesz się zwierzętami z tego swojego schroniska. To absurdalne!

Jess oburzyła się tą totalną krytyką jej sposobu życia.

- Powiedziałeś, że chcesz poślubić inteligentną, niezależną kobietę, jednak najwyraźniej kłamałeś. Moja praca jest dla mnie w życiu najważniejsza. Jeżeli spróbujesz w nią ingerować, nasz układ się nie uda - ostrzegła go ostro.

- Chcę mieć żonę, którą przynajmniej czasami będę widywał, a ty rzadko jesteś wolna, nawet wieczorami i w weekendy.

- Wiesz, na czym naprawdę polega twój problem? W gruncie rzeczy pragniesz uległej żoneczki, zainteresowanej wyłącznie swoją urodą i oczywiście tobą.

- Oczekuję jedynie, że skrócisz czas swojej pracy do bardziej akceptowalnego wymiaru.

- To wykluczone - oświadczyła kategorycznie.

- Być może, jeśli nadal będziesz zwykłą pracownicą przychodni weterynaryjnej. Ale kiedy zostaniesz jej współwłaścicielką, nie będziesz już musiała tyle pracować.

Jess popatrzyła na niego oszołomiona.

- O czym ty mówisz?

- Zamierzam kupić ci udział w tej lecznicy.

- Nie... nie zrobisz tego! - zaprotestowała drżącym głosem. - Trzymaj się z daleka od lecznicy i nie śmiej wtrącać się do mojej pracy. To wprost nie do wiary! Jeśli nie możesz natychmiast mieć tego, czego pragniesz, usiłujesz to kupić!

- Po prostu kiedy napotykam jakiś problem, znajduję rozwiązanie - odparł zimnym tonem. - A ty masz teraz do wyboru trzy wyjścia.

- Jakież to? - warknęła gniewnie.

- Możesz pozwolić mi nabyć dla ciebie udział, przejść na niepełny etat lub całkowicie porzucić pracę - wyliczył Cesario ze spokojną satysfakcją. - W każdym razie coś musi się zmienić w twoim aktualnym rozkładzie zajęć, bo obecnie nie ma w nim miejsca dla małżeństwa, męża ani poczęcia dziecka.

- Zgodziłam się na ślub z tobą, ale nie na to, żebyś zagarnął całe moje życie - rzuciła porywczo Jess. - Ani żebyś mną komenderował.

- *Madre di Dio...* Uspokój się i przemyśl, co ci powiedziałem. Musisz dokonać w swoim życiu zmian.

- Nie zamierzam dłużej słuchać tych bzdur - oznajmiła, wściekła jak jeszcze nigdy dotąd.

Odwróciła się na pięcie i ruszyła do drzwi. Wołała wyjść, zanim całkowicie straci panowanie nad sobą i wybuchnie gniewem.

- Jeżeli wyjdiesz stąd w złości, możesz już więcej nie wracać - rzekł Cesario lodowato wyniosłym tonem. - Ponadto informuję cię, że mój kuzyn Stefano i jego żona czekają za tymi drzwiami w sąsiednim pokoju, by poznać cię podczas lunchu.

Jess znieruchomiała i zacisnęła pięści. Cesario, jak nikt inny, miał dar doprowadzania jej do czystej furii. Tymczasem on dorzucił beznamiętnie:

- Lubię zawczasu zabezpieczać się przed ewentualnymi kłopotami.

Wciąż odwrócona do niego plecami, Jess odetchnęła głęboko, aby się opanować. Usiłowała przypomnieć sobie wszystko, co ma do stracenia. Z zakłopotaniem uświadomiła sobie, że nie pomyślała na pierwszym miejscu o rozpaczliwej sytuacji swego ojca, tylko o dziecku, które tak bardzo pragnęła urodzić. Poczwała, że jej gniew nieco zelżał.

- Widzę, że zaskoczyłem cię swoim żądaniem - powiedział Silvestri.

Odwróciła się do niego i obrzuciła go nieprzyjaznym spojrzeniem.

- Żyję samotnie i tak, jak lubię. Nie przywykłam, by ktokolwiek mną dyrygował.

Cesario przyjrzał jej się i doszedł do wniosku, że nawet rozgniewana wygląda uroczo. Ogarnęło go pożądanie. Jednocześnie zastanawiał się, jak przy jej urodzie zdołała aż tak długo pozostać sama i zachować niewinność.

Przez kilka chwil naprawdę myślał, że Jess wyjdzie z pokoju niczym tygrysyca uciekająca z klatki na wolność. Miała o wiele bardziej porywczy i wybuchowy temperament, niż przypuszczał. To odkrycie, zamiast zmartwić Cesaria, w istocie go podnieciło. Zaczynał pojmować, że nie zawsze może mieć na skinienie ręki wszystko, czego zapragnie.

- Rozważ te opcje i podejmij decyzję - rzekł prowokującym tonem.

Zmysłowe brzmienie jego głosu podziałało na nią jak pieszczota, budząc rozkoszny dreszcz. Zmieszana przestąpiła niepewnie z nogi na nogę. Po chwili jednak powiedziała sobie, że doświadcza naturalnego ludzkiego pożądanego i nie powinno jej to irytować. To jej jednak nie uspokoiło, zdawała sobie bowiem sprawę, że jedynie Cesario di Silvestri wywołuje w niej taką reakcję.

Podjęła desperacką próbę wyzwolenia się spod wpływu, jaki na nią wywierał. Usiłowała kontynuować rozmowę i nie ustąpić pola.

- Zastanowię się nad tym, co powiedziałaś - oświadczyła.

- I zdecyduj się - nalegał.

- Dlaczego chcesz, żebym podjęła decyzję natychmiast? - wybuchnęła znowu, nim zdołała się powstrzymać. - Jesteś taki absurdalnie niecierpliwy!

Cesario zmierzył ją spokojnym, niewzruszonym spojrzeniem.

- Mamy w krótkim czasie osiągnąć bardzo ważny cel. Potrzebuję więc twojego współdziałania.

Zawstydzona tym, że jest o wiele bardziej opanowany od niej, sztywno skinęła głową.

- Oczekuję również - mówił dalej - że przeniesiesz swoje schronisko dla zwierząt do Halston. - Zaskoczona Jess chciała zaprotestować, lecz uciszył ją gestem ręki. - To jedyne sensowne rozwiązanie. Założyłem, że nie będziesz chciała zrezygnować z tej inicjatywy, więc rozmawiałem już na ten temat z moim zarządcą.

- Ach tak? - rzuciła tylko Jess, powściągając ciętą ripostę.

- Naturalnie. Nie mogłabyś nadal prowadzić schroniska w miejscu oddalonym o kilka mil od rezydencji Halston Hall. Byłoby to dla ciebie zbyt niedogodne. Oddam do twojej dyspozycji wystarczająco duży teren i oczywiście możesz zlecić wybudowanie na nim odpowiednich pomieszczeń dla twoich podopiecznych. Rzecz jasna, pokryję wszystkie koszty. Proponowałbym również zatrudnienie przynajmniej jednego pracownika na pełen etat.

Jess wydała cichy, zduszony jęk niedowierzania i zmierzyła Cesaria gniewnym spojrzeniem.

- Coś jeszcze? - warknęła.

- Po ślubie pojedziemy na jakieś sześć tygodni do Włoch. Będziesz potrzebowała godnego zaufania personelu, który w tym czasie zaopiekuje się twoimi zwierzętami.

Jess skrzyżowała ramiona na piersi. Pojęła, że Cesario pomyślał o wszystkim i we wszystko zamierza ingerować. Obecnie to on siedział za kierownicą jej życia, nie ona.

Atmosfera w pokoju stała się nieznośnie napięta. Cesario spróbował ją rozładować.

- Chodź, poznasz Stefana i jego żonę Alice. To moi najdawniejsi i najlepsi przyjaciele - powiedział, po czym delikatnie położył dłoń na plecach Jess i poprowadził ją korytarzem do jadalni.

W pewnym momencie zatrzymał się, a Jess popatrzyła na niego pytająco. Jego bliskość i dotyk znów rozbudziły w niej pożądanie. Niemal boleśnie zapragnęła, by Cesario ją pocałował. On zaś zdawał się tego domyślać, bo rzekł miękko:

- Wiem, *piccola mia*. Ale podczas lunchu nie będziemy sami.

Zaczerwieniła się, zakłopotana tym, że Cesario tak trafnie odgaduje jej uczucia i pragnienia. Weszła do jadalni i ujrzała mocno zbudowanego łysiejącego mężczyznę w wieku trzydziestu kilku lat oraz jego żonę, zachwycająco piękną smukłą blondynkę.

- Nie mogłam się już doczekać, kiedy cię poznam - powiedziała Alice di Silvestri z wyraźnym amerykańskim akcentem i uśmiechnęła się przyjaźnie.

Cesario objął Jess ramieniem.

Zesztywniała, lecz natychmiast uświadomiła sobie, że to jej pierwszy publiczny występ w roli jego przyszłej szczęśliwej żony. Zrzuciła więc z siebie brzemień gniewu, lęku i napięcia i odpowiedziała Alice uśmiechem. Pomyślała, że przeszła w życiu o wiele gorsze rzeczy niż małżeństwo z rozsądku, toteż nic, co uczyni Cesario, nie zbije jej z tropu.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Wyglądasz ślicznie jak z obrazka - rzekł Robert Martin, stojąc w drzwiach salonu i przyglądając się córce ubranej w ślubną suknię.

Jess przejrzała się w lustrze na korytarzu i stwierdziła, że kosmetyczka i fryzjerka dokonały z nią cudów. Jej czarne włosy spadały w misternych splotach na nagie ramiona. Na głowie miała godny księżniczki diamentowy diadem, który przysłał jej Cesario, informując, że to rodzinna pamiątka.

Uśmiechnęła się cierpko na to wspomnienie. Ciekawe, czy obawiał się, że mogłaby uznać ten diadem za prezent dla niej? Nie żywiła żadnych złudzeń i doskonale zdawała sobie sprawę, że jej przyszły mąż nie zamierza nadać ich związkowi osobistego charakteru. Uważała go za człowieka bezwzględnego, sprytnego i niemal nieludzko opanowanego. Obdarzony bujnym erotycznym temperamentem, miał w życiu wiele kobiet, lecz w głębi duszy zawsze pozostawał zimny. Nawet jego pragnienie posiadania dziecka wynikało głównie z chęci odziedziczenia rodzinnego majątku. Zaś dla osiągnięcia tego celu posłużył się suchym, wyrachowanym kontraktem ślubnym.

Nadal zachodziła w głowę, dlaczego wybrał właśnie ją, skoro mógłby poślubić niemal każdą bogatą i piękną kobietę z towarzystwa. Czyżby naprawdę aż tak bardzo pociągała go fizycznie? A może przyczyną było to, że kiedyś go odrzuciła? Czyżby mógł się kierować taką małostkową pobudką? Jess ciągle nie potrafiła zaakceptować faktu, że jakikolwiek mężczyzna mógłby jej pożądać. Kiedyś omal przecież nie przypłaciła życiem właśnie tego, że stała się obiektem męskiego pożądania. Zadrzała pod wpływem tego tragicznego wspomnienia, które starała się jak najrzadziej dopuszczać do świadomości.

Jej czteroletnia bratanica Emma w kwiecistej sukience druhny oraz pięcioletni bratanek Harry w stroju pania panny młodej wyglądali uroczo. Ich matka Leondra, która wyszła za młodszego brata Jess, kiedy w wieku osiemnastu lat zaszła z nim w ciążę, zgodziła się pełnić rolę starościny wesela.

- Gdyby tylko tamten mógł cię teraz zobaczyć - rzekł ojciec czułym szeptem. - Natychmiast pożałowałby, że nigdy cię nie poznał.

- Nie sędę - odparła zmieszana.

Nie chciała, aby przypominano jej o odrzuceniu, które zdruzgotało ją, kiedy miała zaledwie dziewiętnaście lat. Kryzys tożsamości, jaki wtedy przeszła, nauczył ją, by nie budować zamków na lodzie. Lepszy diabeł znany od nieznanego, powiedziała sobie w duchu, wdzięczna za wieloletnią miłość i troskę ojca, które niegdyś uważała za oczywiste. Uściskałaby go teraz, gdyby nie obawa, że zniszczy sobie makijaż. Ten jeden raz, gdy brała ślub, chciała wyglądać doskonale. Dla samej siebie, nie dla Cesaria.

Wychodziła za niego za mąż wyłącznie ze względu na swoje przyszłe dziecko. Pod koniec dzisiejszego dnia jedynie to będzie się liczyło, chociaż wciąż nie była pewna, czy sprostą wymogowi spędzenia intymnej nocy poślubnej z mężczyzną, który jej nie kocha.

Obawiała się momentu, gdy Cesario po raz pierwszy zobaczy jej blizny. Ogarnęła ją panika na myśl, że mógłby poczuć do niej instynktowny wstręt z powodu jej oszpeczonego ciała. Pocieszała się jedynie wątłą nadzieją, że być może w ciemności niczego nie zauważy. Kiedy przyjechał samochód, by zawieźć ją do kościoła, udało jej się jakoś opanować lęk. Powiedziała sobie, że nie ma sensu martwić się na zapas.

Serce zabiło jej mocno na widok zatłoczonych ław małego, przystrojonego kwiatami kościółka w Charlbury St Helens, stojącego zaledwie sto metrów od domu jej rodziców. Kiedy zaś dostrzegła wysoką postać Cesaria przy ołtarzu, z wrażenia zabrakło jej tchu w piersi. Nagle przeszył ją dojmujący żal, że to nie będzie prawdziwy ślub, kiedy dwoje kochających się ludzi przysięga sobie nawzajem dożgonną miłość i wierność. Jej wyzbyty uczuć, czysto praktyczny układ z Cesariem stanowił całkowite przeciwieństwo takiej pełnej treści ceremonii i na myśl o tym poczuła się ogromnie samotna, a w oczach zakręciły jej się łzy.

- Twoja narzeczona wygląda zachwycająco - rzekł do Cesaria stojący obok niego Stefano.

Cesario przestał udawać obojętność i odwrócił się, by się jej przyjrzeć. Musiał przyznać, że kuzyn ma rację. Jessica w błyszczącej ślubnej sukni prezentowała się wspaniale. Jej srebrzystoszare oczy lśniły, a pełne, zmysłowe wargi drżały, gdy szła do ołtarza prowadzona przez człowieka, który wpuścił do jego domu złodziei.

Jess napotkała spojrzenie Cesaria i przebiegł ją irytująco miły dreszcz. Oddychając szybko, odwróciła wzrok i skupiła uwagę na wstępnej mowie pastora. Ceremonia była krótka i dobrze jej znana; przypominała śluby przyjaciółek, w których uczestniczyła w ciągu ostatnich lat. Wciąż jednak nie całkiem do niej docierało, że tym razem to ona jest panną młodą. Wstrzymała oddech, gdy Cesario wsuwał jej na palec cienką złotą obrączkę. Potem lekko pocałował ją w policzek i poprowadził główną nawą do wyjścia, a zaproszeni goście uśmiechali się do nich promiennie. Zmusiła się, by odpowiadać uśmiechem tym ludziom, z których żaden - z wyjątkiem jej matki - nie miał pojęcia, że w istocie to nie jest prawdziwy ślub.

- Wyglądasz w tej sukni cudownie, *mia bella* - rzekł do niej Cesario, gdy jechali z powrotem do Halston Hall na weselne przyjęcie.

- I sama ją wybrałam - pochwaliła się. - Konsultantka mody radziła mi coś prostszego i bardziej formalnego.

- Dokonałaś dobrego wyboru.

Jess nieco się odprężyła.

- Wiesz, przy całym tym zamieszaniu łatwo zapomnieć, że nasz ślub to tylko fikcja.

Silvestri zmarszczył brwi.

- To wcale nie fikcja - zaprzeczył. - Zostaliśmy małżeństwem i będziemy wieść życie stosownie do tego faktu.

- Tymczasowe małżeństwo nie jest prawdziwe - obstawała z uporem, myśląc o obszernym prawnym kontrakcie, który musiała podpisać kilka tygodni temu.

Ów przedślubny kontrakt przypominał raczej umowę handlową. Precyzował warunki ewentualnego przyszłego rozwodu, dochody, stosunki własnościowe oraz prawo do opieki nad wszystkimi dziećmi zrodzonymi z tego związku. Po podpisaniu takiego szczegółowego dokumentu każda kobieta wyzbyłaby się wszelkich romantycznych złudzeń co do natury małżeństwa, jakie zawarła.

Cesario zacisnął szczęki.

- Uważam rozmowę o rozwodzie za przedwczesną. Nie wiemy jeszcze, kiedy on nastąpi, toteż nie powinnaś teraz o tym myśleć.

Ale Jess nie chciała również myśleć o okolicznościach przyszłego poczęcia ani o tym, co się stanie, jeśli po prostu nie uda jej się zajść w ciążę. To byłby istny koszmar! Przecież perspektywa przyjścia na świat dziecka stanowi jedyną rację bytu tego małżeństwa.

Jednak gdy przyjmowała gratulacje gości w wielkiej sali elżbietańskiej rezydencji Halston Hall, wciąż dręczyły ją obawy przed zbliżającą się nieuchronnie nocą poślubną.

Wskutek swego nikłego obycia towarzyskiego niełatwo jej prowadzić podczas przyjęcia lekkie, niezobowiązujące rozmowy z zaproszonymi gośćmi. Wielu spośród nich niewątpliwie zastanawiało się, cóż w niej jest takiego szczególnego, że zdołała zaciągnąć do ołtarza Cesaria di Silvestriego, zdeklarowanego wroga wszelkich stałych związków. Gdyby tylko mogli poznać prawdę, pomyślała cierpko, stojąc w ustronnym kąciku za drzwiami, gdy udało jej się na chwilę wyrwać z tłumu gości. Przy najmniej miała już za sobą toasty i pierwszy taniec z mężem, dzięki czemu powszechna uwaga nie skupiała się już tak bardzo na niej i Cesariu. Wypiła kieliszek szampana w nadziei, że alkohol trochę ją rozluźni, bo Cesario już dwukrotnie radził jej, żeby się odprężyła. Widocznie uważał jej wrodzoną nieśmiałość i rezerwę za przywary.

- Ależ ta Alice jest dwulicowa - dobiegł ją kobiecy głos, w którym pobrzmiwała wyraźna pogarda. - Nie uwierzę ani przez moment, że szczerze cieszy ją to, że Cesario w końcu znalazł sobie żonę.

- Och, ja także nie - zgodziła się druga kobieta. - Ostatecznie przecież kiedyś szalała za nim, a za Stefana wyszła jedynie dlatego, że to on ją uwielbiał, a nie ona jego.

- Mogę jednak zrozumieć, dlaczego poślubiła Stefana. Była z Cesariem di Silvestrim przez dwa lata, lecz on nie wykazywał najmniejszej ochoty związania się z nią na stałe, a czas płynął nieubłaganie. Nie zapominaj, że Alice jest od niego o kilka lat starsza. Po ślubie ze Stefanem nie traciła czasu i szybko urodziła mu dzieci.

- Podobno Cesario był zrozpaczony, kiedy rzuciła go dla jego kuzyna.

Pierwsza kobieta wybuchnęła pełnym niedowierzania śmiechem.

- Potrafisz sobie wyobrazić Cesaria przeżywającego rozpacz z powodu jakiegokolwiek kobiety? Gdyby naprawdę aż tak bardzo zależało mu na Alice, ożeniłby się z nią, gdy jeszcze miał na to szansę.

- Większość mężczyzn uznałaby ją za świetną partię.

- Ale jak widać z jego wyboru żony, Cesario różni się od większości mężczyzn - rzekła pogardliwie pierwsza kobieta. - Owszem, ta Jessica jest ładna, lecz nikt dotąd o niej nie słyszał.

- Dlaczego mielibyśmy o niej słyszeć? Ona dogląda jego koni!

Jess pospiesznie odeszła od drzwi, zanim kobiety mogłyby ją zauważyć.

„Dogląda jego koni”. Akurat!, pomyślała z irytacją, przypominając sobie długie lata studiów, a potem praktyki w dziedzinie medycyny weterynaryjnej. Nie miała jednak powodu nie wierzyć w to, co niechcący podsłuchiwała. Zaskoczyło ją, że Alice i Cesario byli kiedyś kochankami. Skoro ten związek trwał aż dwa lata, widocznie Cesario musiał traktować go poważnie, chociaż ostatecznie ta piękna blondynka poślubiła jego kuzyna. Jeszcze bardziej zdziwiło ją, że ta sprawa nie zatrąła przyjaźni między obydwojema mężczyznami.

- Przynajmniej wypij to - powiedziała Sharon, wciskając kieliszek szampana w drżącą dłoń córki. - Podczas przyjęcia prawie nic nie zjadłaś i jesteś blada jak trup.

- Czuję się świetnie - odrzekła machinalnie Jess, szukając wzrokiem Cesaria.

Jak na ironię, akurat tańczył z Alice i oboje rozmawiali z ożywieniem. Siedzący przy stoliku Stefano przyglądał im się ze zmartwioną miną.

- Co się stało? - spytała Sharon, wyczuwając napięcie córki.

Nie odrywając wzroku od tańczącej pary, Jess powtórzyła matce, co przed chwilą przypadkiem usłyszała.

- Wiedziałaś, że tak będzie - stwierdziła Sharon. - Mówiłam ci, że nie zdołasz w tej sytuacji stłumić swoich uczuć. - Westchnęła. - Poślubiłaś Cesaria ledwie pięć minut temu, a już zaczynasz być podejrzliwa i zazdrosna o niego!

Zawstydzona Jess spiekła raka.

- Wcale nie! - zaprzeczyła gwałtownie. - Jestem tylko ciekawa, czy to, co usłyszałam, jest prawdą.

- No to nie zważaj na plotki i po prostu zapytaj o to męża. Jeżeli nie zrobisz z tego wielkiej sprawy, przypuszczalnie chętnie opowie ci, co naprawdę łączyło go z tą Alice.

Jess wiedziała, że to rozsądna rada, lecz zarazem uznała ją za irytującą, gdyż nie wyobrażała sobie, by mogła kiedykolwiek spytać Cesaria o tak bardzo osobistą kwestię. Wróciła na swoje miejsce przy głównym stole i zaczęła sączyć szampana, nadal licząc, że trunek magicznie poprawi jej nastrój. Podszedł do niej jej szef Charlie i rozmawiali przez chwilę o weterynarzu na zastępstwo, którego zatrudnił na czas jej pobytu we Włoszech. Wcześniej, po długiej dyskusji z Cesariem, ostatecznie nie zgodziła się na to, by kupić dla niej udział w lecznicy. Nie chciała zawdzięczać awansu na stanowisko wspólnika wyłącznie jego pieniądзом i wpływow. W obecnych okolicznościach zdecydowała się na pracę na niepełnym etacie, co pozwoli jej kontynuować karierę zawodową, a jednocześnie da więcej czasu na sprostanie oczekiwaniom męża i zajmowanie się sprawami schroniska dla zwierząt, któremu usiłowała zapewnić formalny status placówki wyższej użyteczności publicznej.

Kiedy Charlie się oddalił, podszedł do niej wysoki młody mężczyzna z czarnymi falistymi włosami i poprosił ją do tańca. Nie pamiętała, by widziała go w kościele.

- Chyba nie spotkaliśmy się wcześniej - zagadnęła, gdy znaleźli się na parkiecie tanecznym.

- Nie. Dopiero przed chwilą przyjechałem z kilkorgiem przyjaciół na weselne przyjęcie - oznajmił i ze swobodną niewymuszoną uprzejmością wyciągnął do niej dłoń.

- Jestem Luke Dunn-Montgomery.

A zatem należy do rodziny poprzednich właścicieli posiadłości Halston Hall, pomyślała zaskoczona Jess i obrzuciła go zaciekawionym spojrzeniem.

- Oczywiście, wiem, kim jesteś - powiedział. - Tym kotem, którego ukrywa się w worku, z obawy, że reputacja mojego ojca i jego kariera polityczna ucierpiałyby, gdyby wyszedł na jaw grzech młodości, jaki popełnił niegdyś z twoją matką.

Usłyszawszy to beztroskie wyjaśnienie powodów, dla których jej rodzony ojciec ją odrzucił, Jess rzekła zdziwiona:

- Nie sądziłam, że ktokolwiek poza nim w twojej rodzinie w ogóle wie o moim istnieniu.

- Jako nastolatek usłyszałem, jak moi rodzice kłócili się o ciebie - wyznał Luke. - Matka wpadła we wściekłość, gdy się o tobie dowiedziała.

- Nie rozumiem dlaczego. Przecież urodziłam się na długo przedtem, zanim twoi rodzice się pobrali.

- Ale chodzili już ze sobą w czasie, gdy zostałam poczęta - wyjaśnił, stosownie zniżając głos. - Kazano mi przyrzec, że zachowam tę sprawę w tajemnicy.

- Nie sądziłam, że to takie ważne - powiedziała Jess z lekką nutą goryczy, wspomniawszy wrogie przyjęcie, jakiego doznała, gdy jeden jedyny raz spróbowała poznać rodzzonego ojca.

William Dunn-Montgomery, obecnie prominentny członek parlamentu, robiący świetną karierę polityczną, która ogromnie wiele dla niego znaczyła, nie życzył sobie żadnych kontaktów z córką, którą Sharon Martin urodziła, kiedy był jeszcze studentem. Wysłał nawet do Jess za pośrednictwem adwokata list ostrzegający ją, by trzymała się z dala od niego i jego rodziny. Potraktował mnie jak trędowatą, pomyślała z goryczą. Ale czy mogła spodziewać się jakichkolwiek ciepłych uczuć po człowieku, który niegdyś dał jej matce pieniądze na dokonanie aborcji, a później, kiedy jednak urodziła mu córkę, poczuł się zwolniony od wszelkiej odpowiedzialności za swoje dziecko?

- Zawsze byłem szalenie ciebie ciekaw. Jesteś moim jedynym rodzeństwem - wyznał Luke.

Jessicę ujęło wyznanie. Uśmiechnęła się i poczuła, że jej zdenerwowanie nagle rozwiało się bez śladu. Ostatecznie Luke to przyrodni brat. Miło, że zjawił się na jej weselu.

- Nie wiedziałam nawet, że byłeś na liście zaproszonych gości.

- Twój mąż poznał moich rodziców, kiedy kupował od nich posiadłość. Ojciec szczył się swymi rozległymi znajomościami w świecie biznesu. Niewątpliwie znalazł jakieś uprzejme usprawiedliwienie dla swojej i mamy nieobecności na waszym ślubie. Wyobrażam sobie, jaki szok przeżył na wieść, z kim żeni się Cesario di Silvestri. Teraz już niełatwo mu będzie ciebie unikać.

- Mąż nic nie wie o moim pochodzeniu. I nie zamierzam go o tym informować. Pewnych sekretów lepiej nie odgrzebywać dla dobra wszystkich zainteresowanych.

Luke pojał aluzję i porzucił ten temat. Odznaczał się swobodą i pewnością siebie jedynaka, który wzrastał w kochającej rodzinie, dlatego tańcząc z Jess odpowiadał chętnie.

nie na wszystkie jej pytania. Wyjaśnił, że zgodnie z rodzinną tradycją studiuje prawo, podobnie jak przed nim ojciec i dziadek.

Cesario zerknął nad ramieniem Alice i zobaczył, że Jessica z kimś tańczy. Rozmawiała z nim żywo, śmiała się i była nadzwyczaj rozpromieniona. Zastanawiał się, kim jest jej partner.

Kiedy Jess skończyła tańczyć, zaniepokojona matka zapytała ją półgłosem:

- O czym rozmawiałaś z Luke'em Dunn-Montgomerym?

- Wie o mnie i zachowywał się bardzo przyjaźnie - odrzekła z uśmiechem Jessica.

- Jego rodzinie by się to nie spodobało - stwierdziła Sharon.

- To nie moje zmartwienie - odparła beztrąsko Jess i sięgnęła po następny kieliszek szampana.

Z każdą chwilą czuła się pogodniejsza i weselsza.

- Uważaj - ostrzegła ją zatroskana matka. - Z takimi ludźmi lepiej nie zadzierać.

- Czasy się zmieniły, mamo. Rodzina Dunn-Montgomerych nie jest już panami tych włości i tutejsi mieszkańcy nie muszą kłaniać im się w pas.

W tym momencie wrócił Luke. Poprosił Jess, by przedstawiła go matce, a potem poznał ją ze swoimi przyjaciółmi. Wypity szampan sprawił, że czuła się swobodniej. Przyjaciele Luke'a okazali się mili i zabawni. Śmiała się jak szalona z jakiegoś dowcipu, gdy do ich stolika podszedł Cesario. Powitał zebranych dość chłodnym i wyniosłym tonem, a potem ujął żonę za łokieć i odprowadził na bok. Zirytowana tą arogancką interwencją Jess popatrzyła na niego z dezaprobatą.

- O co ci chodzi? - spytała.

- Pora już, abyśmy ulotnili się z wesela.

- Ale przecież wyjeżdżamy do Włoch dopiero jutro rano - zaprotestowała i dopiero po chwili zdała sobie sprawę, że Cesario miał na myśli noc poślubną.

- Zbliża się północ - powiedział. - A nasi goście już zaczynają wychodzić, co zapewne umknęło twojej uwadze, gdy flirtowałaś...

- Nie jestem Kopciuszkiem - przerwała mu, kiedy prowadził ją w kierunku imponujących głównych schodów. - I wcale nie flirtowałam!

- Przez ostatnią godzinę flirtowałam jak szalona z Luke'em Dunn-Montgomerym! *Maledizione!* Słyszałam twój śmiech nawet na parkiecie tanecznym.

Jess zmierzyła męża wściekłym spojrzeniem.

Nie zamierzała tłumaczyć się i wyjaśniać, że Luke jest jej przyrodnim bratem i wzruszyło ją, że zjawił się na jej weselu i odnosił się do niej jak do siostry. Wprawdzie Cesario ożenił się z nią, lecz nie zyskał przez to prawa do jej najgłębszych sekretów, zwłaszcza tych krępujących i bolesnych. Cesario di Silvestri pochodził z uprzywilejowanej arystokratycznej rodziny - podobnie jak jej rodzony ojciec - i wzdragała się wyjawić mu, że jest wzgardzonym dzieckiem byłego właściciela tej posiadłości spłodzonym z jedną z wiejskich dziewcząt. Była to prawda, lecz brzmiała bardzo zawstydzająco, jakby rodem z dziewiętnastowiecznego melodramatu. Jess i tak już czuła się wystarczająco upokorzona z powodu współudziału ojca w kradzieży obrazu oraz faktu, że ma w rodzinie lichwiarza i kryminalistów. Czy naprawdę musi się jeszcze bardziej poniżyć przed Cesariem?

- Prawdę mówiąc, z przyjemnością trochę się pośmiałam - rzekła wyzywająco, schodząc po schodach i usiłując dotrzymać kroku mężowi. - Ostatnio nie byłam w zbyt dobrym nastroju.

- Zauważyłem - rzucił zgryźliwie.

Otworzył szerokie drzwi wiodące do wielkiej sypialni z zabytkowymi dębowymi meblami. Na kominku płonął ogień, ogrzewając pokój w tę chłodną późnowiosenną noc.

Jess otworzyła szeroko oczy. Nigdy jeszcze nie była na piętrze rezydencji. Wspaniałe wystrój sypialni z epoki Tudorów stanowił uderzający kontrast z nowoczesnie umeblowanymi salami na parterze.

- Co miała znaczyć ta uwaga? - zapytała.

Nagle zakręciło jej się w głowie i musiała uchwycić się klamki, żeby nie upaść. Czoło zrosił jej pot. Pomyślała z niepokojem, że widocznie wypłała trochę za dużo szampa. Miała wrażenie, że stojące pośrodku sypialni wielkie łóżce z czterema kolumnkami kołysze się jak łódź na falach.

- Chodzi mi o to, że chociaż uczyniłem wszystko, by zaspokoić twoje oczekiwania, byłaś dziś nadąsana i ignorowałaś mnie - rzekł z wyrzutem Cesario, wciąż jeszcze mając

w pamięci jej rozpromienioną twarz, gdy gawędziła z tym młodym bawidamkiem Lu'em Dunn-Montgomerym.

- Czyli nie jestem chodzącym ideałem, a ciebie to zaskakuje? - odpaliła. Zachwiała się lekko na wysokich obcasach i zbyt mocno pchnęła drzwi. Zatrzasnęły się z tak głośnym hukiem, że Cesario zmarszczył brwi i skrzywił się. - Nie tak łatwo poślubić kogoś nieznanego i musieć z nim żyć... chociaż podejrzewam, że dla ciebie to nie jest żaden wielki problem, skoro miewałeś tyle kobiet na jedną noc!

Cesario oburzył się. Wcale nie jest rozwiązły! Poza tym uczynił wiele, by umilić Jess to małżeństwo. Nie dość, że w sekrecie przed nią polecił, by jej sześć wyliniałych psów przetransportowano do Włoch na czas miesiąca miodowego, to w dodatku hamował się, by nie ingerować w jej życie i nie dyrygować nią. Jednak Jess najwyraźniej nie doceniała jego szlachetnego postępowania.

- Nie powinnaś wierzyć we wszystkie brednie, jakie wypisują o mnie gazety. Porzuciłem przygody na jedną noc, odkąd przestałem być nastolatkiem.

- A co z Alice? Kiedy ją porzuciłeś? - usłyszała własne słowa, nim zdołała ugryźć się w język.

Zaskoczony Cesario zmarszczył brwi.

- Dlaczego pytasz mnie o Alice?

- Słyszałam, jak na przyjęciu dwie kobiety rozmawiały o was... Podobno byliście parą, zanim wyszła za twojego kuzyna - mówiła dalej Jess, nie potrafiąc się pohamować. Po prostu musiała dowiedzieć się więcej!

- To prawda - przyznał z kamienną miną. Mocno zacisnął szczęki. - Ale nie powinnaś słuchać złośliwych plotek. W rzeczywistości Alice przeżyła przy mnie piekło i dziwne, że tak długo ze mną wytrzymała. Nie zdawałem sobie sprawy, że ją kocham, dopóki nie odeszła, a wtedy związała się ze Stefanem i było już za późno. Nie chciałem wkraczać między nich. Są ze sobą szczęśliwi.

Słuchając jego słów, Jess poczuła się zakłopotana. Wiedziała, że nie powinna była go o to pytać i wymuszać na nim tego intymnego wyznania. Cesario niegdyś kochał Alicę, a być może wciąż ją kocha, choć jest dla niego nieosiągalna. Wycofał się, nie chcąc burzyć jej szczęścia ze Stefanem. Postąpił nadzwyczaj szlachetnie.

Zastanowiła się, dlaczego właściwie przejmuje się tym, że Cesario darzy uczuciem żonę innego mężczyzny. To nie jej sprawa. Ich obmyślane na zimno małżeństwo, ich „projekt”, nie opiera się przecież na emocjonalnych więzach ani oczekiwaniach.

- Nie byłam dzisiaj nadąsana - odpowiedziała na jego wcześniejszą uwagę.

Podciągnęła spódnice, by zdjąć pantofle. Musiała jednak przy tym stanąć na jednej nodze. Straciła równowagę i poleciała do przodu, przewracając stolik ze stojącym na nim wazonem z kwiatami.

- Byłaś nadąsana i w dodatku za dużo wypijałaś - wycedził pogardliwie Cesario i pomógł jej wstać, a potem jednym niecierpliwym ruchem postawił z powrotem stolik.

- Może trochę się wstawiłam, ale nie byłam nadąsana - powtórzyła z uporem. - Gdybyś mnie lepiej znał, wiedziałbyś, że jestem nieśmiała i nie lubię tłumów ludzi. Dzisiejszy dzień był dla mnie trudnym wyzwaniem.

Cesario przegarnął palcami włosy.

- Sądziłem, że wszystkie kobiety uwielbiają ślubne ceremonie.

Jess odczuwała zdenerwowanie, lecz także podniecenie. Zarumieniona, przyjrzała mu się srebrzystoszarymi oczami.

- Ale nie kocham cię, a teraz jestem z tobą sama w sypialni i oczekujesz... - Urwała gwałtownie, lecz po chwili podjęła: - Oczekujesz tego, czego masz pełne prawo oczekiwać jako mój świeżo poślubiony mąż, a ja przez cały dzień myślę tylko o tym i...

- Ja też o tym myślę, *piccola mia*, ale inaczej niż ty - rzekł, wpatrując się w nią płonąącym wzrokiem, a potem schylił się, podniósł z dywanu wazon, z którego wciąż jeszcze wyciekała woda, i umieścił go z powrotem na stoliku.

Ujął Jess za nadgarstek, przyciągnął bliżej i odetchnął głęboko.

- Nie chcę się z tobą kochać, kiedy jesteś odurzona alkoholem i niechętna...

Popatrzyła na męża i zrobiła coś, co ją samą zaskoczyło nie mniej niż jego. Wspięła się na palce i przywarła ustami do jego ust.

Objął ją w biodrach i mocno przycisnął do siebie. Serce szaleńczo waliło jej w piersi. Pocałunek Cesaria stawał się coraz bardziej namiętny i nagle niemal do bólu zapragnęła tego mężczyzny jak jeszcze nikogo w życiu.

Lecz on odsunął się od niej.

- Będą jeszcze inne noce - rzekł żartobliwym tonem, z błyskiem w oczach, i wyszedł.

Drżąca z podniecenia, a jednocześnie zdruzgotana tym, że ją odrzucił, pomyślała z rozpaczą, że fatalnie rozpoczęła ich związek. W uszach wciąż jeszcze brzmiały jej słowa Cesaria: „Nie chcę się z tobą kochać, kiedy jesteś odurzona alkoholem i niechętna...”. Wzdrygnęła się, zła na siebie, że okazała słabość. Zgodziła się na to wyrachowane małżeństwo, ale udawanie nie przychodziło jej łatwo. Nie ma znaczenia, czy Cesario kocha Alice. Zawarli umowę i oto teraz ona nie dotrzymała najważniejszego warunku. Wyrzucając to sobie gorzko, zmyła swój wymyślny makijaż. Położyła się samotnie w wielkim łóżku i leżała z otwartymi oczami, ponieważ ilekroć próbowała je zamknąć, pokój zaczął wirować, przyprawiając ją o mdłości.

TLR

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Jess, odmieniona niemal nie do poznania w eleganckiej, białej płóciennej spódnicy, turkusowym żakiecie i okularach przeciwsłonecznych, wsiadła następnego popołudnia w ulewnym deszczu na pokład prywatnego odrzutowca Cesaria.

Wciąż jeszcze dokuczał jej okropny kac po szampanie i źle przespanej nocy. W którymś momencie swych nocnych rozmyślań uznała niechętnie, że Cesario miał rację, krytykując jej nastrój z poprzedniego dnia. Pomimo pięknej ślubnej sukni i wspaniałej ceremonii czuła się rozżalona i rozgoryczona tym, że to pozbawione miłości małżeństwo jest tylko fikcją. W związku z tym przez cały dzień dręczyło ją okropne wrażenie, że została schwytana w pułapkę. Jakby uświadomiła sobie prawdziwy koszt poślubienia Cesaria di Silvestriego dopiero, kiedy oboje złożyli przysięgę małżeńską. Ale zawarła umowę i teraz powiedziała sobie stanowczo, że jej dotrzyma.

Cesario wsiadł do samolotu, gdy już siedziała w obitym skórą fotelu.

- Witaj, Jessico - rzekł.

W napięciu podniosła na niego wzrok, niepewna, jak zachowa się wobec niej po wczorajszym incydencie w sypialni.

- Dzień dobry, Cesario - odpowiedziała.

- Mogłabyś zdjąć te ciemne okulary? - rzucił.

Uśmiechała.

- I rozpuść włosy - dodał. - Uwielbiam je.

Ściągnęła opaskę i bujne sploty spłynęły kaskadą na jej ramiona.

- Nie zdążyłam się dzisiaj uczesać i dlatego je upięłam - wyjaśniła.

Delikatnie ujął w palce czarny lok.

- Nie musisz nic z nimi robić. Wyglądają pięknie tak, jak są teraz. Lubię naturalność.

Jednak Jess podejrzewała, że wiele kobiet, z którymi miał do czynienia, szło z nim do łóżka w pełnym makijażu. Zapewne będzie musiała bardzo się starać, aby dorównać ich wyrafinowaniu.

- A co do wczorajszego wieczoru... - zaczęła niezręcznie.

- Zapomnij o tym. Dziś zaczynamy od nowa, z czystą kartą - oznajmił swobodnym tonem.

Usiadł naprzeciw niej i zapiął pas. Jess przyglądała mu się i kolejny raz doszła do wniosku, że jest zniewalająco przystojny.

- Powiedz, dokąd lecimy - zagadnęła.

- Collina Verde, co znaczy: Zielone Wzgórze. To wiejska posiadłość, w której spędziłem wczesne dzieciństwo z matką. Znajduje się na jednym ze wzgórz otaczających Pizę i jest bardzo malownicza.

Jess przypomniała sobie, jak mówił, że dorastał bez matki, i skarciła się w duchu za to, że nie dowiedziała się więcej o jego pochodzeniu.

- Co się stało później z twoją matką? - spytała.

Cesario zacisnął usta.

- Kiedy miałem siedem lat, zmarła wskutek przedawkowania leków.

Jessicę zaskoczyło jego szczere wyznanie.

- To bardzo smutne. Musiałeś ciężko przeżyć tę okropną tragedię, będąc w tak młodym wieku.

- Obwinałem ojca o jej śmierć. Miewał liczne romanse i w owym czasie rodzice mieszkali już osobno. Ale usprawiedliwiał się tym, że ma wrodzony bujny temperament i że ja będę taki sam.

Jess nie odważyła się tego skomentować.

- Jak się czułeś, kiedy musiałeś zamieszkać u ojca? - zapytała tylko.

Czarne oczy Cesaria błysnęły, a wargi wykrzywił cierpki uśmiezek.

- *Dio mio!* On nie nadawał się ani trochę bardziej na ojca niż na męża. Uważał, że jestem dla niego ciężarem. A zarazem rywalizował ze mną, zwłaszcza gdy się postarzał i uświadomił sobie, że jego młodość przeminęła. Nigdy nie był zadowolony z niczego, co osiągnąłem.

Pojęła, że Cesario dorastał w znacznie mniej szczęśliwych i sprzyjających warunkach niż ona, i rozmyślała o tym przez resztę lotu. Po zjedzonej w samolocie lekkiej kolacji wylądowali w Pizie na lotnisku imienia Galileusza. Choć zapadał już wieczór, było

wyraźnie cieplej niż w Londynie. Luksusową klimatyzowaną limuzyną ruszyli w głąb regionu Toskanii.

Jess spodziewała się pięknych krajobrazów, lecz to, co ujrzała, zaparło jej dech w piersi. Na zboczach odległych łagodnych wzgórz leżały winnice i gaje oliwne, a na szczytach znajdowały się średniowieczne miasteczka i osady z kamiennymi domami o tynkach w bladych odcieniach koloru morelowego.

Posiadłość Collina Verde również położona była na wzgórzu otoczonym lasem. Składała się z kilku warownych budynków o dachach zwieńczonych blankami i wyglądała zachwycająco. Pomimo swych imponujących rozmiarów sprawiała mniej przytłaczające wrażenie, niż Jess się spodziewała.

Wysiadła z samochodu. Lekki wietrzyk rozwiewał jej włosy i miło ją chłodził.

- Tu jest uroczo - powiedziała. W tym momencie usłyszała znajome chóralne naszczekiwanie. Drgnęła zaskoczona i po chwili zobaczyła szóstkę swoich psów gnających ku niej radośnie. - Och, jak one się tu znalazły? - zawołała, a potem popatrzyła na Cesaria i spytała z wyraźnym niedowierzaniem: - Ty to zorganizowałeś?

- Z pomocą twojej matki - wyjaśnił. - Zamierzałaś umieścić je tymczasowo w swoim schronisku i jestem pewien, że znalazłyby tam dobrą opiekę. Wiem jednak, jak bardzo jesteś do nich przywiązana.

- Naprawdę ogromnie miło mnie zaskoczyłeś - wyznała Jess i nagrodziła go pełnym wdzięczności spojrzeniem.

Przykucnęła i natychmiast otoczyła ją gromadka psów. Witały ją entuzjastycznie. Kiedy wstała, białą spódnicę miała całą pokrytą śladami psich łap. Uśmiechnęła się ciepło do męża. Sprowadzając jej ulubieńców do Włoch, sprawił jej o wiele większą radość niż kosztownymi modnymi strojami.

- Doceniam twój gest, tym bardziej że wiem, że nie przepadasz za psami - powiedziała.

Cesario poczuł się zawstydzony, ponieważ jedyne, co musiał zrobić, to wydać polecenie podwładnym, a oni już się wszystkim zajęli.

- Nigdy nie miałem w domu żadnego zwierzaka - wyznał. Ujął Jess pod ramię i wprowadził do domu. - Ojciec nie lubił zwierząt. Pozwalał mi jedynie na posiadanie konia.

Charcica Doza już zasnęła w wydłużającym się cieniu muru, a mieszaniec Weed podsunął swój długi pysk pod dłoń Cesaria.

Jess przyjrzała się temu zaskoczona.

- Ojej, on naprawdę cię polubił! Ktoś kiedyś strasznie go skrzywdził i od tego czasu jest bardzo nieufny.

Pohamowując odruch, by gwałtownie cofnąć rękę, Cesario wszedł do swojej włoskiej rezydencji z Weedem podążającym za nim jak cień. W środku serdecznie powitała ich gospodyni Agostina. Potem Jess sama wybrała się na zwiedzanie domu. Podłogi z lśniących, choć mocno już wytartych terakotowych płytek, wysokie drewniane sufity, przestronne pokoje z barwnymi kotarami, wygodnymi kanapami i prostymi, solidnymi wiejskimi meblami - wszystko to tworzyło miłą, nieco staroświecką atmosferę. Rząd wysokich otwartych drzwi wychodził na taras, z którego rozpościerał się przepiękny widok na dolinę, a stół i fotele w cieniu wielkiego kasztanowca zapraszały do wypoczynku.

Jess poleciła psom, by zostały na miejscu, i weszła po schodach. Ich bagaże już wniesiono do dwóch osobnych pokoi. Nie była pewna, czy ta separacja cieszy ją, czy martwi. Zajrzała do jednej z kilku wspaniałych łazienek wykładanych marmurem i nowoczesnie wyposażonych. Zdjęła żakiet i wyszła na balkon z balustradą z kutego żelaza, by nacieszyć oczy uroczym pejzażem.

- W tutejszym klimacie będziesz się musiała wystrzegać porażenia słonecznego - powiedział Cesario.

Drgnęła zaskoczona, gdyż nie usłyszała jego kroków, i odwróciła się do niego.

- To naprawdę wspaniały dom.

- Cieszę się, że mamy w tej kwestii podobne zdanie - rzekł z leniwym uśmiechem.

- W zeszłym roku kazałem go zmodernizować i obecnie stanowi doskonale miejsce na miesiąc miodowy.

Na tę wzmiankę Jess zaczerwieniła się.

- Miesiąc miodowy... miesiąc miodowy... - powtórzył Cesario, drocząc się z nią. - Niewiele trzeba, by przyprawić cię o rumieniec, *moglie mia*.

Pocałował ją namiętnie. Świat wokół Jess zawirował. Podniecenie przyprawiło ją o zawrót głowy.

Oddychając szybko i nierówno, Cesario spojrział w dół na nią. W jego oczach płonął gorący złocisty blask.

- Z tobą nigdy nie będę mógł być niczego pewny, prawda?

Wciągnął ją do wnętrza domu, z dala od blaknącego światła zmierzchu. Jessicę na wskroś przeniknęło pożądanie, wypierając wszelkie wahania, lęk i niepewność. Jej ciało pragnęło jego ciała, tęskniło do tego nieznanego źródła rozkoszy.

- Tak - odrzekła drżącym głosem.

- *Si...* twoje pierwsze słowo po włosku, *moglie mia*.

- *Si* - powtórzyła. - Ale powiedz, jak mnie nazywasz? - spytała, gdy prowadził ją w kierunku łóżka.

- Moja żono - przetłumaczył. - Bo przecież nią jesteś.

Z jakiegoś niezgłębionego powodu te słowa sprawiły to, czego nie zdołała dokonać uroczysta ceremonia ślubna: Jess po raz pierwszy naprawdę poczuła się jego żoną. Uśmiechnęła się, napawając się narastającym w niej pożądaniem. Postanowiła nie myśleć o swoich bliznach. Stała spokojnie, gdy Cesario zdjął jej bluzkę, odsłaniając ładny biało-niebieski biustonosz. W odpowiedzi bez wahania rozpięła mu koszulę i ujrzała nagi, muskularny opalony tors.

Cesario znów ją pocałował. Poczuł, że Jess drży z podniecenia, i ta jej natychmiastowa reakcja sprawiła mu przyjemność. Rozpiął jej spódniczkę, która zsunęła się do stóp. Wziął Jess na ręce i położył na łóżku w wykrochmalonej lnianej pościeli. Zauważył przy tym na jej plecach długą białawą bliznę.

- Miałaś jakąś operację? - spytał.

Zamarła i skuliła się. Przyjrzał się uważniej i dostrzegł drugą gruzłowatą szramę.

- *Per l'amor di Dio!* - wykrzyknął zaskoczony. - Co ci się stało?

Jess odwróciła się i położyła na plecach. Wskazała palcem bliznę na brzuchu i rzekła ostro:

- Nie zauważyłeś jeszcze tej.

Cesario popatrzył na tę ostatnią szramę szpecącą kremową skórę.

- Te rany musiały być śmiertelnie groźne - wymamrotał wstrząśnięty i spojrzał na nią pytająco.

- Napastnik zaatakował mnie nożem na uniwersytecie. Wykrwawiłam się niemal na śmierć - wyjaśniła łamiącym się głosem, a potem zacisnęła usta i Cesario ujrzał w jej oczach obawę przed dalszymi pytaniami.

Z udawaną obojętnością wzruszył ramionami, jakby stale widywał u swoich kochanek blizny po ranach od noży. Odwrócił się, by zdjąć koszulę i spodnie - a także, by ukryć swą prawdziwą reakcję. Ogarnęła go bowiem wściekłość na myśl, że ktoś tak potwornie skrzywdził tę drobną, delikatną istotę.

- Przepraszam, po prostu nie lubię o tym mówić - wyszeptała Jess. - Może powinienam była cię ostrzec. Wiem, że te blizny wyglądają wstrętnie...

Położył się na łóżku obok niej. Jessice z napięcia mocno zabiło serce, gdy nachylił głowę do jej brzucha i pocałował ściągniętą, sfałdowaną skórę.

- Wcale nie. Są częścią ciebie - odpowiedział. - Współczuję ci, że przeszłaś przez taki koszmar, i wcale nie musiałaś mnie ostrzegać, *piccola mia*.

Nie do końca uwierzyła, ale jej napięcie trochę zelżało. Oparła głowę na poduszce i rzekła z westchnieniem:

- Widzisz, nie jestem doskonałą lalką.

- Podobasz mi się nawet w roboczym ubraniu - zapewnił.

- Dziwię się, że nie kazałeś zaprowadzić moich psów do miejscowego zakładu fryzjerskiego - zażartowała i przytuliła się do niego, jakby przyciągana niewidzialnym magnesem.

Jego następny pocałunek upoił ją i oszołomił. Żaden mężczyzna nigdy ani w części nie działał na nią tak mocno jak Cesario. Poza tym zaczynała odkrywać, że wcale nie jest taki płytki i powierzchowny, jak sądziła. Dotychczas oceniała go po pozorach i uważała jedynie za gładkiego, przystojnego, bogatego i aroganckiego biznesmena. Dopiero teraz poznawała jego prawdziwą, głębszą naturę i wrażliwość.

Nie przerywając pocałunków, zdjął jej biustonosz i pieścił piersi. Oddychała urywanie, czując, jak zalewają ją gorące fale podniecenia.

- Chcę, żeby to było dla ciebie czymś wyjątkowym - oznajmił. - Ale na początku możesz poczuć ból.

- No to miejmy to już za sobą - ponagliła go z niepokojem.

Rzucił jej uroczy szelmowski uśmiech.

- Wstydz się, to niewłaściwe podejście. Dobrzy kochankowie nigdy się nie spieszą.

Uniósł jej nogi i ściągnął majtki takiego samego koloru jak stanik. Potem pieszczotliwie przesunął dłonią po jej udach. Jess wygięła się ku niemu, pchana pożądaniem tak silnym, że zdawało się niemal nie do zniesienia. Przyciągnął ją do siebie i przyjrzał jej się z błyskiem rozbawienia w pięknych oczach.

- Obiecuję, że będę delikatny - powiedział.

Znów ją pocałował, a potem rozsunął jej nogi i pieścił najbardziej sekretny zakątek między udami. Jess zadrżała i zaczęła cicho jęczeć. Po raz pierwszy doświadczała potęgi pożądania i rozkoszy, której dotąd nawet sobie nie wyobrażała.

Ogarnęła ją nieskończona wdzięczność dla tego mężczyzny za to, że wprowadza ją w nieznaną, zachwycającą krainę erotyki. Nauczył ją pragnąć czegoś, o czym dotychczas nie miała pojęcia. Gdyby nie on, być może do końca życia nie poznałaby takich cudownych doznań i nawet nie wiedziałyby, jak wiele straciła. Pieścił ją wprawnie, odkrywał przed nią tajemnice jej ciała i jego potrzeb, przygotowując powoli do ostatecznej najwyższej rozkoszy. Jednakże w niej wraz z podnieceniem narastała niecierpliwość, by jak najszybciej doświadczyć owej rozkoszy. Cesario wyczuł to, wsunął się między jej nogi i wszedł w nią płynnym ruchem. Zabolało ją trochę bardziej, niż się spodziewała, toteż nie zdołała pohamować cichego okrzyku bólu. Natychmiast znieruchomiał i spojrzał na nią.

- Przepraszam, *moglie mia* - wyszeptał. Odgarnął jej włosy i pocałował w czoło. - Teraz będzie już przyjemniej... mam nadzieję.

Znów zaczął się z nią kochać - powoli i delikatnie. Byli ze sobą złączeni i nie wiedziała już, gdzie się kończy jej ciało, a zaczyna jego. Podniecenie potężniało w niej jak wzbierająca fala, gdy stopniowo przyspieszał rytm. Prowadził ją, a ona szła za nim na oślep, nie wiedząc, dokąd zmierza, aż wreszcie zawiódł ją na szczyt spełnienia. Miała

wrażenie, że wystrzeliła w niebo, a potem, gdy fala doznań się cofnęła, z wolna opadła z powrotem na ziemię.

Kiedy trochę ochłonęła, spostrzegła, że Cesario się jej przygląda. Czuła tuż przy sobie jego gorące ciało. Odpowiedziała mu spojrzeniem. Ujrzał w jej oczach odbicie cudu, jaki przed chwilą przeżyła. Mocno zacisnął szczęki.

- Nie patrz tak na mnie. Nie zapominaj o naszej umowie - rzucił nagle, obrzucając ostrym wzrokiem jej twarz, którą raptownie oblał rumieniec. - Nie proszę cię o miłość i nie chcę jej. Będziemy ze sobą sypiać, dopóki nie urodzi się dziecko. Tylko tyle, *piccola mia*, nic więcej.

To było jak niespodziewany policzek w twarz.

Zesztywniała zszokowana. Usiłowała nie pokazać po sobie gniewu, jaki ją ogarnął. Nie chciała dać Cesariowi tej satysfakcji, by zobaczył, jak bardzo zraniły ją jego słowa. Pohamowała gniewny wybuch, który by ją zdradził, i odpowiedziała z udawanym chłodem:

- Nie ofiarowuję ci miłości, gdyż jej do ciebie nie czuję. Kocham moją rodzinę i moje zwierzęta, a w przyszłości pokocham moje dziecko, ale nie ciebie.

Teraz on poczerwieniał lekko, z czego wywnioskowała, że udało jej się go dotknąć. Przymknął powieki i rzekł opanowanym tonem:

- Po prostu nie chcę, żebyś przeze mnie cierpiała.

- Jestem silna... o wiele silniejsza, niż myślisz - odparła, a potem spytała z wy kalkulowanym uprzejmym zaciekawieniem: - Zostaniesz tu na noc czy śpimy oddzielnie?

Usiadł gwałtownie, jakby wbiła mu łokieć w żebra.

- Mój pokój sąsiaduje z twoim.

- A zatem nie zatrzymuję cię. Dobranoc - rzekła fałszywie słodkim głosem.

- *Buone notte, ben dorme...* śpij dobrze - wymamrotał, po czym wyskoczył z łóżka, zebrał swoje ubranie i zniknął za drzwiami.

Śpij dobrze? Jess niemal się roześmiała na te słowa. Wzięła prysznic w przyległej łazience, zeszła na dół, by zająć się psami, a potem wróciła do sypialni i wśliznęła się do łóżka. Wciąż jeszcze czuła na poduszce nikły zapach wody kolońskiej Cesaria - niczym

przypomnienie tego, że od tej nocy jej życie nieodwołalnie się zmieniło. Jęknęła cicho, starając się odsunąć od siebie myśli o nim.

Ale nie było to łatwe. Ogarnęło ją bolesne poczucie osamotnienia, utraty i odrzucenia. Mąż wprowadził ją w sferę seksu. Był w tym dobry i powiedziała sobie, że powinna się z tego cieszyć. Starał się udawać, że ich małżeństwo jest całkiem normalne i zwyczajne, ale oszukiwał ją. Dał jasno do zrozumienia, że nie potrzebuje jej miłości. Jess, jako kobieta dumna i inteligentna, zamierzała zastosować się do jego życzenia. Nie popełni głupiego błędu, zakochując się w człowieku, który ostrzegł ją jednoznacznie, że nigdy nie odwzajemni jej uczucia.

Zastanawiała się też z przygnębieniem, czy on rzeczywiście nadal kocha Alice. Usiłowała przekonać siebie, że to jej nie obchodzi. Takie sekrety i niuanse nie mają żadnego związku z tym małżeństwem, które już jawnie okazało się jedynie czysto praktycznym kontraktem. Dlaczego miałyby się przejmować tym, czy Cesario piastuje w sercu uczucie dla innej kobiety?

Tak rozmyślając, wyczerpana fizycznie i psychicznie Jess zapadła w głęboki sen bez snów.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Cesario nie mógł usnąć. Potwornie bolała go głowa. Proszki nie pomagały. Najchętniej napiłby się, ale wiedział, że nie należy łączyć alkoholu z silnymi środkami przeciwbólowymi. Starał się przynajmniej odsunąć od siebie wszystkie przykre myśli, które mogłyby wzmóc cierpienie. Uprzedzono go o tych bólach głowy i były tak okropne, jak zapowiadano. Czyli na razie wszystko w normie.

Wiedział, że po tym, co powiedział w nocy żonie, ona uważa go za zimnego, bezdusznego łajdaka. Ale musiał wytyczyć tę nieprzekraczalną granicę. Nie chciał zranić Jess. Uderzyło go, że nie pomyślał o tym wcześniej, przed ślubem. Czy naprawdę był taki ograniczony i samolubny, że nie wziął pod uwagę szkód, jakie mógł wyrządzić? Najwyraźniej tak.

Przypomniał sobie jednak, że to małżeństwo jest umową handlową, niczym więcej. Jess może sprawiać wrażenie bezbronnej i naiwnej, ale zapłacił w tym kontrakcie wysoką cenę, godząc się z utratą kosztownego obrazu.

W końcu zrobił sobie mocnego drinka, choć wiedział, że nie powinien, i leżał bezsennie w łóżku aż do świtu.

Nazajutrz rano Jessicę obudził brzęk porcelanowej zastawy. Uśmiechnięta służąca mówiąca po angielsku podała jej do łóżka śniadanie na tacy, a następnie rozsunęła kotary i otworzyła drzwi balkonowe, wpuszczając do środka świeże powietrze. Jess zdała sobie sprawę, że jest głodna jak wilk, i pochłonęła naleśniki, świeże owoce, sok i kawę cappuccino.

Włożyła szorty w kwiecisty wzór oraz szmaragdowy podkoszulek i z rozpuszczonymi włosami zeszła po schodach. Drzwi na tylne podwórze były otwarte i po chwili z radosnym ujadaniem wbiegły przez nie psy - wszystkie oprócz Weeda. Schyliła się, żeby je przywitać, a gdy się wyprostowała, w progu pojawił się Cesario z Weedem przy nodze, ubrany w letnią koszulę i płócienne spodnie. Wyglądał nadzwyczaj seksownie i męsko.

Speszona Jess oblała się rumieńcem na wspomnienie namiętnej nocy.

Tymczasem Cesario wyjaśnił, wskazując na psa:

- Wszedł do mnie i zasnął pod biurkiem.
- Och, lepiej pójdę je nakarmić...
- Już dostały jeść. Jeden z moich ochroniarzy jest treserem psów. Zajął się tym.
- Czuję się rozpieszczana. Najpierw śniadanie do łóżka, teraz to...
- Odtąd codziennie będziesz rozpieszczana - zapewnił ją Cesario.

W nocy rozmyślał o bliznach od ran na jej ciele. Pragnąłby usłyszeć, kto ją zaatakował i dlaczego, lecz nie chciał dla zaspokojenia ciekawości budzić w Jessice na nowo bolesnych wspomnień.

- Nie chcę, by robiono wszystko za mnie - zaprotestowała żywo. - Potrafię sama o siebie zadbać.

- Spędzasz miodowy miesiąc.

Zmarszczyła nos.

- Nazwij to raczej po prostu wakacjami. W niczym nie przypominamy młodej pary w podróży poślubnej - rzekła sucho.

- Posłuchaj, mówiąc tamto wczoraj, nie zamierzałem cię urazić. Chciałem tylko...

- Chciałeś oszczędzić sobie kłopotu z żoną, która się w tobie zadurzy i nie będziesz się mógł jej pozbyć? - weszła mu w słowo. - Nie martw się, tak się nie stanie. Będę chciała jak najszybciej odzyskać wolność i powrócić do mojego dawnego życia.

Przez chwilę wyglądało, że Cesario zamierza zaoponować, ale ostatecznie nic nie powiedział i zmierzył ją nieprzeniknionym spojrzeniem. Jess wiedziała jednak dobrze, dlaczego wczoraj udzielił jej tego ostrzeżenia. Niewątpliwie wiele jego partnerek zakochiwało się w nim do szaleństwa i nie chciało się rozstać ani z Cesariem di Silvestrim, ani z luksusowym życiem, jakie przy nim wiodły. Ale Jess nie miała najmniejszego zamiaru pójść w ich ślady.

- To jak spędzimy pierwszy dzień tych wakacji? - zapytała pogodnie.

Zamiast odpowiedzi posłał jej znaczący zmysłowy uśmiech, a w jego oczach zamigotało rozbawienie.

- Dobrze... później - wycedziła. - Na razie chcę zwiedzić Toskanię.

- Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem, *delizia mia*.

- Jeszcze raz? - jęknął żartobliwie Cesario, gdy Jess niedwuznacznie prowokującym gestem przesunęła dłonią po jego owłosionym udzie.

Jednak był już gotowy, by ponownie się z nią kochać. W trakcie ich miodowego miesiąca odkrył, że obcowanie z kobietą, która pożąda go równie mocno jak on ją, stanowi ożywcze i niezwykle pobudzające doświadczenie.

Ten dzień zaczął się jednak od nader kulturalnego akcentu - wycieczki do uroczego miasteczka San Gimignano z górującymi nad nim średniowiecznymi wieżami. Jess podziwiała freski Ghirlandala w renesansowej kaplicy Santa Fina i zaśmiała się, gdy Cesario porównał jej profil do wizerunku Madonny na ścianie. Zjedli lunch w czternastowiecznym ratuszu, a potem pili wyśmienite wino w ogródku na rynku. Ale właśnie wtedy leniwa, jakkolwiek bez wątpienia inteligentna rozmowa, którą wiedli, urwała się, gdy spotkały się ich spojrzenia i górę wzięły bardziej pierwotne instynkty. Niemniej Cesaria zaskoczyło, kiedy Jess nachyliła się do niego nad stołem i szepnęła namiętnie:

- Wynajmij dla nas pokój...

Ledwie przestąpili próg przestronnego pokoju w wieży pobliskiego hotelu, gdy jeszcze niemal w pełni ubrani zaczęli z żarliwą pasją kochać się na stojąco przy ścianie. Spojrzenia, które wcześniej wymienili przy winie na rynku, podziały niczym najbardziej podniecająca gra wstępna, jakiej Cesario kiedykolwiek doświadczył. Nawet teraz, gdy oboje leżeli nago w zmiętej pościeli, spleceni w miłosnym uścisku, napawał się bezwstydnymi jękami rozkoszy Jess. To był dzisiaj już ich trzeci raz, lecz Cesario wiedział, że z pewnością nie ostatni. Czuł się dosłownie pijany seksem. Bycie żonatym okazało się o wiele bardziej ekscytujące, niż kiedykolwiek przypuszczał.

W trakcie minionych tygodni Jess stawała się coraz śmielsza i obecnie często to ona chętnie obejmowała przewodnictwo w ich wędrówkach przez krainę erotycznych przyjemności. To olbrzymi postęp jak na kobietę, która zaledwie sześć tygodni wcześniej była jeszcze dziewicą i kompletną ignorantką w sprawach seksu. Ale pieszczoty i kochanie się z Cesariem, czy nawet samo tylko przebywanie w jego towarzystwie, stanowiło dla niej źródło nieprzeczuwanej dotąd rozkoszy.

Mówiła sobie, że nie powinna tak na niego reagować, lecz to ani trochę nie pomagało.

Sharon Martin miała rację, kiedy ostrzegła córkę, że w tym małżeństwie niełatwo przyjdzie jej zapanować nad uczuciami. Lecz Jess nie winiła o to siebie, tylko Cesaria, który zmienił się w doskonałego męża, wspaniałego kochanka i świetnego kompana. Żadna kobieta by mu się nie oparła!

Po kolejnym seansie namiętnego, satysfakcjonującego seksu leżeli obok siebie i Cesario obejmował ją ramieniem.

- Kochanie się z tobą jest za każdym razem fascynujące - rzekł z aprobatą. - Mogłabyś uczynić ze mnie monogamistę.

W jej oczach zamigotał ostry błysk. Uniosła się na łokciu.

- Gdybym się dowiedziała, że mnie zdradziłeś, kiedy wciąż jeszcze byliśmy razem, pewnie bym cię zabiła!

Uśmiechnął się z zadowoleniem, uznawszy to za komplement.

- Wierzę ci, *moglie mia*. Jesteś cudowną żoną.

- Nie nazywaj mnie tak. Wcale nie jestem żoną - odparła kpiąco. - Prawdziwa żona nie zaciągnęłaby cię w środku dnia do łóżka i nie zajeżdżała niemal na śmierć.

Cesario miał teraz minę kota, który zjadł śmietankę.

Przygarnął Jess do siebie i powiedział:

- Żona z moich marzeń właśnie tak by zrobiła...

- Nie jestem żoną z twoich marzeń - zaprzeczyła z uporem.

Żywiła niezachwiane przekonanie, że to Alice - piękna Amerykanka, eksmodelka, obecnie zameżna ze Stefanem - byłaby dla Cesaria wymarzoną żoną. Alice i Stefano z dwoma uroczymi synkami mieszkali w odległości zaledwie kilku mil od Collina Verde i regularnie ich odwiedzali. Podczas gdy mężczyźni gawędzili o polityce, interesach i zażyłościach produkcji markowych win, obie kobiety miały okazję bliżej się poznać. Jess szczerze polubiła Alice i podziwiała jej talent malarski, jednak stale miała dręczącą świadomość jej rozlicznych zalet. Alice była szlachetna i uprzejma, a piękno jej charakteru dorównywało cielesnej urodzie. Z pewnością żaden mężczyzna nie pogodziłby się łatwo z jej utratą. Jess nie dziwiło, że Cesario niegdyś kochał tę kobietę i że nadal utrzymują bliską więź. Z trudem przychodziło jej zwalczyć zazdrość z tego powodu.

Położyła rękę na płaskim, muskularnym brzuchu Cesaria, a on powiódł palcami po bliźnie na grzbiecie jej dłoni i drgnął.

- Opowiedz mi, kto ci to wszystko zrobił - poprosił z napięciem. - Muszę wiedzieć, co cię spotkało.

Jess milczała przez chwilę, a potem westchnęła smutno.

- Na pierwszym roku studiów przyciągnęłam uwagę jakiegoś mężczyzny, bezrobotnego samotnika, którego, o ile wiem, nigdy wcześniej nie spotkałam. Zaczęłam znajdować w skrzynce na listy kartki i drobne upominki. Z początku uważałam to nawet za romantyczne... za dowody uczucia nieśmiałego wielbiciela - rzekła z goryczą.

Cesario mocniej objął ją ramieniem.

- Nie mogłaś wiedzieć, że to zbrodnic.

- Ale wkrótce się dowiedziałam, kiedy mój prześladowca zobaczył mnie ze znajomym, którego uznał za mojego chłopaka. Odtąd zaczął się zachowywać odrażająco: przysyłał obelżywe listy, w których nazywał mnie dziwką, kurwą i wypisywał inne brudy...

Urwała. Drżała na całym ciele. Cesario przytulił ją.

- To musiało być dla ciebie straszne. Zawiadomiłaś policję?

- W kartkach nie groził mi fizyczną przemocą, więc nie popełnił przestępstwa. Obecnie prawo zmieniono, ale w owym czasie kobiety były niemal bezbronne wobec tego rodzaju nękania. Czułam się naprawdę przerażona, ponieważ miałam pewność, że mnie szpieguje. Jednak nikt nie traktował tej sytuacji poważnie. Prawdę mówiąc, przyjaciele żartowali sobie nawet z tej obsesji nieznajomego na moim punkcie. Pewnego wieczoru wróciłam z zajęć do wynajmowanego mieszkania obładowana książkami i zakupami...

- A on na ciebie czekał? - podsunął Cesario, gdy zamilkła.

Zbladła, ale podjęła opowieść:

- Pojawił się na podeście klatki schodowej i obrzucił mnie dziwnym spojrzeniem. Natychmiast domyśliłam się, że to on. Upuściłam torby i pobiegłam z powrotem do schodów, ale nie zdążyłam. Kiedy zobaczyłam nóż, zasłoniłam rękami twarz. Potem pamiętam tylko krzyk. Jakiś sąsiad wybiegł na korytarz i mu przeszkodził. Prześladowca

uciekł, wybiegł w panice z domu na jezdnię i przejechał go samochód. Zginął na miejscu... A ja wcale tego nie żałowałam - wyznała drżącym głosem.

Cesario trzymał ją w ramionach, aż przestała się trząść.

- Współczuję ci, że spotkało cię coś tak strasznego. Teraz rozumiem, dlaczego robisz wszystko, aby zatuszować swoją urodę.

- Wcześniej byłam normalną nastolatką. Nosiłam minispódniczki i zależało mi na ładnym wyglądzie. Ale po tej napaści zaczęłam ubierać się tak, by nie przyciągać uwagi mężczyzn - rzekła smutno. - To nie znaczy, że każdego faceta uważam za zboczeńca. Chodzi raczej o to, że uroda kobiety sprawia, że mężczyźni zaczynają traktować ją jak przedmiot i nie dostrzegają w niej żywej, czującej osoby.

- Sam wielokrotnie popełniałem ten błąd - przyznał ze skruchą Cesario.

Uniosła głowę i popatrzyła na niego.

- Znając twoją reputację, można się tego domyślić.

- Jeżeli zamierzasz opierać opinię o mnie na tym, co wypisują gazety, wiedz, że brytyjska prasa zaczęła przedstawiać mnie jako nieokiełznanego, rozwiązłego playboya dopiero, gdy ośmieliłem się porzucić ich ukochaną serialową gwiazdkę Gilly Carlton.

- Nawet nie wiedziałam, że ty i ona...

- W istocie nie. Była wiecznie pijana i po paru niezobowiązujących randkach miałem jej dosyć.

- Źródło moich informacji o tobie jest znacznie bardziej wiarygodne - oświadczyła Jess, posyłając mu świadomie prowokacyjne zagadkowe spojrzenie.

- Kto to taki?

- Nie powiem. - Odrzuciła kódrę, wyslizgnęła się z jego objęć i wstała z łóżka. - Wezmę pierwsza prysznic.

- Moglibyśmy zostać tu na noc, zjeść kolację w miasteczku i wrócić do domu dopiero jutro rano - zaproponował.

- Świetnie - odparła.

Cieszyło ją, że Cesario, podobnie jak ona, zdając sobie sprawę, że miodowy miesiąc zbliża się ku końcowi, chce wykorzystać każdą pozostałą chwilę. Gdyby nie pamiętała o ich kontrakcie, nazwałaby minionych sześć tygodni magicznym czasem odkryć i

radości. Wiedziała jednak, że nie wolno jej ulec romantycznym złudzeniom. Musi mocno stąpać po ziemi. Za kilka dni wróci do Anglii, do swojej pracy i rutyny codziennych obowiązków.

A ponieważ zaczynała podejrzewać, że być może zaszła w ciążę, zastanawiała się, jak długo jeszcze potrwa jej związek z Cesariem.

Ciekawe, czy on zauważył, że odkąd zostali kochankami, przerwał się jej cykl menstruacyjny. Czyżby to stało się tak szybko? Biorąc prysznic, zastanawiała się, czy powinna odwiedzić miejscowego lekarza. Czowała się podekscytowana perspektywą urodzenia dziecka, lecz jednocześnie martwiło ją, że jeśli istotnie zaszła w ciążę, Cesario uzna, że nie ma już powodu nadal z nią sypiać i mieszkać pod jednym dachem.

Wyszła z łazienki, ustępując miejsca mężowi. Wyrzała przez okno na czarującą panoramę miasteczka i wspominała ich wspólne uroczne chwile. Zwiedzanie malowniczych zakątków Toskanii, zakupy w małych sklepikach, posiłki w uroczych knajpkach, pikniki na szczytach wzgórz i długie romantyczne rozmowy przy kolacjach na tarasie rezydencji Collina Verde. Cesario tuż po ślubie ostrzegł ją, by nie angażowała się emocjonalnie, lecz potem całkowicie zmienił reguły gry. W pewnym momencie ich wakacje stały się prawdziwym miodowym miesiącem. Traktował ją czule jak kochankę. Kiedy zachwyciła się Florencją i Sieną, ale skarżyła na upał i tłumy turystów, przyrzekł, że przywiezie ją tutaj ponownie po sezonie. Teraz zastanawiała się, czy kiedykolwiek dotrzyma tej obietnicy.

Odkryła, że nie jest nadludzko doskonały - cierpiał na okropne migreny. Jednakże kategorycznie odmówił rozmowy na ten temat, jakby uważał to za przejaw słabości.

We Florencji nabył dla niej obraz, który uznała za paskudny i zagroziła, że go wyrzuci. Cesario utrzymywał jednak, że z czasem zmieni zdanie, gdy wysubtelni się jej gust artystyczny, obecnie niezbyt wyrafinowany. Kupił też Jess piękną modną torebkę, a także obdarowywał bajeczną biżuterią. Uwielbiał, gdy ją nosiła. Dotknęła teraz misternego naszyjnika-obroży ze złocistych listków, który dostała od niego na trzydzieste pierwsze urodziny.

Pokazał jej etruskie grobowce i wspaniałe tokańskie pałace; nauczył odróżniać dobre wina od jedynie przyzwoitych.

Zakochała się w nim. To było po prostu nieuniknione!

Tego wieczoru Cesario znów zaczął nalegać, by zdradziła mu, od kogo czerpała wiadomości na jego temat. Jess w końcu wyznała, że chodzi o jego byłą gospodynię Dot Smithers.

Zmarszczył brwi.

- Cały mój personel podpisuje zobowiązanie zachowania dyskrecji. To nie do wiary, że ona plotkowała na temat mojego prywatnego życia!

- Chyba żywiła urazę, że ją zwolniono.

- Zwolniono ją, bo wyszło na jaw, że kradła pieniądze i sprzedawała na boku wino z zapasów rezydencji.

- Dlaczego zatem oficjalnie jej nie oskarżyłeś? - spytała zbulwersowana Jessica.

- Była już niemłoda, a poza tym przez całe życie pracowała u rodziny Dunn-Montgomery. Zdecydowałem się więc nie nadawać tej sprawie rozgłosu.

Wracali krętymi uliczkami, trzymając się za ręce. Na rynku skąpanym w blasku księżycy Cesario przystanął i pocałował Jess.

- Źle cię oceniałam - wyznała ze skruchą. - Uwierzyłam we wszystkie te skandaliczne relacje o tobie.

Popatrzył na nią.

- Ale już przestałaś w nie wierzyć.

- Czy oszukujesz w miłości? - spytała nagle pod wpływem nieodpartego impulsu.

Jęknął głośno z udawanym przerażeniem.

- Czy moja odpowiedź zostanie użyta przeciwko mnie?

- Prawdopodobnie tak.

- Rzeczywiście, dawniej czasami oszukiwałem, kiedy byłem młody i traktowałem jeszcze seks jak grę. Ale nawet wtedy nie kłamałem na temat moich uczuć i nie składałem obietnic, których nie mógłbym dotrzymać. Dorastając przy ojcu, który zawsze miał więcej niż jedną partnerkę, widziałem, jaką cenę płaci się czasami za takie oszustwo. Nie chciałem być taki jak on.

- Nigdy nie potrafiłabym wybaczyć oszustwa - wyznała Jess. - Uczciwość jest dla mnie ogromnie ważna.

Gdy wchodzili do małego hotelowego holu, dostrzegła na jego twarzy napięcie. Czyżby uważał moje zasady za nazbyt rygorystyczne?, pomyślała z niepokojem. Może nawet uznał, że próbowała wymusić na nim jakąś obietnicę. Na tę myśl oblała się rumieńcem, gdyż nie pragnęła od niego niczego, czego nie zechciałby jej dać z własnej woli.

Tej nocy, gdy Cesario już zasnął, długo jeszcze leżała i rozmyślała o ich niepewnej przyszłości.

TLR

ROZDZIAŁ ÓSMY

Dwa dni później, w przeddzień ich powrotu do Anglii, Jess zrobiła test ciążowy. Rezultat nie pozostawiał żadnych wątpliwości.

Nie przypuszczała, że tak szybko zajdzie w ciążę. Spodziewała się, że stanie się to najwcześniej za rok. Teraz miała ochotę zatańczyć z radości, że urodzi wreszcie od dawna upragnione dziecko. Zarazem jednak czuła w głowie kompletny zamęt. Obawiała się, że ta sytuacja oznacza praktycznie koniec jej małżeństwa. Kochała Cesaria i nie chciała się z nim rozstawać. Czy obecnie wróci sama do Halston Hall, a ich kontakty ograniczą się do sporadycznych rozmów przez telefon? Czego więcej mogła oczekiwać? Przecież jedyną racją ich małżeństwa było poczęcie dziecka. Skoro do tego doszło, Cesario zapewne podejmie dawne życie w stylu: „Wino, kobiety i śpiew”.

Pomyślała z nadzieją, że rezultat testu może być błędny. Cesario zapewne nie przywiązałyby do niego wielkiej wagi i nalegałyby, aby udała się do lekarza po rzetelną diagnozę. Postanowiła więc na razie nie mówić mu o niczym, poczekać, aż znajdzie się w Anglii i tam zasięgnie opinii specjalisty. Postąpiłaby nieroztropnie, paląc za sobą wszystkie mosty z powodu niepotwierdzonego wyniku testu. Musiała zachować rozwagę. Byłoby okropne, gdyby oznajmiła Cesariowi, że zaszła w ciążę, a potem odkryła fatalną pomyłkę.

Podjęcie tej decyzji uspokoiło ją i wyraźnie poprawiło jej humor. Naturalnie, na wszelki wypadek powinna bardziej zadbać o zdrowie - przynajmniej odstawić alkohol i stosować odpowiednią dietę. Na razie jednak nie zaobserwowała żadnych symptomów. Może trochę szybciej się męczyła, lecz to nic szczególnego. Targana sprzecznymi uczuciami przyłożyła dłoń do brzucha, zastanawiając się, czy rzeczywiście nosi w sobie dziecko.

Ubrana w prostą, obcisłą szkarłatną sukienkę zeszła po schodach na lunch. Gospodyni Agostina oznajmiła, że Cesario jest w salonie z Alice. Jess już miała do nich dołączyć, gdy zaskoczona usłyszała gniewny głos męża:

- Nie! To wykluczone!

- Ale w tej sytuacji nie mogę spojrzeć jej w oczy - odparła z bólem Alice. - Jess zasługuje na to, by poznać prawdę. Jak się poczuje, jeśli jej nie powiesz?

Ukryta za załomem korytarza Jessica wrosła w ziemię, słysząc tę wymianę zdań, której omal nie zakłóciła. Teraz już świadomie podsłuchiwała, desperacko pragnąc się dowiedzieć, o czym oboje rozmawiają i dlaczego są tak wzburzeni.

- Niewiedza oszczędzi jej cierpienia. Prawda nie zawsze jest najlepsza.

- Ale w towarzystwie Jess doświadczam takiego poczucia winy...

- Przez jakiś czas nie będziesz jej widywać. Jutro rano wyjeżdżamy do Anglii.

- Jakkolwiek to ujmiesz, postępujemy źle - rzekła porywczo Alice. - Okłamujemy ją.

- Nie chcę o tym dłużej rozmawiać - uciał zimno Cesario.

„Postępujemy źle. Okłamujemy ją”. Te słowa rozbrzmiewały w głowie Jessiki, gdy po omacku wycofała się na korytarz, wbiegła po schodach i schroniła się w swoim pokoju. Była wstrząśnięta i zdruzgotana. Zatem tych dwoje romansuje za jej plecami. Alice nękają wyrzuty sumienia i chce ujawnić całą sprawę, ale Cesario się temu sprzeciwia.

Jess pomyślała, że mąż ma ku temu dobre powody. Przecież już na wstępie uprzedził ją, że ich małżeństwo jest jedynie kontraktem, zawartym po to, by urodziła dziecko, dzięki czemu on odziedziczy rodzinną posiadłość Collina Verde. Nie powinno jej obchodzić, czy Cesario darzy miłością inną kobietę.

Tak, to wszystko do siebie pasuje, pomyślała. Usiadła bezsilnie na brzegu łóżka. Ogarnęły ją mdłości. Czowała się wstrząśnięta i rozczarowana, ponieważ spodziewała się czegoś lepszego po człowieku, którego poślubiła.

Wiedziała, że Cesario i Stefano byli od zawsze bliscy sobie jak bracia i razem dorastali. Cesario po przedwczesnej śmierci matki przebywał często u rodziny kuzyna i Jess sądziła, że jest do niego głęboko przywiązany. Stefano, będący tkliwym, kochającym mężem, poczuje się zdruzgotany na wieść, że uwielbiana żona sypia z jego najlepszym przyjacielem. Jak Cesario mógł tak zawieść jego zaufanie? Jess uznała, że zachowała się jak naiwna zaślepiona idiotka, nie podejrzewając kobiety, która kiedyś była kochanką Cesaria i wciąż otwarcie pozostaje z nim w zażyłych stosunkach.

Zamknęła oczy i zacisnęła pięści. Może jednak tabloidy miały rację, opisując erotyczne podboje Cesaria di Silvestriego i przedstawiając go jako bezdusznego playboya. Zakochawszy się w mężu, pragnęła myśleć o nim wyłącznie dobrze i uznała to za kłamliwe plotki, drukowane z myślą o żadnych skandalach czytelniczek.

A jednak najwyraźniej się myliła!

Zastanawiała się, jak ma teraz postąpić i jak przedstawia się jej sytuacja jako żony Cesaria. Czy on sypia z Alice? Od ślubu spędzała z nim niemal każdą chwilę, więc właściwie nie miałaby sposobności do zdrady. Nawet gdy nie przebywali razem, zawsze odbierał jej telefony na komórkę. Gdyby istotnie romansował z Alice, musiałby zachowywać wręcz niewiarygodną dyskrecję i ostrożność. Czy zatem możliwe, że istnieje jakieś inne wytłumaczenie tej zagadkowej rozmowy, którą podsłuchiwała? Nie, chyba nie powinna się łudzić.

Zeszła na dół i wkroczyła do jadalni niemal równocześnie z Cesariem.

- Czy Alice nie zje z nami? - spytała, dając do zrozumienia, że wie o jej wizycie.

- Nie - odpowiedział spokojnie, bez śladu zakłopotania. - Prosiłem ją, żeby została, ale po południu przyjeżdżają do niej goście na weekend. Póki pamiętam: zostawiła dla ciebie prezent, spóźniony urodzinowy, jak sądzę.

Wyszedł z pokoju, wrócił po chwili i wręczył jej paczuszkę.

Jess zmarszczyła brwi.

- Co to jest?

- Wydaje mi się, że namalowała coś dla ciebie - odrzekł beztrąsko.

Jessica rozwinęła papier i ochronne opakowanie i ujrzała oprawiony rysunek gromadki jej psów leżących na ocienionym tarasie.

- Jest piękny - szepnęła zachwycona. - Ona ma prawdziwy talent.

- Widzę, że rysunek podoba ci się o wiele bardziej niż obraz, który ci kupiłem - stwierdził Cesario, unosząc brwi.

Jess przyjrzała się temu świetnemu zbiorowemu portretowi jej czworonożnych ulubieńców i ogarnęło ją poczucie winy. Nie potrafiła uwierzyć, że kobieta, która zadała sobie tyle trudu, by sprawić jej taki uroczy, niecodzienny prezent, mogłaby jednocześnie sypiać z jej mężem. Nie wiedziała, o co Alice spierała się z Cesariem, ale narastało w

niej przekonanie, że ta kłótnia nie dotyczyła ich rzekomego sekretne romansu. Zadała sobie pytanie, czy myśląc tak daje dowód swej naiwności i łatwowierności. Ostatecznie jednak uznała, że powodowana zazdrością wyciągnęła po prostu pochopny fałszywy wniosek, i rozpromieniła się na tę myśl.

- Jesteś dziś wyjątkowo milcząca, *piccola mia* - zauważył Cesario podczas lunchu.

- To przez ten upał. Czuję się trochę senna - odrzekła zgodnie z prawdą.

- Istotnie, wyglądasz na zmęczoną. To moja wina. W nocy nigdy nie daję ci się spokojnie wyspać - rzekł z zakłopotaniem. - Ale dzisiejszej nocy pozwolę ci...

- Nie, nie pozwolisz - sprzeciwiła się śmiało. - Teraz się zdrzemnę.

Cesario uśmiechnął się z satysfakcją.

- W takim razie nie mogę się już doczekać nocy - oświadczył.

Idąc na górę do swojej sypialni, zastanawiała się, czy byłby równie chętny, gdyby wiedział, że już zaszła w ciążę. Jednak pomimo tych wątpliwości usnęła niemal natychmiast i obudziła się dopiero wczesnym wieczorem.

Zeszła na dół i znalazła męża w gabinecie.

- Chodź i zobacz to - powiedział z pochmurną miną i podał jej wydruk skanu. - Rigo Castello, mój szef ochrony, przysłał mi to dziś po południu.

Wycięte z gazety litery tworzyły tekst tak bulwersujący, że w pierwszej chwili nie potrafiła uchwycić sensu.

- Skąd to się wzięło?

Oryginał przysłano dzisiejszego ranka do Halston Hall. To oferta zwrotu mojego skradzionego obrazu w zamian za znaleźne. Możemy z dużą dozą prawdopodobieństwa założyć, że pochodzi od złodziei - rzekł Cesario z ironiczną miną. - Przypuszczalnie nie udało im się sprzedać go za cenę, jakiej się spodziewali, i teraz liczą, że odsprzedadzą go z powrotem mnie.

Jess wciąż jeszcze była zbyt wzburzona, by móc odcyfrować nierówne litery. Cesario przeczytał jej więc na głos całą notkę, łącznie z końcową zapowiedzią, że wkrótce nadejdzie instrukcja, gdzie ma zostawić pieniądze.

- I co zamierzasz zrobić? - zapytała.

- Z pewnością nie zapłacę okupu za moją własność - odrzekł drwiąco. - Nie będę pertraktować z przestępcami.

Jess poruszyła się niespokojnie. Pojmowała aż nazbyt dobrze, że mógłby odzyskać obraz, zwracając się o pomoc do policji, lecz nie chciał tego uczynić, gdyż wówczas musiałby ujawnić rolę jej ojca w rabunku. Pomyślała z zakłopotaniem o krewnych matki i nagle nabrała pewności, że wie, kto popełnił kradzież.

- Kiedy byłam nastolatką, moi kuzyni Jason i Mark wysłali podobny list z wyciętych liter, aby nastraszyć sąsiada, który doniósł na nich na policję - oznajmiła ze smutkiem. - Dlatego myślę, że teraz to również ich sprawka i z pewnością to oni ukradli twój obraz.

Popatrzył na nią z ukosa.

- Widzę, że wzeniłem się w ciekawą rodzinę.

Jess zrobiło się przykro.

- Nie kpij ze mnie. Pomyśl, jakbyś się czuł, gdybyś to ty miał takich krewnych.

- Masz rację, *moglie mia*. To był głupi żart - przyznał.

- Przykro mi z powodu obrazu. Wiem, ile dla ciebie znaczył.

Jego posępna twarz złagodniała.

- Nie obwiniaj się o idiotyzm popełniony przez twojego ojca.

Jess ujęło wyrozumiałe podejście Cesaria. Przy kolacji wydawał się zamyślony, a potem wymówił się koniecznością nadrobienia pracy i tej nocy nie przyszedł do niej. Pierwszy raz od sześciu tygodni spała samotnie - a raczej leżała bezsennie w łóżku, rozmyślając o ich jutrzejszym powrocie do Anglii. Zastanawiała się, czy męża odstręczyła od niej odraza wywołana jej pokrewieństwem ze złodziejami, zwłaszcza że poślubił ją poniekąd z powodu tej kradzieży.

Rano była tak śpiąca, że oczy się jej zamykały. Aby jakoś wyglądać, zrobiła mocniejszy makijaż niż zwykle. Chcąc jak najprędzej ustalić, czy rzeczywiście jest w ciąży, jeszcze przed wyjazdem na lotnisko zadzwoniła do swojego lekarza pierwszego kontaktu w Charlbury St Helens i umówiła wizytę na dzisiaj. Jej psy już wcześniej przetransportowano do Halston Hall.

Lot przebiegł bez zakłóceń. Gdy wjeżdżali w ozdobioną wieżyczkami bramę jego elżbietańskiej rezydencji, Cesario oznajmił:

- Kupiłem ci nowy samochód. Twój nadawał się już tylko na złom.
- Zupełnie niepotrzebnie! - zawołała.
- To ten niebieski - poinformował, ignorując jej protest.

Przed domem stał zaparkowany wspaniały range rover z najelegantszą skórzaną kremową tapicerką, jaką kiedykolwiek widziała, dziesięć razy droższy od jej poprzedniego wehikułu.

- Rozumiem, że to element mojego nowego wytwornego wizerunku - rzuciła zgryźliwie, obchodząc pojazd dookoła.

- Wcale nie. Po prostu jest wygodniejszy i bezpieczniejszy niż twój stary gruchot - odparł spokojnie.

Jess spodobało się, że wykazał mężowską troskę o jej bezpieczeństwo. Dzięki temu poczuła się trochę bardziej jego prawdziwą żoną.

- Nie zachowaj zbyt długo swego czystego, perfekcyjnego wyglądu, gdy zacznę nim jeździć z moimi psiakami - ostrzegła.

Przy frontowych drzwiach powitał ich rozpromieniony Tommaso, a po chwili Jess opadły psy, szczekając radośnie. Cesario oznajmił, że ma pilne spotkanie, i odszedł szybko w kierunku garaży, a za nim pognął chudy mieszaniec Weed, który we Włoszech ogromnie się do niego przywiązał i łaził za nim wszędzie jak cień.

Jess przebrała się w wygodniejszy strój i udała się do miejscowej przychodni lekarskiej na umówioną wizytę. Pół godziny później uzyskała potwierdzenie ciąży i oszłamiona tym, że na wiosnę urodzi, poszła odwiedzić matkę.

- Był tu Cesario - poinformowała ją Sharon. - Porozmawiał z ojcem, a potem wypytywał mnie o twojego wujka Sama.

Jess skrzywiła się.

- O co mu chodzi?

- Twój mąż jest zdecydowany odzyskać obraz - rzekła ze smutkiem matka. - Powiedział ojcu, że postara się wyłączyć go z tej sprawy, ale nie może niczego zagwarantować.

- To nie w porządku - jęknęła skonsternowana Jess. - Zawarłam z Cesariem umowę...

- A on chce odnieść korzyść z tej umowy, a jednocześnie dostać z powrotem obraz - stwierdziła Sharon. - Nie zamierza z niczego zrezygnować.

Jess odetchnęła głęboko i oznajmiła:

- W przyszłym roku znowu zostaniesz babcią.

Matka rozpromieniła się i uściskała ją serdecznie.

- Mój Boże, tak szybko? Jesteś zadowolona?

Córka ukryła przed nią swoje wątpliwości dotyczące męża i oświadczyła:

- Nie posiadam się ze szczęścia! Nie powiedziałam jeszcze Cesariowi, więc nie wygadaj się przed nim.

Po drodze do rezydencji wstąpiła do lecznicy weterynaryjnej sprawdzić grafik dyżurów. Poszła porozmawiać z szefem, ponieważ jej ciąża spowoduje reorganizację rozkładu zajęć. Wiedziała, że będzie musiała pracować ostrożniej i rozważyć, jakich zadań może się obecnie podejmować. Mimo że dla Charliego oznaczało to dodatkowe kłopoty, z całego serca pogratulował jej przyszłego macierzyństwa.

Gdy wróciła do Halston Hall, Tommaso nadzorował zawieszenie na ścianie olbrzymiego obrazu przedstawiającego coś, co wyglądało jak uschłe drzewo połamane przez wichurę. Rigo Castello, potężnie zbudowany starszy mężczyzna, stał nieopodal i przyglądał się temu z uśmiechem satysfakcji. Jess natychmiast rozpoznała obraz na podstawie opisu Cesaria i pobiegła do gabinetu męża. Siedział na skraju biurka w otoczeniu jej psów.

- Odzyskałeś go z powrotem? - spytała bez tchu. - Jak tego dokonałeś?

Dał znak gestem Magicowi, głuchemu, nadpobudliwemu szkockiemu terierowi, żeby usiadł i przestał szczekać.

- Twój wujek Sam to rozsądny człowiek... - powiedział i nagle pochylił się naprzód i osunął się bezwładnie na podłogę.

- Tommaso! - krzyknęła przerażona Jess i ukłękła przy mężu.

Spostrzegła, że ma ziemistą cerę, a czoło pokryte kroplistym potem.

Pierwszy zjawił się Rigo.

- Proszę, ja się tym zajmę, signora - rzekł.

- Wezwę lekarza! - zawołała, bo Cesario najwyraźniej zemdłał.

- To nie będzie konieczne, signora. Pan di Silvestri już odzyskuje przytomność.

Zobaczyła, że mąż kilkakrotnie zamrugał. Serce waliło jej szaleńczo. Rigo odezwał się cicho po włosku do swego chlebobdawcy, a Cesario przesunął drżącą ręką po czole.

- Wezwę lekarza - powtórzyła.

- Nie, nie trzeba - zapewnił aż nazbyt gwałtownie i podniósł się z trudem, wspierając się ciężko na ramieniu Riga.

- Widzę, że nie czujesz się dobrze - upierała się. - Powinien cię zbadać lekarz...

- Potknąłem się o skraj dywanu i pewnie uderzyłem się w głowę - odparł i gestem odprawił Riga, który, zanim wyszedł, obrzucił go zmartwionym spojrzeniem.

Jess zerknęła na dywan i ściągnęła brwi, bo leżał idealnie równo. Widziała, co się naprawdę stało. Wyglądało to raczej na omdlenie niż nieuwagę. Nie rozumiała, dlaczego Cesario skłamał. Przyjrzała mu się zatroskana i doznała niejakiej ulgi, stwierdziwszy, że doszedł już trochę do siebie i jego twarz odzyskała normalną barwę. Uderzyło ją, że za ledwie miesiąc temu niemal nic dla niej nie znaczył, a teraz jest całym jej światem.

- Powiedziałeś, że rozmawiałeś z moim wujem - przypomniała, spokojniejsza już o jego zdrowie i ponownie zaciekawiona.

- Tak, a on pragnął uniknąć kłopotów, zwłaszcza z policją. Zapewnił mnie, że jeśli obraz mają jego synowie, każe im w ciągu godziny go zwrócić, i widocznie tak się stało - oznajmił sucho Cesario.

- Gdybyś nie doszedł z nim do porozumienia, zamierzałeś zawiadomić policję?

- Tak - odrzekł bez wahania. - Nie mogłem pozwolić, żeby twoi kuzyni bezkarnie mnie okradli. Ostrzegłem twojego ojca, lecz na szczęście dla niego odzyskałem swoją własność i mogę puścić w niepamięć całą tę sprawę.

- No cóż, cieszę się, że obraz do ciebie wrócił, ale nie postąpiłaś wobec mnie uczciwie - rzekła z wyrzutem Jess. - Aby zapewnić bezpieczeństwo ojcu, poślubiłam cię i zgodziłam się urodzić ci dziecko, choć ta decyzja nie przyszła mi łatwo. A ty mimo to gotów byłeś oskarżyć mojego tatę.

- Po co martwić się czymś, co się nie zdarzyło, *piccola mia*? - Podszedł i pogładził ją po policzku. - Zresztą, twój ojciec nie uczynił świadomie niczego złego i gdyby wmieszała się w to policja, doszliby do tego samego wniosku, *moglie mia*.

Jess zadrzała, wzruszona zarówno jego wyrozumiałością, jak i fizyczną bliskością. Nazwał ją swoją żoną i świat natychmiast dla niej pojaśniał. Zarzuciła mu ramiona na szyję, a on pocałował ją namiętnie. Poczowała pożądanie tak silne, że zakręciło jej się w głowie. Przywarła do mocnego, muskularnego ciała Cesaria.

- Chodźmy do łóżka - poprosił i poprowadził ją za rękę po schodach na górę.

- Pora na kolację - zaprotestowała słabo.

- *Non c'è problema!* Tommaso nie pozwoli nam umrzeć z głodu, *belleza mia*.

Znów ją pocałował i w Jessice zapłonęło jeszcze intensywniejsze pożądanie. Ściągnęła z Cesaria marynarkę i rozpięła mu koszulę. Zaśmiał się cicho, a potem zmiążdżył jej wargi w niemal brutalnym pocałunku. Gdy rozbierał ją niecierpliwie, wiedziała, że powoduje nim to samo przemożne pragnienie, które również odczuwała.

Wszedł w nią mocno i szybko z jękiem rozkoszy, który podziałał na Jess jak afrodyzjak. Napawała się każdym jego ruchem. Zmierzała pewnie do szczytu, nawet kiedy przerwał na chwilę, by przedłużyć przyjemność. Wreszcie zalała ją fala cudownej rozkoszy niczym potężny przypływ. Nawet później, gdy oboje leżeli przytuleni do siebie i nasyceni, była świadoma jedynie szybkiego bicia jego serca przy swojej piersi.

- Nikogo nie pragnąłem tak jak ciebie, *cara mia* - wyznał Cesario, wciąż obejmując ją mocno, jakby nie chciał jej już nigdy wypuścić ze swych ramion.

W blaknącym świetle zmierzchu uśmiechnęła się i pieszczotliwie powiodła dłonią po jego policzku pokrytym cieniem zarostu. Podziwiała wyraziste rysy męża, ciemne oczy, długie czarne rzęsy. Uwielbiała to, że pożąda jej namiętnie, i czuła się przez to kimś wyjątkowym. Pomyślała, że wspaniale będzie powiedzieć mu później o ciąży, lecz teraz chciała jedynie napawać się tą cudowną chwilą. Zdecydowała, że powiadomi go rano. Nie wyznała swego sekretu nawet wtedy, gdy wstali z łóżka, by zjeść późną kolację.

Potem znów kochali się przez resztę nocy aż do świtu. Cesario był niestrudżonym kochankiem i wydawało się, że nigdy nie ugasi swego pragnienia Jessiki. Kiedy w końcu

zmogło ją zmęczenie, zasnęła głęboko, a gdy się obudziła, nie znalazła go przy sobie. Zamierzała oznajmić mu radosną nowinę przy śniadaniu, lecz zorientowała się, że jest już późny ranek.

Włożyła kuse spodnie i jedwabną górę i zbiegła po schodach imponującej rezydencji, która obecnie była jej domem. Odnalazła Cesaria w gabinecie. Rozmawiał po włosku przez telefon. Psy, Weed i Magic, leżały zwinięte w kłębek pod biurkiem. Niezauważona, przez długą chwilę wpatrywała się w męża wzrokiem pełnym miłości, z dumą rozkoszując się wspomnieniem ich namiętnej nocy.

TLR

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Zaczekaj chwilkę, Jessico - rzucił Cesario z wyraźnym napięciem.

Nieco urażona jego wyczuwalną rezerwą, poprosiła Tommasa, by przyniósł im kawę, i usiadła. Gdy mąż skończył rozmawiać i odłożył słuchawkę, odezwała się:

- Mam ci coś do powiedzenia.

Tymczasem Tommaso wniósł na tacy filiżanki z kawą. Cesario wziął jedną i podszedł do okna.

- Co takiego? - spytał od niechcienia.

- Jestem w ciąży - rzekła cicho.

Wydawał się oszołomiony i kompletnie zaskoczony.

- To niemożliwe... - wyjąkał.

- A jednak - zapewniła go z radosnym uśmiechem. - Byłam wczoraj u lekarza. Nie ma żadnych wątpliwości.

- Ale to stało się tak szybko... Sądziłem, że trzeba będzie czekać kilka miesięcy.

- Pod koniec stycznia przyszłego roku zostaniemy rodzicami - oznajmiła podekscytowana, pragnąc zarazić go swym entuzjazmem, gdyż nadal stał przy oknie, nieruchomy i milczący.

- W styczniu przyszłego roku - powtórzył wolno.

Pobladł i pomyślała, że wygląda, jakby doznał szoku, a nie jak ktoś, kto usłyszał z dawną wyczekiwaną dobrą wiadomość. Zareagował krańcowo odmiennie, niż oczekiwała.

- Widzę, że nie jesteś zadowolony - wymamrotała niepewnie.

Cesario zrobił krok ku niej, a potem zatrzymał się z nietypowym dla siebie wahaniem.

- Oczywiście, że jestem.

Jess zeszywniała. Jej ciepłe, pełne serdeczności nastawienie po ich intymnej nocy zmroziło chłodne zachowania męża.

- Wcale nie. I nie pojmuję dlaczego. Czyż nie tego właśnie pragnęłaś? Przecież obiecałaś mi to, żebym obdarzyła cię dzieckiem - rzekła drżącym głosem.

- *Che cosa hai...* Co się z tobą dzieje? - spytał Cesario, przyciągając ją do siebie. - Czyżby tak cię zdenerwowała perspektywa macierzyństwa?

- Naturalnie, że nie! - odparła, wpatrując się w niego w oszołomieniu. - Chodzi o twoją dziwną reakcję. Rozmyśliłeś się, tak? Nie chcesz już dziecka?

Objął ją mocno.

- Cóż za nonsens! Nosisz moje dziecko i oczywiście jestem tym zachwycony, *piccola mia*. Martwię się jedynie, że usłyszawszy od ciebie taką wspaniałą nowinę, muszę zostawić cię samą. Dziś po południu lecę w interesach do Mediolanu.

Wprawdzie ogarnął ją smutek na myśl o rozstaniu z nim i zdziwiła się, że Cesario wraca do Włoch, chociaż wyjechał stamtąd zaledwie wczoraj, jednak jego wyjaśnienie uspokoiło ją. Po prostu wybrała złą porę na przekazanie mu tej radosnej wiadomości, gdyż najwyraźniej był już pochłonięty problemami zawodowymi i rychłym wyjazdem z Anglii.

- Nie trap się tym, dam sobie radę. Gdybym poczuła się samotna, mam tu przecież rodzinę. Jednak, prawdę mówiąc, muszę przede wszystkim nadrobić zaległości w pracy.

- Teraz, kiedy jesteś w ciąży, powinnaś więcej odpoczywać - zauważył z troską.

- Postaram się być rozsądna. Zresztą, pracuję obecnie na niepełnym etacie - przypomniała mu. - Poza tym muszę się rozłokować i urządzić na nowo schronisko dla zwierząt. Tak więc nie będę miała czasu na nudę czy samotność.

Prezentowała to optymistyczne nastawienie aż do jego wyjazdu. Nie chciała, by Cesario zachował w pamięci jej smutek czy niepokój. Jednak wyruszając później do pracy swoim wspaniałym nowym samochodem z psami ulokowanymi w specjalnej przegrodzie, nie mogła się oprzeć wrażeniu, że reakcja męża na wiadomość o ciąży była dziwna. Z pewnością się nie ucieszył.

Zastanawiała się, co się stało. Czyżby naprawdę zmienił zdanie co do ich przyszłego dziecka? Wciąż miała w pamięci wyraz jego twarzy, gdy zakomunikowała mu tę nowinę. Wydawał się przygnębiony, zaniepokojony... nękany poczuciem winy. Ściągnęła brwi. Skąd jej przyszło do głowy, że czuł się winny? Przecież nie miał żadnego powodu odczuwać wyrzutów sumienia z powodu tego, że zaszła w ciążę, tak jak planowali. Z pewnością po prostu uległa złudzeniu.

Przez następnych kilka dni Jess istotnie miała mnóstwo pracy zarówno w lecznicy, jak i w swoim schronisku dla zwierząt, do którego przyjęła kolejnych kilka niechcianych psów. Ludzie często muszą oddawać ulubieńców, ponieważ wynajmują mieszkania, w których nie wolno trzymać zwierząt - a ostatnio coraz częściej także dlatego, że nie stać ich na karmienie i zapewnienie opieki weterynaryjnej.

Cesario dwukrotnie do niej zatelefonował. Rozmawiał krótko i zdawkowo, raczej jak znajomy niż kochający mąż. Czy to dowód, że nie są i nigdy nie byli prawdziwym małżeństwem? Jessicę dręczyły wątpliwości i niepokój. Bez końca rozmyślała o tym, że być może namiętna natura ich związku sprawiła, że oboje, oszołomieni, zapomnieli o wytyczonych granicach, ale Cesario już się opamiętał i otrzeźwił. Obecnie odnosił się do niej z rezerwą i chłodną, formalną uprzejmością. Miała wrażenie, że go traci, i to wprawiało ją w rozpacz.

Szóstego dnia od wyjazdu Cesaria zatelefonował zarządca posiadłości i poprosił Jess, żeby skontaktowała się w jego imieniu z signore di Silvestrim, bo on nie może się do niego dodzwonić. Spróbowała zadzwonić na komórkę męża, ale od razu włączała się poczta głosowa. W końcu zadzwoniła do głównego biura jego firmy w Londynie. Osobiście asystentka poinformowała ją, że Cesario wziął sobie kilka wolnych dni i zjawi się w pracy dopiero w przyszłym tygodniu.

- Czy nadal jest w Mediolanie? - spytała Jessica.

- Pan di Silvestri przebywa w Londynie, signora - odrzekła wyraźnie zaskoczona asystentka. - Powiadomię go, że chce pani z nim pomówić.

Jess doznała szoku. Zatem Cesario okłamał ją, że wylatuje do Włoch, a w rzeczywistości pojechał do Londynu. Serce jej zamarło. Nie potrafiła znaleźć żadnego niewinnego wytłumaczenia takiego postępowania.

- Nie ma potrzeby go zawiadamiać - rzekła do asystentki. - Wkrótce i tak się z nim zobaczę.

Zachmurzona odłożyła słuchawkę i spróbowała skontaktować się z Alice. W jej komórce również odpowiadała poczta głosowa, a kiedy Jess zadzwoniła na telefon stacjonarny we Włoszech, usłyszała od Stefana, że jego żona wyjechała odwiedzić przyjaciół w Anglii.

Po raz drugi w ciągu ostatnich dwóch tygodni Jessicę zaczęły dręczyć okropne podejrzenia, a lęk sprawił, że wyobrażała sobie najgorsze scenariusze. Czy Cesario ma romans z Alice i oboje bawią razem w Londynie? Okrutnie cierpiała z zazdrości i po prostu musiała poznać prawdę. Otarła łzy, których nie zdołała powstrzymać, i postanowiła natychmiast udać się do londyńskiego mieszkania Cesaria, by zorientować się w sytuacji. Czy zastanie tam Alice?

Na lokalnej stacji kolejowej wsiadła w pociąg do Londynu. Na miejscu wzięła taksówkę i zajęła pod supernowoczesny apartamentowiec. Jadąc windą na górę, przyjrzała się swemu odbiciu w lustrze i zobaczyła, że jest blada i spięta.

Drzwi otworzył Rigo Castello. Wpuścił ją bez najmniejszego wahania czy zmieszania, z czego wywnioskowała, że nie zaskoczy Cesaria *in flagranti*. Wyprostowała się, powiedziała sobie, że ma pełne prawo zadać kłopotliwe pytania ojcu swego nienarodzonego jeszcze dziecka, i weszła do przestronnego salonu z widokiem na wspaniałą panoramę miasta.

Cesario stał na zewnętrznym tarasie na dachu, ubrany w dżinsy i czarny podkoszulek. Na widok Jess nie okazał zdziwienia, a więc asystentka zapewne poinformowała go o jej telefonie.

- Witaj, Jessico - rzekł, wchodząc do salonu, i obrzucił ją nieufnym spojrzeniem.

- Powinieneś dodać: „Miło cię widzieć” - rzuciła kpiąco, zdecydowana nie okazać smutku ani gniewu. - Jestem pod wrażeniem tego, jak ciężko pracowałeś w Mediolanie. Przyjrzał jej się spokojnie.

- Przykro mi, że cię okłamałem.

- Ale dlaczego to zrobiłeś?

- Nie sędzę, żebyś chciała się dowiedzieć. Dlatego wołałem nie wtajemniczać cię w tę sytuację.

Nieusatysfakcjonowana tym Jess odetchnęła głęboko, by się opanować, i spytała wprost:

- Czy w ogóle poleciałeś do Mediolanu?

- Nie. Przez cały tydzień byłem w Londynie.

- Z Alice? - spytała z drżeniem serca.

- Dlaczego miałbym być z Alice? - odrzekł, szczerze zaskoczony.

- Pomyślałam, że masz z nią romans - oznajmiła z wahaniem, ponieważ już zaczęła pojmować, że nie chodzi tu o żonę jego kuzyna.

- Nie - odparł stanowczo. - Myliłaś się.

- To może nie z Alice, tylko z jakąś inną kobietą?

- *Dio mio*, seks z kimkolwiek oprócz ciebie to ostatnia rzecz, jaka przysłaby mi obecnie do głowy! - zawołał z takim zniecierpliwieniem, że przekonało ją to bardziej niż żarliwe zaprzeczenia.

- Sama już nie wiem, o co w tym wszystkim chodzi - rzekła bezradnie. Podeszła do okna, a potem odwróciła się do niego. - W każdym razie okłamałeś mnie z tą podróżą do Mediolanu! - przypomniała mu porywczo.

- Muszę wyznać, że odkąd się poznaliśmy, wiele spraw trzymałem przed tobą w tajemnicy, *piccola mia* - oświadczył.

- Przestań kluczyć i mów wprost! - zażądała Jess, a jej oczy błysnęły gniewnie.

- Naprawdę sądziłem, że uda się przeprowadzić to tak, by żadne z nas nie poczuło się zranione - powiedział półgłosem. - Ale z perspektywy czasu widzę, że kiedy poprosiłem cię, żebyś za mnie wyszła, przeżywałem depresję i szukałem jakiegoś sposobu wydobycia się z niej...

- Do rzeczy, Cesario! - przerwała mu z furją, urażona tym, że tak instrumentalnie potraktował ich małżeństwo.

- Osiem miesięcy temu przeszedłem serię badań medycznych i usłyszałem diagnozę, że pozostało mi niewiele życia - rzekł napiętym tonem. - Wcześniej miewałem sporadyczne zaburzenia równowagi i wzroku, a także ostre bóle głowy. Tomografia wykazała, że mam guza mózgu.

Kompletnie zaskoczona takim obrotem rozmowy Jessica wpatrzyła się w niego osłupiała i powtórzyła słabym głosem:

- Guza mózgu?

- Wprawdzie ten nowotwór nie jest złośliwy, ale dowiedziałem się, że w następstwie operacji mógłbym doznać znacznego upośledzenia fizycznego. Nie chciałem pod-

jąc takiego ryzyka. Zdecydowałem, że bardziej zależy mi na jakości życia, jakie mi jeszcze pozostało, niż na jego długości, i zrezygnowałem z dalszej kuracji.

Wstrząśnięta Jess zbladła, a serce ścisnęło jej się boleśnie. Usiłowała pojąć słowa Cesaria, lecz były tak nieoczekiwane i szokujące, że w jej myślach zapanował chaos.

- Twoje migreny... w zeszłym tygodniu upadłeś... - wyjąkała.

- Tak, powodem był guz - potwierdził. - Mój stan pogarszał się szybciej, niż się spodziewałem, dlatego pojechałem do Londynu, by przejść kolejne badania...

- A zatem, gdy proponowałeś mi małżeństwo, wiedziałeś, że jesteś umierający - powiedziała Jess niemal szeptem, gdyż w końcu zrozumiała wszystko i poczuła się zdruzgotana. - Kiedy prosiłeś mnie, żebym urodziła ci dziecko, zdawałeś sobie sprawę, że nie będziesz przy jego dorastaniu. Jak mogłeś mnie tak oszukać? - spytała oskarżycielskim tonem.

Cesario pobladł.

- Dopiero tydzień temu, gdy oznajmiłaś, że jesteś w ciąży, pojąłem, jak bardzo egoistycznie postąpiłem...

- Egoistycznie i nieodpowiedzialnie! - zawołała oburzona i zraniona. - Wiedziałam, że nasze małżeństwo miało być jedynie tymczasowe, ale wierzyłam, że później nadal będziesz ojcem dla naszego dziecka. Pozwoliłeś mi w to wierzyć!

Uświadomiła sobie również, że chociaż przed nią trzymał tę sprawę w tajemnicy, Stefano i Alice niewątpliwie wiedzieli. Pojęła teraz powód zatroskanych spojrzeń kuzyna i znaczenie rozmowy Alice z Cesariem, którą niedawno podsłuchiwała.

- Powiedz mi wszystko - zażądała szorstko.

- Kiedy mówiłem ci, że muszę mieć potomka, by odziedziczyć Collina Verde, nie całkiem mijałem się z prawdą - rzekł ponuro. - Mój dziadek rzeczywiście pozostawił skomplikowany testament. Aby objąć tę posiadłość, musiałem uczynić moimi spadkobiercami Stefana i jego syna, gdyż sam nie miałem dzieci. Ale posłużyłem się tą sprawą jako pretekstem, podczas gdy w istocie pragnąłem dziecka wyłącznie dlatego, aby móc zostawić mu mój majątek. Wydało mi się bowiem, że w przeciwnym razie wszystko, co wypracowałem, pójdzie na marne, a całe moje życie utraci wszelki sens. - Odwrócił się nieco od Jessiki i uczynił zdesperowany gest, jakby apelował o zrozumienie. - Sądziłem,

że trzeźwo postrzegam tę sytuację, jednak w rzeczywistości rozumowałem w sposób wypaczony i krótkowzroczny. Myślałem, że przedstawiając ci tę propozycję, postępuję słusznie i sensownie...

- Jak mogłeś uważać to za sensowne? - wykrzyknęła Jess.

Miała w głowie zamęt. Przyjechała tutaj, by się dowiedzieć, jak naprawdę przedstawia się jej relacja z mężczyzną, którego kocha. I oto on mówi rzeczy obalające wszystko, co, jak sądziła, wiedziała o nim i ich małżeństwie. Zszokowana, śledziła z rosnącym niedowierzaniem, jak Cesario rozplątuje sieć fałszów, którą wcześniej utkał, i odsłania przed nią nagą prawdę.

- Uznałem posiadanie dziecka za sensowną inwestycję na przyszłość... przyszłość, której sam już nie miałem - wyjaśnił z ciężkim westchnieniem. - Ale oszukiwałem siebie. Nie myślałem o tym, co jest naprawdę ważne. A naprawdę liczyłaś się dla mnie tylko ty. Od pierwszej chwili gdy cię ujrzałem.

Jess nie chciała tego słuchać. Poczula się, jakby całe jej życie runęło w gruzy. Nic nie było takie, jak sądziła, takie, jakim się wydawało. Ich cudowny miesiąc miodowy stanowił dla Cesaria jedynie niewiele znaczący epizod pozwalający mu oderwać się na chwilę od zmartwień. Mąż od samego początku okrutnie ją oszukał.

- Wszystko, co mi mówiłeś, było kłamstwem - rzekła z wyrzutem.

- A uczciwość jest dla ciebie ogromnie ważna... tak, wiem - odparł. - Nie usiłuję bagatelizować błędów, jakie popełniłem.

Jess popatrzyła na niego z goryczą.

- Ale teraz już za późno na żal. Poślubiłam cię i jestem w ciąży!

Miała wrażenie, że po raz pierwszy widzi Cesaria takim, jaki jest naprawdę. Był nadzwyczaj przystojny i seksowny, ale miał w sobie mroczne otchłanie, których nie pozwolił jej zgłębić. Ta świadomość nappełniła ją bolesnym smutkiem.

- Jeśli chcesz, możemy się natychmiast rozstać - powiedział. - Liczę się z taką ewentualnością.

Wzdrygnęła się, jakby przeszył ją rozpalonym żelazem. Oburzyła ją ta bezceremonialna deklaracja, dowodząca, jak w istocie małą wagę Cesario przywiązuje do ich małżeństwa. Jedynie duma powstrzymała ją przed gniewnym wybuchem. Proponował, że

zwróci jej wolność, jakby była dla niego jedynie przelotną rozrywką, pozwalającą zapomnieć o świadomości bliskiego kresu życia. Wcale mu na niej nie zależy, skoro nawet nie próbował zatrzymać jej przy sobie.

- A co z dzieckiem? - wymamrotała.

- Naprawdę, ogromnie mi przykro, że cię w to wplątałem - rzekł szorstko. - Wiem, że mój żal niewiele dla ciebie znaczy, ale, oprócz pieniędzy, to wszystko, co obecnie mogę ci ofiarować.

Jess zebrała resztki godności i odparła z pogardliwym uśmiechem:

- Nie potrzebuję twoich pieniędzy!

- Jeszcze w tym tygodniu zapiszę ci w spadku posiadłość Halston Hall - oznajmił, nie zważając na jej słowa.

Zadrzała, zbulwersowana tym, że Cesario rozpatruje ich rozstanie wyłącznie w kategoriach finansowych, podczas gdy jej z żalu pęka serce.

- Och, wspaniale! A więc odziedziczę rodowe gniazdo Dunn-Montgomerych. Jakież to stosowne! - zawołała z ironią, zdecydowana ukryć przed nim ból i targające nią emocje.

- Co masz na myśli?

- Nie znalazłam dotąd okazji, by ci powiedzieć, że jestem nieślubną córką Williama Dunn-Montgomery'ego - rzekła sztucznie wesołym tonem. - Robert Martin poślubił moją matkę, kiedy miałam dziesięć miesięcy, lecz nie byłam jego dzieckiem. Moim rodzonym ojcem jest szacowny członek parlamentu William Dunn-Montgomery, chociaż nigdy się do tego nie przyzna. Kiedy był studentem, sypiał z Sharon i zaszła z nim w ciążę.

- Ach, to dlatego Luke był tobą tak zaabsorbowany podczas naszego przyjęcia weselnego. Wiedział, że jesteś jego przyrodnią siostrą! - wykrzyknął Cesario, a potem zmarszczył brwi, uderzony nagłą myślą. - *Madre di Dio!* Czy dlatego za mnie wysłałeś? Żeby dostać Halston Hall?

Zastygła niczym rażona gromem i wpatrzyła się w niego z osłupieniem, niezdolna wydusić ani słowa.

- Rozumiem, że fakt, że jestem właścicielem tej posiadłości, mógł cię skusić - dodał oschle.

Jess pobladła.

- Skusić mnie? - wyjąkała, oburzona do głębi.

- Nie mam ci tego za złe. W istocie odczuwam nawet ulgę, że Halston Hall do pewnego stopnia zrekompensuje ci to, że zrujnowałem ci życie.

Zacisnął wargi w wąską linię i zmierzył Jess zimnym spojrzeniem.

Pojęła, że powiedział już wszystko, co zamierzał, i teraz oczekuje, że ona wyjdzie. Przez chwilę stała bez ruchu, sparaliżowana przytłaczającym poczuciem odrzucenia, a potem niepewnie ruszyła do drzwi. Cała ta sytuacja wydawała jej się nierzeczywista, a poza tym okropnie kręciło jej się w głowie.

Cesario rzucił coś po włosku do telefonu i oznajmił Jess:

- Mój szofer odwiezie cię do domu. Nie, nie spieraj się ze mną - dodał, widząc, że chciała zaprotestować. - Jesteś w ciąży i nie pozwolę, żebyś wracała zatłoczonym pociągiem.

Była tak roztrzęsiona, że z trudem zebrała myśli. Ale wiedziała, że o jedno musi go zapytać.

- Powiedziałaś, że twój stan się pogorszył... Ile jeszcze...? - urwała, przerażona własnymi słowami.

- Lekarze nie są pewni. Najwyżej sześć miesięcy - oznajmił z nienaturalnym spokojem. - Chciałbym cię prosić o pewną przysługę...

- Jaka? - spytała drżącym głosem.

- Czy psy Weed i Magic mogłyby zamieszkać u mnie? Tak długo, jak to będzie możliwe - dorzucił.

Pierś Jessiki przeszył ból tak ostry, że nie mogła oddychać. Przypomniała sobie, jak Cesario cierpliwie uczył się sygnalizacji gestami, by móc porozumiewać się z głuchym terierem.

- Naturalnie - odrzekła, starając się zapanować nad głosem.

Rigo Castello w milczeniu zaprowadził ją do podziemnego parkingu i pomógł wsiąść do limuzyny. Przypomniała sobie zachowanie tego starszego mężczyzny podczas

omdlenia Cesaria i pojęła, że on również jest wtajemniczony. Wyglądało na to, że spośród wszystkich bliskich Cesariowi osób ona jedna była utrzymywana w niewiedzy o stanie jego zdrowia. Mąż oszukiwał ją, okłamywał. A teraz, chociaż pragnął towarzystwa jej psów, jednak jej samej nie chciał mieć przy sobie...

TLR

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Tego wieczora Jess pojechała do matki i już w drzwiach wybuchnęła płaczem, dając wreszcie upust tłumionym żalowi i rozpacz. Kiedy trochę się uspokoiła, pośród łkań opowiedziała jej o wszystkim. Gdy skończyła, Sharon rzekła:

- Jako pierwsza w naszej rodzinie poszłaś na studia, ale w sytuacji życiowego kryzysu zachowujesz jak tępa kretyńska.

- Jak możesz tak mówić? - wyjąkała zszokowana Jess.

- Mężczyzna, którego, jak twierdzisz, kochasz, umiera, a ty wciąż biadolisz nad tym, że cię okłamał!

Jess zamarła. „Mężczyzna, którego kochasz, umiera”. Dopiero teraz w pełni to do niej dotarło. Pojęła, że dotąd w gruncie rzeczy nie dopuszczała tego faktu do świadomości, gdyż był nazbyt przerażający i bała się, że unicestwi cały jej świat i przyszłość.

- Gdzie ty masz rozum, Jess? - mówiła dalej matka. - Nie widzisz, że Cesario kłamał, żeby cię chronić? Nie chciał, żebyś czuła, że musisz być przy nim, ponieważ jest twoim chorym mężem. I niewątpliwie sądził, że zostało mu więcej czasu z tobą. Nie chciał cię skrzywdzić. Właśnie dlatego zaproponował rozstanie: żeby dać ci wolny wybór.

Jessica zamrugwała gwałtownie.

- Naprawdę uważasz, że chciał mnie chronić, a nie pozbyć się mnie? - wyszeptała z drżeniem.

- Tak. Chciał być twardy i sam radzić sobie z chorobą.

Jess przełknęła z wysiłkiem i wbiła w ziemię spojrzenie załzawionych oczu.

- Jeśli umrze, nie zniosę tego - wyznała.

- Zatem nie opuszczaj rąk. Wygląda na to, że on już zrezygnował z walki, więc przynajmniej ty tego nie rób. Wciąż jeszcze może być nadzieja. Powiedz mu, że musi podjąć kurację, ze względu na ciebie i wasze dziecko. Może uda ci się go przekonać.

Jess uchwyciła się tej myśli niczym liny ratunkowej.

- Zachowałam się głupio, bezdusznie, samolubnie... - wymamrotała.

- Byłaś w szoku, ale teraz masz szansę zastanowić się nad tym wszystkim. W życiu trzeba walczyć o większość rzeczy, które są naprawdę ważne.

- Wrócę do Londynu...

- Jutro. Teraz jesteś wyczerpana i powinnaś się dobrze wyspać - powiedziała stanowczo Sharon. - Musisz dbać o siebie i dziecko.

Nazajutrz Jess od rana pracowała w lecznicy i dopiero po południu miała czas spokojnie pomyśleć. Dręczyły ją tęsknota za Cesariem i lęk o przyszłość, lecz to tylko zdopingowało ją do działania. Pojechała z powrotem do Halston Hall i zdziwiła się, widząc dwie furgonetki zaparkowane przed frontem rezydencji.

Weszła do holu i niemile zaskoczył ją widok stert pudeł. W głębi personel opróżniał i pakował zawartość biurka i szaf w gabinecie Cesaria. Serce jej zamarło. A więc on się już wyprowadza!

Nieoczekiwanie w drzwiach pojawił się Cesario, a za nim weszły Weed i Magic. Wyglądał świeżo i zdrowo, ale zranił ją mroczny, nieprzenikniony wyraz jego oczu. Znowu poczuła się wykluczona i odrzucona.

Podszedł do niej, jak zawsze elegancki, ubrany w perłowoszary garnitur; jedynie brak krawata nadawał mu mniej oficjalny wygląd. Był tak zniewalająco przystojny, że Jessice, mimo cierpienia, serce żywiej zabiło w piersi.

- Wybacz, zamierzałem uporać się z tym, zanim wrócisz z pracy - powiedział opamiętanym tonem.

- To ci się na nic nie zda. Pojadę za tobą do Londynu i będę koczować przed twoim progiem - rzekła szorstko.

Popatrzył na nią z żartobliwym zdziwieniem.

- Słucham?

- Pragnę i muszę być z tobą - oświadczyła śmiało. - To twoja wina. Ty mnie w to wciągnąłeś.

- Porozmawiajmy w salonie - zaproponował z napięciem.

- Nic, co mógłbyś powiedzieć, nie zmieni mojej decyzji - ostrzegła go, gdy weszli i zamknął drzwi.

- Kierujesz się emocjami. Myślisz o mnie z takim samym współczuciem jak o zwierzętach z twojego schroniska - rzekł oskarżycielskim tonem. - A ja tego nie chcę.

- Ja natomiast nie chcę, żebyś samotnie zmagał się z chorobą, więc chyba znaleźliśmy się w impasie - stwierdziła Jess. Dostrzegła w jego oczach konsternację i gniew z powodu jej uporów. - Poza tym zaraz potwornie się pokłócimy.

- O co? - spytał wyzywająco.

- O to, że musisz wznowić leczenie...

- Nie - odparł natychmiast.

- Przestań myśleć wyłącznie o sobie i zatroszcz się o nasze dziecko - rzuciła zapalczywie. - Ono zasługuje na to, żebyś walczył ze wszystkich sił. Jeżeli istnieje choćby najmniejsza szansa, że przeżyjesz, musisz spróbować.

Wpatrzyła się w niego intensywnie. Nieugięcie odwzajemnił jej spojrzenie, ale zbladł.

- A co, jeśli kuracja nie poskutkuje?

- Będziemy się tym martwić w swoim czasie. Poradzimy sobie. Masz szczęście, że stać cię na najlepszą opiekę medyczną, jeśli okaże się potrzebna.

- A jeżeli ja nie chcę ryzykować fizycznego upośledzenia, jakim grozi ta kuracja? - spytał ponuro.

- Życie to nadzwyczaj cenny dar - szepnęła żarliwie, pragnąc z całego serca, by pojął tę prawdę. - Nasze dziecko wolałoby mieć cię okaleczonego, ale żywego, niż nie mieć wcale.

- Masz półślepego psa bez jednej łapy, drugiego głuchego i jeszcze kilka innych, równie kalekich, więc nic dziwnego, że przywykłaś do tego, co można by określić jako „obniżona jakość życia” - rzekł napastliwym, szyderczym tonem. - Lecz ja nie jestem tępym zwierzęciem i moje potrzeby są nieco bardziej wyrafinowane.

- Ale stawiasz swoją dumę i dążenie do niezależności ponad wszystkimi innymi aspektami tej sytuacji - odparowała. - Poza tym, dlaczego z góry zakładasz najgorszy scenariusz? A co z nadzieją? Spodziewamy się dziecka, więc proszę, pomyśl o tym, że ono dorastając, będzie chciało mieć ojca.

Cesario zacisnął usta.

- Nie nadaję się do tej roli. Sam miałem okropnego ojca.

- Tym bardziej powinieneś chcieć zostać lepszym niż on. Mój rodzony ojciec też był straszny. Dał mojej matce pieniądze na aborcję i uznał, że na tym kończy się jego odpowiedzialność. Za to Robert Martin stał się dla mnie wspaniałym ojcem - oświadczyła z przejęciem. - W przeciwieństwie do Williama Dunn-Montgomery'ego jest niewykształcony, ubogi i niezbyt bystry, ale kocham go, ponieważ zawsze wspierał mnie i darczył troskliwą miłością.

- Miałaś szczęście.

Skrzywiła się cierpko.

- Owszem, ale niestety doceniłam to dopiero, gdy Dunn-Montgomery przysłał mi przez adwokata list ostrzegający, abym trzymała się z daleka od niego i jego rodziny. Byłam wtedy dziewiętnastoletnią studentką. Dopiero co opuściłam szpital po napaści tamtego zboczeńca, przeżywałam załamanie psychiczne i desperacko poszukiwałam swoich korzeni. Jednakże William Dunn-Montgomery dał mi jasno do zrozumienia, że nie chce mnie znać. Owo bolesne przeżycie uświadomiło mi, jak wielkim skarbem jest dla mnie ojczym, który zawsze traktował mnie jak swoją córkę i był ze mnie dumny.

- Rozumiem teraz, dlaczego jesteś mu tak głęboko oddana - rzekł z powagą Cesario.

- Posiadanie takiego ojca wzbogaciło moje życie. Proszę cię jedynie o to, żebyś stał się podobnym ojcem dla naszego dziecka.

Cesario gwałtownie odetchnął.

- Przemyślałem wszystko gruntownie i podjąłem decyzję.

- Zawsze możesz ją zmienić - zaproponowała.

- Ale podjąłem tę decyzję sześć miesięcy temu - wyjaśnił. - Obecnie jest już za późno na operację chirurgiczną.

O tym Jess dotąd nie pomyślała. Skupiała się wyłącznie na wznowieniu leczenia. Teraz sparaliżowała ją myśl, że byłoby czymś potwornym, gdyby Cesario miał umrzeć dlatego, że nie spotkał jej wcześniej.

Popatrzył w jej zrozpaczoną twarz.

- Czuję się, jakbyście ty i to jeszcze nienarodzone dziecko przypierali mnie do muru.

- Nie chcę, żebyś tak to odbierał.

- Jutro mam spotkanie z lekarzami.

Oczy Jess rozszerzył lęk.

- Pojadę z tobą. Odtąd już mnie z tego nie wykluczaj.

- To miało być wyłącznie małżeństwo z rozsądku. Nigdy nie zamierzałem cię w to wciągać! - rzucił Cesario w nagłym odruchu irytacji.

- Sama decyduję, w co chcę zostać wciągnięta - oświadczyła stanowczo.

- Później będziesz żałować swojej decyzji - rzekł ponuro. - Pamiętaj, że w każdej chwili możesz mnie zostawić i odejść.

- Nigdzie nie odejdę - odparła z uporem. - A przy okazji: nie poślubiłam cię po to, żeby zdobyć ten dom. Ani nie wyłącznie dlatego, żeby uratować skórę mojemu ojczymowi. Pragnęłam dziecka podobnie jak ty. A teraz, skoro zostajemy razem, każ swoim ludziom, wnieść te rzeczy z powrotem do gabinetu.

Cesario zdjął marynarkę i podszedł do niej. Spoglądając na niego, poczuła lekkie ukłucie bólu i lęku. Jak to możliwe, że on wygląda tak wspaniale, a jest śmiertelnie chory? Odepchnęła od siebie tę myśl i wzięła go za rękę.

- Chodźmy na górę, tam będzie spokojniej - powiedziała i pociągnęła go w stronę schodów.

- Muszę ci wyznać parę rzeczy, *mia bella* - oświadczył bardzo poważnym tonem, zanim dotarli do ich sypialni. - Chciałem to zrobić już kilka tygodni temu we Włoszech, ale wtedy zrezygnowałem.

- To mów teraz - zachęciła go, zastanawiając się z lekkim niepokojem, co jeszcze przed nią zataił. - Nie powinniśmy mieć przed sobą więcej żadnych tajemnic.

Przyjrzał się jej uważnie.

- Zmusiłem cię do małżeństwa szantażem, *moglie mia* - rzekł ze skruchą. - Pragnąłem cię, więc nie dbałem o to, w jaki sposób cię zdobędę. Zachowałem się niewiarygodnie egoistycznie, pakując cię w tę sytuację.

- Zdziwiłbyś się, jak bardzo jestem odporna - odpowiedziała. - Poza tym, gdybym ja również ciebie nie pragnęła, nie wskórałbyś niczego żadnym szantażem. Bez względu na to, co wydarzy się w przyszłości, zawsze będę zadowolona, że jesteśmy razem.

- Ale teraz także mam wrażenie, jakbym schwytał cię w pułapkę. Jesteś po prostu zbyt dobra, by pomyśleć o sobie i odejść od umierającego partnera - rzucił kpiąco, lecz zarazem z wyczuwalną nutą frustracji.

- Nie musisz umrzeć. Myśl pozytywnie. A mną wcale nie kieruje dobroć. Gdybym nie chciała być z tobą, odeszłabym, ponieważ nie umiem kłamać ani udawać.

Delikatnie musnął palcem policzek Jess i zajrzał jej w oczy.

- Wiem. Nie umiesz też kłamać co do swoich uczuć i to najbardziej u ciebie uwielbiam. Jestem w tobie beznadziejnie zakochany.

- Naprawdę? - spytała z napięciem.

- Nie domyśliłaś się tego? - rzekł ze smutny uśmiechem. - Myślałem, że to dla ciebie oczywiste.

- Czasami bywam mało domyślna - powiedziała drżącym głosem. - Kiedy uświadomiłaś sobie, że darzysz mnie uczuciem?

- We Włoszech, gdy nie potrafiłem się z tobą rozstać nawet na parę godzin - wyznał. - Nigdy nie doświadczyłem tego wobec żadnej innej kobiety.

- Nawet wobec Alice? - zapytała Jess, nim zdołała ugryźć się w język.

- Nie masz żadnego powodu niepokoić się moim dawnym związkiem z Alice. Ogromnie ją lubię i szanuję, ale stanowiliśmy całkowicie niedobraną parę. Byłem za młody, by się ustatkować, zdradzałem ją i traktowałem lekceważąco, a ona nigdy nie robiła mi wyrzutów. Dopiero kiedy zniknęła z mojego życia, zdałem sobie sprawę, jak wiele dla mnie znaczyła. Ale nie kochałem jej tak głęboko jak Stefano i dlatego nigdy bym się z nią nie ożenił.

- Przepraszam, że o to spytałam - rzekła Jess, już uspokojona, i objęła go. - Ale kiedy podsłuchałam waszą rozmowę, zaczęłam podejrzewać, że macie romans.

Cesario zmarszczył brwi.

- Jaką rozmowę? - zapytał, a kiedy mu wyjaśniła, powiedział: - Alice i Stefano od początku wiedzieli o guzie. Miała rację, nie powinienem był trzymać tego przed tobą w

tajemnicy. Ale nasz pobyt we Włoszech był jednym z najszcześniejszych okresów w moim życiu i nie chciałem go zepsuć.

Jego wyznanie wzruszyło ją niemal do łez.

- Ja również zakochałam się w tobie we Włoszech - oświadczyła.

- Ale ja byłem pierwszy - rzekł. - Poczulem, że cię kocham, chyba już wtedy, gdy zobaczyłem cię w ślubnej sukni w kościele. Wyglądałaś jak ucieleśnienie wszystkich moich marzeń. I mówi ci to facet, który nigdy nie uważał się za romantyka.

Jess miała w tej kwestii odmienne zdanie, gdyż w trakcie ich miodowego miesiąca doświadczyła ze strony Cesaria mnóstwa wielkich i drobnych romantycznych gestów.

- Nigdy nie przestanę cię pragnąć - powiedział z głębi serca. - Ale nadal mam wyrzuty sumienia, że obarczam cię moją chorobą.

- Wiem, że gdybym to ja miała raka, nie odszedłbyś ode mnie. Nie oczekuj więc, że ja zachowam się inaczej.

Cesaria ogarnęła namiętność, której nie potrafił już dłużej ukrywać. Objął Jess i pocałował żarliwie. Rozpięła mu koszulę i powiodła dłońmi po muskularnej, owłosionej piersi. Wiedziała, że on jej pożąda, i odepchnęła od siebie wszystkie mroczne myśli, by nie zakłóciły jej szczęścia. Mężczyzna, którego kocha, odwzajemnia jej uczucie, i to jej wystarczało. Pragnęła nasycić się każdą spędzoną z nim chwilą.

Rio - nazywany tak zdrobniale od imienia Cesario po jego ojcu - kopnął piłkę tak nieszczęśliwie, że wybiła szybę, która pękła z głośnym trzaskiem.

- *Mamma!* - zawołał przerażony.

Jess pospieszyła do niego z ocienionego tarasu. Upewniła się, że synkowi nic się nie stało, i odgoniła psy od odłamków. Uśmiechnęła się do Tommasa, który ze spokojną rezygnacją odrzucił z powrotem piłkę i zabrał się do uprzątnięcia szkła. Wiedział, że przy pełnym energii pięciolatku takie zdarzenia są nieuniknione.

Rio miał po ojcu błyszczące czarne oczy, a po matce - ciemne faliste włosy. Jego niezaprzeczalny urok zapowiadał, że w przyszłości przypuszczalnie też będzie łamał dziewczętom serca. Od urodzenia był dla Jess źródłem nieustannej radości, a dorastając, jeszcze przewyższył jej wszelkie oczekiwania. Odznaczał się miłym, łagodnym usposo-

bieniem, chociaż odziedziczył po ojcu nie tylko urodę, lecz także inteligencję, upór i determinację i potrafił być prawdziwym urwisem.

Co roku cała rodzina Jess spędzała długie letnie wakacje w posiadłości Collina Verde. Jej rodzice uczęszczali obecnie pilnie na wieczorowe kursy języka włoskiego i czynili znaczne postępy. Przyrodni bracia nadal pracowali w Halston Hall, natomiast ojciec zaskoczył ich wszystkich: znalazł nową pracę w miejscowym centrum ogrodniczym na stanowisku zastępcy kierownika. Jess nawiązała również bliską więź z innym swoim bratem, Luke'em Dunn-Montgomerym. W ubiegłym roku on i jego dziewczyna spędzili z nią zimowe ferie we wspaniałej rezydencji Cesaria w Maroku. Jej rodzony ojciec nadal nie utrzymywał z nią żadnych kontaktów, lecz wcale jej to nie martwiło. Alice i Stefano z dziećmi odwiedzali ich regularnie i kobiety bardzo się ze sobą zaprzyjaźniły.

Jess niedługo po narodzinach Ria zdecydowała się zostać współwłaścicielką lecznicy weterynaryjnej i nadal pracowała w niej na niepełnym etacie. Tego samego roku jej schronisko dla zwierząt uzyskało status placówki wyższej użyteczności publicznej. Od czasu, gdy otwarto je ponownie na terenie posiadłości Halston Hall, funkcjonowało znakomicie. Zatrudniano w nim pełnoetatowych pracowników, a także korzystano z pomocy wolontariuszy, dzięki czemu udało się znaleźć nowe przyjazne domy dla wielu zwierząt. Charcica Dozy cierpiąca na narkolepsję spała teraz przy murze obok Johnsona, owczarka collie. Labrador Harley i wilczur Hugs zmarły ze starości, ale zastąpiły je ślepy dog niemiecki Bix oraz służący mu za przewodnika, żywy jak srebro terier Owen. Weed i Magic truchtały radośnie za dwiema małymi dziewczynkami uganiającymi się po tarasie.

Graziella, urocza trzylatka o szarych oczach matki, podbiegła do Jess, żeby pokazać obrazek, który narysowała. Jej młodsza, osiemnastomiesięczna siostrzyczka Allegra z burzą czarnych loków przydreptała za nią jak cień.

Jessica z uśmiechem wzięła obie córki na ręce, a jeszcze bardziej rozpromieniła się na widok Cesaria wychodzącego z domu. Mąż rzucił synkowi nową piłkę, a Rio podskoczył z radości, objął go z entuzjazmem i zaczął szybko po włosku trajkotać o zbitej szybie.

- Tata nie puścił w samochodzie muzyki, jak chciałam - poskarżyła się Graziella. - Musieliśmy słuchać transmisji meczu piłki nożnej.

Jess przyjrzała się z rozbawieniem ukochanemu mężowi. Specjalnie wziął sobie krótki urlop, by móc spędzić trochę czasu w lecie z rodziną w Collina Verde. Wprawdzie rzadko wracała myślą do okresu, gdy bała się, że go straci, jednakże pamiętała o tym i jeszcze bardziej ceniła szczęście, jakie znalazła z nim i dziećmi.

Cesario wówczas zmienił zdanie i ostatecznie zgodził się podjąć leczenie. Zastosowano najnowszą technikę neurochirurgiczną, tak zwaną radiochirurgię stereotaktyczną. Dzięki tomografii komputerowej z maksymalną dokładnością zlokalizowano guz, a następnie precyzyjnie naświetlono go kontrolowanymi dawkami promieniowania gamma. Ta nieinwazyjna metoda pozwala uniknąć uszkodzenia zdrowych tkanek. Cesario spędził w szpitalu zaledwie trzy dni, a po udanym zabiegu nie wystąpiły żadne komplikacje ani niepożądane skutki uboczne. Guz zniknął i kolejne badania tomograficzne nie wykazały żadnych nawrotów choroby nowotworowej.

- Myślisz, że rozpieszczamy Graziellę? - spytał Cesario żonę, gdy niania Izzy zabrała dzieci do domu na lunch. - Robi się z niej despotyczna księżniczka.

- Ciekawe, po kim to ma? - rzuciła żartobliwie Jess, wiedząc, że ich starsza córka potrafi owinąć sobie ojca wokół palca. - A może ona po prostu nie lubi radiowych transmisji meczów piłkarskich.

Cesario uśmiechnął się szelmowsko.

- Tak samo jak jej piękna *mamma*, którą kocham i ubóstwiam.

- *Mamma*, która wkrótce znów zostanie mamą - dodała Jess.

Za kilka tygodni miała urodzić ich czwarte dziecko - drugiego chłopca, jak już wiedziała, który prawdopodobnie otrzyma imię Roberto po dziadku. Dzieci sprawiały jej i Cesariowi tyle radości, że oboje nie byli pewni, kiedy uznają, że mają ich już wystarczająco dużą gromadkę.

Mąż opiekuńczym gestem położył dłoń na jej wydatnym brzuchu.

- Miałem szczęście, że znalazłem cię i poślubiłem, kiedy najbardziej tego potrzebowałem.

Jess oparła się o niego plecami i westchnęła z rozkoszy, napawając się tą cudowną chwilą.

- Obydwoje odnaleźliśmy siebie nawzajem, a kiedy we Włoszech poznałam cię bliżej, pojęłam, że jesteś mi przeznaczony... Tak bardzo cię kocham.

Odwrócił ją powoli ku sobie i zajął w srebrzystoszare oczy.

- Jesteś miłością mojego życia - szepnął i pocałował żonę z delikatną, czułą namiętnością.



TLR